



KATHRYN ROSS

ŚLUB W RZYMIE



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Tatuś chce się żenić.

- Słucham? - Gemma, która napelniała właśnie lemoniadą kubeczek synka, ułała parę kropel na koc. - Liam, coś ty powiedział?

- Rozlałaś lemoniadę. - Czterolatek pokazał paluszkami, sięgając równocześnie do koszyka piknikowego po batonik czekoladowy.

- Tak, widzę. - Innym razem zwróciłaby synkowi uwagę, że nie sięga się po czekoladkę, nie skończywszy kanapek, lecz teraz nagła wiadomość wytrąciła ją z równowagi. - Coś ty powiedział o tacie? - zapytała znowu, starając się mocno, aby jej głos nie zdrzął.

- On chce się ożenić - powtórzył malec, nadgryzając batonik. Wodził przy tym za matką spojrzeniem, które zbijało ją z tropu. - Czy to znaczy, że będę miał dwie mamusie, jak Annie?

- Hm... Niewykluczone...

Gemma czuła się oszołomiona i właściwie nie wiedziała, co powinna odpowiedzieć.

To dziwne, jak kilka słów może wyrzucić cały świat do góry nogami. Choć w istocie nie była pewna, dlaczego jest tak wstrząśnięta? Marcus Rossini stale poznawał nowe kobiety. Był niebywale przystojny i bogaty. Skończył niedawno trzydzieści osiem lat... No tak, i pewnie właśnie w obliczu nadciągającej czterdziestki postanowił się ustatkować. Wygląda to więc dość zwyczajnie i rozsądnie.

Kim jest jego wybranka? Gemma założyłaby się, że chodzi tu o Sophię Albani, przyjaciółkę Marcusa jeszcze z czasów młodości. Różne panie przychodziły i odchodziły, lecz Sophia czekała zawsze w tle, niczym niezrażona, nawet tym, że, Marcus w końcu został ojcem, ale nie jej syna...

- Liam... - Pochyliła się nad małym, odgarniając mu włoski z czoła. - Skąd wiesz, że tatuś chce się żenić? Czy on sam ci o tym mówił?

Chłopczyk pokręcił głową i sięgnął do koszyka po biszkopta.

- Miałem spać, ale wstałem, bo zabolął mnie brzusek, i usłyszałem, jak tata rozmawia przez telefon...

- To było wczoraj wieczorem?

- Uhm.

Ciekawość pożerała Gemmę.

- A z kim dokładnie rozmawiał? Może wiesz? Mały wzruszył ramionami.

Znów zaczął buszować po koszyku. Zaszleściła torebka z chrupkami. Ów szelest otrzeźwił Gemmę.

- Synku, nie teraz! Najpierw skończ swoją kanapkę. Liam zmarszczył nos.

- Ale ja nie lubię kanapek z zielenizną.

- Patrzcie go, „zielenizna"! Toż to ogórek, a ty lubisz ogórki:

Liam pokręci! głową.

- Wcale nie. Nienawidzę.

- Ale mógłbyś zjeść za zdrowie mamusi.

- Tata by mi nie kazał jeść takich rzeczy.

Gemma poczuła nagły przypływ złości. Wiecznie to samo! Marcus rozpuszcza małego, a ten uprawia kult ojca. Po każdym weekendzie trzeba syna wychowywać od nowa. Wskazana jest przy tym ostrożność; otwarta krytyka metod tatusia mogłaby przynieść odwrotne skutki. I tym bardziej niepotrzebne, że Marcus Rossini naprawdę kocha syna i po swojemu stara się być dla niego „idealny”.

- Liam, nie spieraj się ze mną. I bierz się do kanapki, bo jak nie, to przy następnej okazji powiem tatusiowi, że byłeś niegrzeczny.

Obserwowała, jak chłopiec, ociągając się, sięga po sandwicza. Ten argument zawsze działa, pomyślała Gemma, osuszając zroszony lemoniadą koc chusteczką papierową. Po prawdzie, okazji do rozmów z Marcusem było niewiele. Unikała jakichkolwiek z nim spotkań, żeby nie ranić serca. Kiedy w weekendy przyjeżdżał samochodem po syna, ubierała małego i kazała mu biec do tatusia, sama nie wychodząc. Kiedy Liam wracał, drzwi otwierała babcia. Gemma nadal mieszkała z matką.

- Mogę pójść teraz na huśtawkę? - Liam wycierał sobie buzię chusteczką.

- Proszę bardzo, jeśli chcesz.

Patrzyła, jak malec pędzi na placyk zabaw. Krótkie nóżki w niebieskich dżinsach tylko migwały. W pewnej chwili zatrzymał się i odwrócił. Zaczął biec z powrotem. Rzucił się Gemmie na szyję.

- Mamusiu, kocham cię - powiedział.

- Ja też cię kocham. - Oddała uścisk.

- Popatrzysz, jak wysoko się huśtam?

- Pewnie, że tak.

No i śledziła wyczyny syna, pełna miłości i dumy.

Mimo że trwało słoneczne, sobotnie popołudnie, w parku nie było widać

tłumów. Z daleka dobiegał przytłumiony hałas Londynu. Gemma zastanawiała się, co też Marcus robi dzisiaj? Zazwyczaj zabierał synka już rano, aby spędzić z nim cały weekend, jednak tym razem nastąpiła jakaś zmiana w planach. Przyjechał po małego wczoraj, a odwiózł dziś wcześniej, mówiąc, że ma coś ważnego do załatwienia i że zjawi się znów po południu, około piątej.

Pewnie miał się widzieć z Sophią... Może pojechali po pierścioneł zaręczynowy dla niej?

Gemma schowała pudełko po kanapkach do koszyka. Mniejsza z tym. Nie jej interes. Zaczęła znowu obserwować placyk zabaw.

Senna godzina... Nad klombem kwiatowym bzycały pszczoły. A gdyby się tak położyć na chwilę i zdrzemnąć? Nagle zobaczyła w myślach, jak leżą z Marcusem nad rzeką, dawno temu. Bolesny obraz... Marcus mówi: „Taka jesteś śliczna”. I wsuwa jej rękę za dekollet. „Okropnie chciałbym się z tobą kochać”.

No i kochali się - ze skutkiem, który w tej chwili figluje na huśtawce... Poczwała, że mimo wszystko miałyby ochotę na powtórzenie tamtego spotkania. Teraz, zaraz! Wstała i zrobiła kilka kroków, żeby odegnać pamięć tamtej pieśczołoty. Minęło tyle lat, a ona wciąż to wszystko tak dokładnie pamiętała.

Znów usiadła. Pomachała ręką do Liama. Chłopiec nie zauważył tego gestu, bo właśnie wspinał się po drabince na blaszaną zjeżdżalnię. Sięgnęła do koszyka po książkę. Ułożyła się na boku z zamiarem czytania.

- Cześć, Gemmo - ktoś odezwał się za nią. Poderwała się. To był on! Przyciągnęła go myślami czy co?

- Co ty tu robisz? - zapytała.

- Przyszedłem cię zobaczyć. - Usiadł obok niej na kocu, odprężony i pewny siebie, jak zwykle. - Liam powiedział mi, że robicie sobie dziś piknik w parku.

- Aha, powiedział... - Gemma próbowała zachować spokój w obecności tego wciąż pięknego pół-Włocha, o kruczoczarnych włosach, oliwkowej cerze i uwodzicielskim spojrzeniu ciemnych oczu.

- Ładnie dziś wyglądasz - odezwał się Marcus.

- I ty też nieźle.

- Dzięki - uśmiechnął się do niej. - Dawnośmy się nie spotykali, co?

Wzruszyła ramionami.

- No a teraz... Właściwie jaką masz sprawę? - Jej słowa zabrzmiały ostrzej, niż może powinny, na co jednak nie zwrócił uwagi.

- Jest coś, o czym muszę z tobą porozmawiać. - Przesunął po niej wzrokiem, zaczynając od długich blond włosów, a kończąc na zgrabnych kostkach u nóg.

Gemma poczuła gorąco w dole brzucha. Zarazem w jej myślach zapaliło się światełko ostrzegawcze. Oczywiście: on zechce ją teraz powiadomić o planowanym małżeństwie. Trudno, trzeba to będzie jakoś znieść. Mają wspólne dziecko; rzecz nie jest dla przyszłości Liama obojętna.

Nabrała powietrza, gotując się do właściwej reakcji na słowa, które zaraz padną. Powinna Marcusowi życzyć na nowej drodze życia wszystkiego najlepszego. Tak będzie słusznie i kulturalnie.

Kiedy spotkały się ich spojrzenia, przypomniała sobie nagle tamtą noc, kiedy mu powiedziała, że jest w ciąży, i co poczuła, gdy jej się oświadczył. Nie przyjęła oświadczyn, ponieważ wiedziała, że nie jest kochana. Małżeństwo bez miłości nie wchodziło dla niej w rachubę.

A teraz on się żeni zapewne z miłości... Gemma odwróciła głowę. Poszukała wzrokiem synka, który znowu siedział na huśtawce, próbując ją rozkołysać od początku.

- Słuchaj - odezwał się Marcus. - Opuszczam Londyn. Wracam do Włoch i chciałbym zabrać ze sobą Liama.

Spojrzała zdezorientowana, nie chwytając w pierwszej chwili sensu tej wiadomości. Spodziewała się przecież czegoś całkiem innego.

- Wiem, że możesz być zaskoczona - ciągnął Marcus - i gotowa do sprzeciwu. Ale rozważ to spokojnie. Dla małego tak będzie najlepiej. Czeka tam na niego rozległa rodzina, no i majątek do odziedziczenia. Dziadek ubóstwia swego wnuka.

Gemma zacisnęła usta. W jednej chwili wszystko w niej się zagotowało.

- Oczywiście dziecko nigdzie nie wyjedzie - wycedziła, z trudem się hamując. - Jego miejsce jest tutaj, przy mnie.

Marcus spojrzał ku placykowi zabaw.

- Wiem, że go kochasz, i nie zamierzam ci go wydzierać. Ale ja też mam jakieś prawa... Mam nadzieję, że uda nam się zawrzeć rozsądny kompromis.

Gemma zaczęła zbierać do koszyka kubeczki piknikowe i pozostałe drobiazgi.

- Kompromis! - wyduła szyderczo usta. - Co znów za kompromis!

- No, o tym musielibyśmy dopiero podyskutować. W każdym razie chłopiec zaczyna we wrześnie szkołę i chciałbym, żeby ją rozpoczął we Włoszech.

Gemma poczuła, że ogarnia ją panika.

- We Włoszech. Pięknie. - Wzruszyła ramionami. -No, na szczęście żaden sąd nie odbierze dziecka matce bez ważnego powodu.

- Dlaczego mówisz o sądzie? Chociaż... - spojrzał na nią chłodno - nie radziłbym ci zadzierać ze mną na tej drodze.

Gemma skończyła pakować koszyk. Schowała książkę i okulary przeciwsłoneczne. Oczywiście: teraz on jej grozi. I zapewne nie grozi bezpodstawnie. Wiedziała, że rodzina Rossinich wiele może. Poczuła nieprzyjemny dreszcz. Postanowiła być jednak odważna.

- Na razie jesteśmy w Anglii - powiedziała. - Tutaj prawo jest jednak prawem. Żaden sędzia nie przyzna ci Liamu tylko dlatego, że wyjeżdżasz do Włoch.

Marcus pochylał się i ujął ją za przegub. Uśmiechnął się.

- Wiesz co? Źle zaczęliśmy tę rozmowę. Wcale nie chcę z tobą walczyć, Gemmo.

Poczuła w przedramieniu coś, jakby iskrę elektryczną, a potem mrowienie. Od lat nie dotykali się przy żadnej okazji. A teraz...

- Tato, tato! - rozległ się blisko głosik Liama, który spostrzegł ojca i właśnie nadbiegał.

Marcus rozpostarł ramiona. Mały rzucił się w nie i z całej siły objął ojca za szyję. Gemma spuściła oczy, bo przeszyła ją irracjonalna zazdrość.

- Tatusiu - chłopiec zaczął podskakiwać na jednej nodze. - Tatusiu, chodź, pobujasz mnie trochę, co? No chodź.

- Dobrze, ale najpierw porozmawiam jeszcze z mamą. Gemma zaczęła się podnosić.

- Zejdźcie z koca - powiedziała. - Obaj. - Nie miała ochoty na dalszą wymianę zdań. - Liam, idziemy do domu.

- Ojej, już? Dlaczego? Tata dopiero przyszedł.

- Spotkacie się z tatą jeszcze po południu, nie pamiętasz?

- Ale mamusiu... - protestował dalej chłopczyk.

- Bez protestów!

- Trudno. - Marcus pogłaskał synka po główce. - Musimy zrobić tak, jak mama każe. - Wstał, potem wziął Liama na ręce.

- Dziękuję - powiedziała. Jej głos zabrzmiał obco i ostro. Strzepnęła kocyk, zaczęła go składać, po czym wetknęła go do kosza.

Marcus postawił chłopca na ziemi.

- Gemma... naprawdę musimy jeszcze pogadać.

- Me widzę powodu - pokręciła głową.

- A ja widzę. - W jego oczach zamigotało rozdrażnienie.

- Nie upieraj się. I w ogóle dość już o tym. - Ujęła dziecko za rękę.

Zmieniony głos matki zaalarmował małego.

- Mamusiu, czy wy się teraz z tatą kłóćcie...?

- Nie, skarbie. No chodź, idziemy. Ma do nas zaraz dzwonić wujek Richard.

Co za wujek Richard? - zastanowił się Marcus.

- A może dasz się w tygodniu zaprosić na kolację? - zapytał. - Twoja matka mogłaby popilnować chłopca. Na przykład w piątek.

- Nie, nie mogłaby.

- Nie wierzę. - Marcus odchrząknął. Odczekał chwilę i dodał: - No, ale jak tak, to chyba sam cię odwiedzę...?

Miała mu ochotę powiedzieć coś niemiłego, jednak powstrzymała ją obecność chłopca. Wzruszyła więc tylko ramionami. Odwróciła się, ujęła koszyk, mocniej ścisnęła synka za rączkę i zaczęła się oddalać.

Marcus długo patrzył za nimi.

Piękna kobieta, pomyślał, przyglądając się sylwetce Gemmy. Szkoda, że jest taka nieprzejednana.

A jednak nie uda jej się wykręcić! O, nie, uśmiechnął się. Jakiś kompromis będą musieli zawrzeć.

- Najlepiej by było, gdybyś po prostu wróciła do mnie - powiedział półgłosem. - To by było najrozsądniejsze.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gemma jęknęła, odkładając list na stół.

- Tego mi jeszcze brakowało.

- Co się stało? - zapytała matka, która wchodziła właśnie do kuchni. - Czy to coś od Marcusa? Chce cię pozbawić praw do dziecka?

- Na szczęście jeszcze nie... Ale i tak jest źle. To od właściciela domu. Pisz, że chce sprzedać posesję. - Wzięła list do ręki. - Ale robi mi tę „uprzejmość”, że mnie pierwszej składa ofertę kupna.

- O, do licha. Ile chce za dom? Gemma pokręciła głową.

- Tego nie pisze. Ale na pewno nie będzie mnie stać. Nieruchomości w tej okolicy są okropnie drogie.

Matka przysiadła na krześle.

- I tak dobrze, że przez tyle lat udawało ci się dość tanio wynajmować ten dom. Właściwie nie mam pojęcia, jak to było możliwe? Twoja przyjaciółka Jane płaci dwa razy tyle za swoje małe mieszkanko.

- Tak, to była jakaś specjalna okazja... - Gemma pomyślała, że po prostu los jej sprzyjał. Przez trzy sezony miała dla siebie cały budynek w stylu Jerzego IV, położony blisko centrum, niedaleko redakcji, w której pracowała, i w dodatku w odległości spaceru od domu jej matki.

- A może Marcus coś poradzi... - matka zawiesiła głos. - Spróbuj się jednak zwrócić do niego. On dużo może.

- Mamo, to nielogiczne. Jesteśmy z nim na wojennej ścieżce.

- Och, przesadzasz! Ja naprawdę nie rozumiem, dlaczego ty go wciąż odtrącasz.

Gemma nie odpowiedziała. Podeszła do drzwi kuchni i wychyliła się przez nie.

- Liam! Zejdź już na dół! Babcia przyszła. Joannę Hampton wstała z krzesła.

- Wcale mi się nie podoba ta wasza „wojenna ścieżka”. I dlaczego ty się w ogóle uparłaś, żeby sama wychowywać dziecko?

Gemma wyszła do holu i przejrzała się w lustrze. Była w czarnym kostiumie i białej bluzeczce, zwykłym stroju do pracy. Spojrzała na zegarek.

- Jestem już spóźniona - powiedziała. - Liam! - zawołała znowu w górę schodów. - Babcia czeka!

- Samotnej matce zawsze trudniej... - podjęła swój wątek Joannę.

- Jakoś sobie poradzę, mam. Mam dobrą pracę. I chyba wkrótce awansuję - uśmiechnęła się Gemma. - Będę sobie mogła wtedy kupić ten dom.

- Ten twój awans... - Joannę zrobiła sceptyczną minę.

Wiedziała o planach córki, która była szefową jednego z działów luksusowego miesięcznika „Modern Times” i szykowała się do objęcia stanowiska naczelnej. Jednak ostatnio perspektywy nie wyglądały tu zbyt różowo, bo pismo miało być przejęte przez nowego wydawcę. A ten może zechcieć wymienić całe kierownictwo i wtedy plany Gemmy spełzną na niczym.

Joannę westchnęła. Potem zastanowiła się, dlaczego Liama wciąż nie ma.

- Czy on jeszcze śpi? - zapytała. - Może chory?

- Ależ skąd, mam. Bawi się od świtu kolejką elektryczną, którą w sobotę dostał od ojca.

Joannę pokiwała głową.

- Od ojca... Widzisz. To dobry człowiek. - Odchrząknęła. - Mogłabyś się z nim jutro zobaczyć, tak jak cię prosił. Myślałam o was przez ostatnie dni i naprawdę sądzę, że powinniście teraz we dwoje usiąść i pogadać. Ja popilnuję małego.

- Nie chcę się z nim spotykać - powiedziała Gemma. - Rozmawianie z nim nie sprawia mi przyjemności.

- Ależ Marcus jest rozsądny i...

- Mam, dosyć o tym! - przerwała Gemma. Trudno jej było pojąć, skąd u Joannę tak pozytywne nastawienie do Rossiniego.

- Myślisz, że Liam się nie myli - odezwała się znów Joannę - i Marcus rzeczywiście będzie się żenił? Ale z kim, z tą Włoszką, Sophią? Pewnie dlatego chce emigrować do Rzymu?

Gemma westchnęła.

- Być może... Tak czy owak, nie dam im jednak Liama. W tym momencie rozległy się drobne kroczki na schodach.

- A, jesteś wreszcie! - zawołała babcia. - Bawiłeś się kolejką, tak?

- Tak, babciu! - Liam rzucił się Joannę na szyję. - Ułożyłem tory dookoła pokoju, a pod łóżkiem jest tunel... Chodź! - Zaczął ją ciągnąć za rękaw. - Chodź, zobaczysz.

- Może później - uśmiechnęła się Joannę. - Coś ty taki spocony? Biegałeś? A to urwis! - Wzięła go na ręce. - Musimy teraz wyprawić

mamusię do pracy potem ciebie do przedszkola. A ja mam swój klub brydżowy, w którym powinnam być punktualnie.

Gemma nerwowo przerzucała na biurku papiery. Kolegium redakcyjne spóźniało się, bo naczelna, Susan Kershaw, cały czas konferowała w swym gabinecie z radcą prawnym.

Przechodzący obok jej boksu nowy redaktor programowy, Richard Barry, zatrzymał się na chwilę.

- Wygląda na to - powiedział - że naprawdę nas przejmą.

Gemma spojrzała na niego.

- Obyś nie wypowiedział w złą godzinę...

- E, nie martw się. - Richard machnął ręką. - Tobie akurat w żadnym wypadku nie grozi bezrobocie. Masz tyle talentów i tak świetne CV...

- Dziękuję za dobre słowa, ale czy to rzeczywiście pomoże... - uśmiechnęła się do niego.

Richard był interesującym mężczyzną i w ciągu paru miesięcy zaprzyjaźnili się. Polubiła go szczerze. Polubiła bardziej, niż jakiegokolwiek innego mężczyznę w ostatnich latach.

- Przynieść ci kawy z automatu, na wzmocnienie? - spytał Richard.

Roześmiała się. Jakość kawy z automatu była stałym przedmiotem dowcipów redakcyjnych. Wedle panującej opinii, trzy dawki tego płynu prowadzić miały do natychmiastowego zejścia.

- Właśnie, tego mi potrzeba! - zgodziła się. - Po co się męczyć na tym świecie? Przynieś mi kawę, Richard.

Patrzyła za nim przez szklaną ścianę swego „biura”. Było to jedno z niewielu wydzielonych pomieszczeń na tym piętrze. Wydzielonych - ale Gemma nigdy nie zamykała drzwi do swego boksu. W pewnej chwili wydało jej się, że słyszy szmer podnieconych głosów. Ktoś wysiadł z windy. Kto? Ależ tak, to sam Marcus Rossini! Co on tu robi?

Ten człowiek ma tupet, pomyślała. Na szczęście nikt go tu nie wpuści, uśmiechnęła się z satysfakcją. Nie jest umówiony, a więc Clare, recepcjonistka, odprawi go z niczym. Spojrzała na telefon, oczekując pytania sprawdzającego od Clare.

Telefonu jednak nie było. Zamiast tego, po minucie, w drzwiach jej biura pojawił się Marcus, jak gdyby nigdy nic. W jaki sposób zaczarował Clare?

- Czego, u licha, chcesz? - powitała gościa. - Nie mam ochoty na żadne pogawędki z tobą. Tu się pracuje.

- Niezbyt wyszukana formuła powitalna... - uśmiechnął się.
- To dlatego, że ile razy ciebie widzę, tracę natchnienie - odparowała. Marcus obejrzał się za siebie, sięgając do klamki. Zamknął drzwi. Gemma uniosła się.
- Tych drzwi nigdy się nie zamyka! - ostro pouczyła Marcusa. Nie przejął się tymi słowami. Całkowicie odprężony, rozsiadł się w fotelu przed biurkiem.
- Przychodzę tu dlatego - powiedział - że nie reagowałaś na moje telefony. Nagrałem ci się parę razy w domu na sekretarkę.
- Nie reagowałam, bo nie mam ci nic do powiedzenia. I powtarzam to jeszcze raz.
- A mnie się zdaje, że jednak musimy pogadać, na przykład o Liamie. To jest twoje dziecko i moje.
- Twoje od święta, a moje na co dzień... Słuchaj, Marcus, wyjdiesz sam, czy mam zadzwonić po ochroniarzy?
- Marcus zaśmiał się.
- Ho, ho, aleś ty waleczna! Muszę cię jednak ostrzec, że gdybyś podjęła taką akcję, możesz być zaskoczona jej skutkami. Nie wiadomo, kto zostanie usunięty z tego biura. - Popukał knykciami w blat jej stołu.
- Gemma posłała mu spojrzenie pełne pogardy.
- Twoja arogancja nigdy nie przestaje mnie zaskakiwać. Możesz sobie czarować recepcjonistki, ale z dwoma roslymi drabami nie dasz rady w ten sposób.
- Tak uważasz? - Marcus założył nogę na nogę. Rozejrzał się po boksie. - Całkiem przyjemne miejsce - zmienił temat. - Takie osobne... A słyszałem, że masz się przenieść do jeszcze lepszego gabinetu...
- Skąd to wiesz?
- Zapomniałaś chyba, że i ja mam coś wspólnego z tą branżą. Wieści szybko się rozchodzą.
- „Wspólnego z branżą” to mało powiedziane. Marcus prowadził jedną z największych spółek wydawniczych w Europie. Rossini House był gigantem; w jego skład wchodziło szereg najbardziej szanowanych firm w tym biznesie. „Modem Times” było drobnostką w porównaniu z tym, czym zarządzał lub interesował się z daleka Marcus.
- Pochlebia mi tak dogłębne zainteresowanie moją osobą. - Gemma posłała gościowi szyderczy uśmiezek. - Najwyraźniej masz za dużo czasu.

Albo nudzi cię bieżące życie.

- Nudzi życie...? W żadnym wypadku. - Ton odpowiedzi był poważny, bez odniesienia do sarkazmu Gemmy. - No a jak ty widzisz swoje szanse awansu?

- Szanse...? Zachowuję umiarkowany optymizm. - Zmarszczyła się, zdziwiona, dlaczego on ją o to wszystko pyta.

- O ile pamiętam - podjął Marcus - jesteś niezła w tym, co robisz.

- Niezła? - Zmarszczyła się jeszcze bardziej. - Ja jestem cholernie dobra, jeśli chcesz wiedzieć. I pewnie dlatego jedna z tych twoich spółek od lat nagabuje mnie o współpracę.

Przyjrzał jej się z miną konesera dzieł sztuki. No bo przecież było na co popatrzeć. Siedziała przed nim piękna kobieta z włosami blond, dziś spiętymi w koński ogon. Jej twarz miała regularne rysy, wysokie kości policzkowe, zmysłowo wycięte usta. Oczy były duże, żywe, błękitne.

A i figura też wciąż była bez zarzutu.

Mając niespełna trzydziestkę, Gemma wyglądała tak samo jak w dniu, gdy wkroczyła po raz pierwszy do jego biura, przed pięcioma i pół laty.

- Oferowano ci pracę nie tylko ze względu na twoje talenty branżowe - „branżowe” wymówił bardzo lekko, jakby się dystansował od tego słowa. I uśmiechnął się, bo zauważył, że Gemma poczerwieniała.

- Jestem pewna - odparowała - że nie przyszedłeś tu po to, żeby wspominać dawne czasy lub wychwalać moje talenty...

- Oczywiście, że nie. Wiesz, po co przyszedłem.

- Liam nie pojedzie z tobą do Włoch. Jeśli więc o to chodzi, tracisz tylko czas.

- A jednak chciałbym, żebyśmy porozmawiali. Umów się ze mną.

Spojrzała nad jego głową ku sali redakcyjnej. Wiele oczu popatrywało w ich stronę. Zainteresowanie gościem wydawało się narastać.

- Nie mogę...

- Twoja matka powiedziała mi przez telefon, że chętnie posiedzi przy dziecku.

- Nie mogę i nie chcę. Tak czy owak, Liam zostaje przy mnie.

- A jednak zamówiłbym dla nas na jutro stół u Bellinghama. Na siódmą trzydzieści. Co ty na to?

- Ależ zamów nawet w Buckingham Pałace, jeśli musisz! Jednak beze mnie.

Co on się tak upiera przy tym spotkaniu? - zastanawiała się ze złością Gemma. Chodzi tylko o dziecko, czy chce ją też ceremonialnie zawiadomić o planowanym małżeństwie? Ależ się uparł...

Zaczęła przekładać papiery, udając, że jest zajęta. Może on jednak uszanuje jej pracę i pójdzie sobie.

- Nie zawsze tak bywało między nami, prawda? - odezwał się Marcus.

Łagodny ton, jakiego użył, sprawił, że podniosła głowę.

- To znaczy jak...?

- Ten nastrój pojedynku... - Marcus pokręcił głową.

- Pojedynku? Wydawało mi się, że zwykle idę ci na rękę. Zgadzam się na każde twoje spotkanie z Liamem. Dostosowuję nawet swoje plany do twoich. Bywam więcej niż życzliwa...

- No a szkoła, do której chcesz posłać małego we wrześniu? Mnie się ona nie podoba - przerwał jej Marcus.

Zmarszczyła się na tę niespodziewaną uwagę.

- Szkoła? To całkiem dobra szkoła. W dodatku jest blisko domu.

- Nie jest dobra.

- Co to znaczy „nie jest dobra”? Co ty ó niej wiesz? - Wykonała gest zniecierpliwienia.

- Myślę tylko, że moglibyśmy go posłać w lepsze miejsce.

- To znaczy, myślisz o czymś droгим, tak? - Gniewnie wzruszyła ramionami. - To, że coś jest drogie, nie znaczy, że...

- Wcale nie o to mi szło, Gemmo.

- Tylko o co? - zapytała i nagle, zauważając jego uśmiezek, pożałowała, że w ogóle daje się wciągnąć w te rozważania.

- Widzisz - odezwał się - jednak jest o czym podyskutować.

- Dyskusja o lokalnych szkołach - powiedziała szybko - to coś całkiem innego niż rozmowa o wywiezieniu Liama z kraju.

- Możliwe, ale jeszcze dwie minuty temu twierdziłaś, że w ogóle nie mamy ze sobą o czym mówić.

Ma rację, pomyślała. A rzeczywistość przyczyna niechęci do spotykania się z nim jest taka, że to człowiek arogancki, zbyt pewny siebie, władczy i zaborczy. Daj mu palec, a schwyci od razu całą rękę. Myśli, że wszystko mu wolno. I tego się obawiała. Zawsze musiała być przy nim czujna, serce jej waliło, a myśl pracowała na podwojonych obrotach. Stanowczo nie było to komfortowe.

- Chcę mieć tylko większy udział w wychowaniu Liama, Gemmo. Czy to coś złego?

Patrzyła na niego poirytowana. Niby ma rację, a przecież. ..

- Czy zaczniesz teraz mówić o pieniądzach? - zapytała. - Wiesz bardzo dobrze, że nie potrzebuję twojego wsparcia. Nieźle daję sobie radę sama i wolałabym, żeby tak to zostało.

Zauważyła, że rysy jego twarzy stężały, a w oczach i pojawił się błysk zniecierpliwienia. Już dawno uznała, że j musi być stanowcza w tej mierze, bo gdyby ster finansowy znalazł się w jego rękach, przepadłaby wkrótce cała jej wolność jako matki, a może i osobista. - I nie martw się o szkołę - ciągnęła pośpiesznie. - Ta będzie naprawdę niezła dla Liama. Spotka w niej na przykład małą Annie, córeczkę mojej przyjaciółki. Znają się oboje. Będzie mu tam różnie.

- Ach, tak. Szkoła jest świetna, bo chodzi do niej Annie - uśmiechną się ironicznie Marcus. - I mniejsza o poziom nauczania.

- Ależ on ma dopiero cztery latka, Marcus. Ma jeszcze dużo czasu na zostanie mózgowcem. Dla mnie najważniejsze jest w tym momencie szczęście małego.

- Szczęście? No, jeśli tak, to spotkajmy się jutro w tej sprawie na kolacji u Bellinghama.

- Po co? Żeby się kłócić między jednym daniem a drugim? Nie warto. Liam nie pojedzie do Włoch, zostanie ze mną i pójdzie do lokalnej szkoły. - Znów spojrzała w stronę sali redakcyjnej. Miała już naprawdę nieczyste sumienie: od pół godziny nic nie robi, gawędzi sobie o sprawach rodzinnych, a tam ludzie zwijają się jak w ukropie. Jest czwartek i koniec miesiąca, trzeba zamykać numer pisma.

- Nie ma drugiej tak upartej kobiety na świecie - westchnął Marcus.

Gemma spoglądała teraz ku Henry'emu Perkinsowi, dyrektorowi ekonomicznemu, jak z plikiem dokumentów manipuluje przy jednej z kserokopiarek. Miał dziwnie zbolaną minę. Uznała, że sama wewnątrz też ma w tej chwili podobną minę.

- Wbrew temu, co może myślisz - wróciła spojrzeniem do Marcusa - Liam jest na razie bardzo szczęśliwym dzieckiem. Jest bezpieczny i dobrze wychowywany. I dopilnuję, żeby tak zostało. A przy okazji: gdybyś myślał trochę więcej o nim, a mniej o sobie, nie zostawiałbyś go tu samego, emigrując do Włoch.

Wiedziała, że tą uwagą trafi w dziesiątkę, i zobaczyła, że Marcusowi ciemnieje twarz. Aha! Nie tylko jemu wolno używać uczuciowego szantażu, pomyślała z satysfakcją.

- Rzeczywistość nie jest tak czarno-biała - odezwał się szorstko.

- Nigdy nie była... - Zawahała się, nim zapytała: - A właściwie co cię tak ciągnie do Włoch? Jest tam jakaś panna na wydaniu? A może chcesz wreszcie zrobić z Sophii uczciwą kobietę?

Nastąpił moment milczenia, po czym Marcus roześmiał się.

- Gemmo, ty zdaje się jesteś zazdrosna, co?

- Nie bądź śmieszny. - Poczuła się mimo wszystko głupio, zarówno z powodu okazanej ciekawości, jak i obcesowego komentarza. - Wręcz przeciwnie, życzyłabym ci wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia.

- Ach, tak. To miłe.

Tylko tyle miał jej do powiedzenia? Nie zechce jej oświecić nieco bardziej, poinformować szerzej? Patrzyła na niego zawiedziona, jednocześnie skrywając ten zawód, aby jej nie wziął za naprawdę zazdrosną... Bo przecież zazdrosna nie była. Gdzieżby!

- No, ale skoro jest tak miło - podjął Marcus - to chyba się już zgodzisz na tę jutrzejszą kolację u Bellinghama.

- Nie i nie! - Zaplotła ramiona na piersiach. - Już teraz wystarczająco długo pogadaliśmy sobie. I czuję się zestresowana.

- A co cię stresuje?

Przez chwilę rozważała, czyby mu na przykład nie powiedzieć, że „Modern Times” jest zagrożony przejściem i co to dla niej może znaczyć... Ale nie. Lepiej, żeby nie wiedział o jej możliwych kłopotach finansowych.

- Powiedzmy, że taki dzień jak dziś jest w ogóle w redakcji niezbyt dobry i że twoja obecność tutaj pogarsza jeszcze sprawę. - Zerknęła przez szklaną ściankę i zauważyła, że wokół jej boksu kręci się Richard, ależ tak, z kubeczkim kawy w ręku. Pomachała mu, zachęcając, aby wszedł do środka.

Kiedy szczęknęła klamka, Marcus obejrzał się za siebie.

- Przyjacielu, poczekaj na zewnątrz - zakomenderował. - My tu mamy prywatną rozmowę.

- Bardzo przepraszam - uśmiechnął się z zakłopotaniem Richard. I wyszedł, zamykając drzwi.

- Jak śmiałeś go tak potraktować! - oburzyła się Gemma.

- To nasz redaktor programowy, nie jakiś twój sługa.
- Wszystko jedno, kto to. Nie chcę, żeby nam przeszkadzał.
- Posłała mu wrogie spojrzenie.
- Gemmo - podjął Marcus - ty zdaje się myślisz, że jesteś kompletnie niezależna, ale nie bądź naiwna. Samotnej matce jest trudno...
- Wiem, że jest trudno - przerwała. - Ale nie jestem naiwna. To raczej ty nie masz pojęcia o realiach życia. A teraz pozwól - zaczęła znów szeleścić papierami - że zacznę jednak zarabiać na życie, swoje i syna.
- Zmrużył oczy.
- Naprawdę zdaje ci się, że jesteś niezależna. Ale uwierz: bez mojego wsparcia byłoby ci dużo trudniej... Dużo trudniej.
- Twojego wsparcia? O czym ty mówisz?
- Na przykład o domu, w którym mieszkasz. Słyszałem, że został wystawiony na sprzedaż.
- Skąd wiesz? - uniosła brwi. I nagle oświeciło ją, że pewnie matka, w czasie rozmowy telefonicznej, zdążyła poprosić o pomoc. I to jest ten powód, dla którego on teraz tutaj jest. Poczwała, że robi jej się gorąco. - Słuchaj, nie wiem, co ci powiedziała matka, ale...
- O tym z matką nie rozmawiałem.
- No to skąd wiesz o domu? Właściciel nie dawał jeszcze ogłoszenia, na razie pertraktuje tylko ze mną.
- Odchylił się w fotelu i spojrzał na nią z lekkim rozbawieniem.
- No nie, Gemmo, daj spokój. Naprawdę myślałaś przez te lata, że czynsz jest śmiesznie niski bez powodu?
- Chcesz powiedzieć, że... - Zamrugwała oczami, próbując zebrać myśli.
- Owszem, właśnie tak - skinął głową. - I nawet więcej. Bo ten dom po prostu należy do mnie. - Patrzył, jak ona mieni się na twarzy. - Wiedziałem, że nie przyjmiesz ode mnie żadnej jawnej pomocy, udzielałem więc niejawnej.
- To nie fair! - wykrzyknęła. - Tyle razy cię prosiłam, żebyś się nie wtrącał w moje życie!
- Nie wtrącałem się w twoje życie. Robiłem to dla mego syna.
- Aha. A teraz, kiedy ci to odpowiada, wyrzucasz nas na bruk. - Była już opanowana i zimna jak lód. - Jesteś graczem, Marcus; nie dziw się, że nie ufam ci i nie chcę nic od ciebie.
- Nie wyrzucam was na bruk. Możecie tam zostać, ile zechcecie.

Postanowiłem tylko obudzić cię z pewnego letargu. Usiłowałem to zrobić delikatnie, a teraz czynię to energiczniej. Nie pozwolę dłużej, żebyś mnie wyłączała z życia Liama.

- No to i ty się zbudź „z pewnego letargu”. - Gemma ze złością pochyliła się naprzód. - Nie zostanę dłużej w tym twoim domu nawet wtedy, gdyby to miała być ostatnia budowla w Londynie. Liam i ja wyprowadzimy się do końca miesiąca.

- Jeśli Liam wyprowadzi się z tego domu - odrzekł jej spokojnie - to tylko po to, żeby mi towarzyszyć w podróży do Włoch.

- Po moim trupie, jak to mówią. Żebyś wiedział. Marcus podniósł się, powoli okrążył biurko i stanął

blisko Gemmy. Wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy.

- Nie warto umierać z nienawiści - uśmiechnął się.

- Jeśli już, to z miłości...

Spojrzała ku niemu kompletnie zaskoczona. Czuła, jak jej puls przyspiesza. Do czego on zmierza? Powinna się od niego odsunąć, byłoby to łatwe w biurowym fotelu na kółkach, a jednak nie mogła. Tkwiła na miejscu, unieruchomiona przez dziwny magnetyzm.

- Nie chcę z tobą walczyć, Gemmo. - Nie cofał ręki.

- Chcę, żebyśmy doszli do jakiegoś kompromisu.

Odechnęła się od biurka i odjechała na krok do tyłu. Udało się.

- Kompromis, mówisz... Na przykład pozwolisz mi widywać dziecko w lecie. Będziesz mnie zapraszał do Włoch na urlopy... - Westchnęła ciężko. - Nonsens, Marcus.

- A ty chciałabyś, żebym ja widywał syna podczas urlopów w Anglii? Też nonsens.

- No to nie wyjeżdżaj z kraju. - W jej głosie pojawiła się pewna miękkość. Prosiła teraz raczej, niż stawiała ultimatum.

- Kiedy nie mogę zostać. Gemma znów westchnęła.

- Musi to być szczególna kobieta, jeśli przedkładasz ją nad własnego syna.

- Nikogo nie „przedkładam” nad syna. I zresztą zamierzam wziąć wszystko.

- Nikt nie może mieć wszystkiego, Marcus - odrzekła cicho. - Nawet ty.

- Kiedy sobie coś postanowię - oparł się o biurko - zwykle to przeprowadzam.

Spokojna stanowczość tych słów zbiła ją z tropu. Poczula ciężar w piersiach.

- Słuchaj... - Zbliżyła się do biurka. - Naprawdę muszę się już zabierać do pracy. Zamykamy numer, wszyscy coś robią, tylko ja się objam. A poza tym - spojrzała na zegarek - zaraz powinno się zacząć kolegium redakcyjne. Tak że wybacz...

- W porządku. - Marcus skinął głową. - Zaraz pójde. Ale najpierw ci przypomnę: jesteśmy umówieni na jutro. Wpadnę po ciebie przed wpół do ósmej.

Nie odpowiedziała mu. Spieranie się z nim do niczego nie prowadzi. Jutro zdąży jeszcze zadzwonić do jego sekretarki i wszystko odwołać. A teraz...

- To do zobaczenia. - Marcus ruszył do drzwi. - Do jutra.

Gemma poczuła nagle, jak bardzo znękała ją ta jego wizyta. Nie podda mu się jednak nigdy! Spotkanie u Bellinghama będzie anulowane i wszystko zostanie po staremu. No, może prawie wszystko.

- Aha, przy okazji... - Marcus odwrócił się od drzwi i spojrzał na nią. - Teraz, kiedy przejąłem „Modern Times”, możesz być pewna, że propozycja twego awansu zostanie rozpatrzona sprawiedliwie i z całą bezstronnością.

- Przejąłeś, ty...? - Gemma aż uniosła się z fotela. - Czy ja dobrze słyszę? Ty przejąłeś „Modern Times”?

Nie odpowiedział jej. Uśmiechnął się tylko i wyszedł. W niej zaś kielkować poczęło uczucie kompletnego osaczenia.

Marcus omal się nie zderzył z Richardem Barrym, który wciąż krążył wokół boks Gemmy, jednak już bez kubeczka kawy. Marcus zauważył, że redaktor programowy „Modern Times” jest młodszy, niż myślał, wyglądał nawet na młodszego od Gemmy. Ma najwyżej dwadzieścia cztery lata, osądził. Rozbawiła go blond fryzura na języka, zlepianek cukrem.

A więc to jest ten gość, „wujek Richard”, co kręci się wokół Gemmy? Chyba nie jest w jej typie... Gdyby nie czarny garniturek, chłopak wyglądałby, jakby się urwał z jakiegoś modnego zespołu młodzieżowego.

- Hej! - ucieszył się Richard. - Pan jest na pewno tatą

Liama. Marcus Rossini, prawda? - Wyciągnął rękę. - Ja jestem Richard Barry.

- Redaktor programowy, wiem. - Marcus zdobył się na uśmiech i przyjął podaną dłoń.

- Wiele o panu slyszalem - powiedzial Richard. - Malý Liam bez przerwy chwali się tatą...

Słaby uścisk ręki, pomyslał Marcus, puszcżając redaktorską prawicę.

- .. .Chłopczyk ma charakter! - ciągnął dalej Richard. - Bardzo go polubiłem - uśmiechnął się.

- Może pan już wejść do Gemmy. - Marcus wykonał stosowny gest. - Skończyliśmy naszą rozmowę. Na razie...

- Dziękuję bardzo - kiwnął głową redaktor. - To do zobaczenia.

Marcus spojrział na Richarda.

- Akurat na to może pan na pewno liczyć - powiedział.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Co się tu, u licha, dzieje? - mrucał Richard, oglądając się za Marcusem, witany właśnie entuzjastycznie przez dyrektora generalnego czasopisma.

- To ta cała afera z przejęciem nas - westchnęła Gemma. - Widziałeś jej głównego sprawcę.

Richard cichutko gwizdnął.

- Ach, więc to tak...

- Tylko po co mu piśmko w rodzaju „Modern Times”? - zastanowiła się na głos. - To jest rekin, a my jesteśmy dla niego małą płotką.

Nie była szczerą w tym rozważaniu. Jeszcze zanim Marcus od niej wyszedł, odgadła przecież, że w istocie to ona „została przejęta”, jako matka Liama, nie pismo. I w ogóle cały czas jest osaczana. Najpierw dom, a teraz... na włosku wisi jej, Gemmy, niezależność zawodowa.

- Znowu się martwisz? - Richard nie usiadł, tylko oparł się o szczyt biurka. - Ten Marcus nie wygląda na złego faceta.

- Bywa, że pozory mylą - odrzekła z roztertaniem.

- ...I chyba awans cię nie ominie - ciągnął Barry. - Ojcu twego dziecka powinno zależeć na odpowiednim statusie matki.

- Marzyciel z ciebie - uśmiechnęła się. - Będzie dokładnie odwrotnie. On mnie nie poprze.

- Skąd wiesz?

- Bo znam Marcusa i wiem, o co mu naprawdę chodzi. O dziecko! Chciałby je wywieźć z kraju. Mówiłam ci. Ale ja mu nie oddam małego.

Richard zamrugnął oczami.

- No nie, chyba dramatyzujesz. To nie jest mafioso. Urządzałby całą tę awanturę z przejęciem tylko po to, żeby wyrzucić na ciebie presję?

Pokiwała głową.

- No, a jeśli nawet... - zgodził się Richard. - Żaden sąd w Anglii nie przyzna mu chłopca. On się niepotrzebnie wysiła.

Musiała się znów uśmiechnąć, tym bardziej że poczuła się odrobinę pokrzepiona.

- Myślisz więc, że sąd mu nie da...? - Zawisła spojrzeniem na ustach Richarda.

- Absolutnie nie.

- Hm - zastanowiła się. - W końcu jestem dobrą matką, prawda?

- Absolutnie - powtórzył Barry. - Jesteś wspaniałą matką i Liam bardzo cię kocha. - Pochylił się w jej stronę, wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy. Od razu skojarzyła ten ruch z niedawnym gestem Marcusa. Tylko że tym razem nic nie poczuła, żadnego magnetyzmu. Szkoda, pomyślała. Taki miły chłopak, ale bez seksapilu.

- Co byś powiedziała na kolację jutro? - spytał Richard.

- Jutro niestety rozmawiam z Rossinim. - Spojrzała z zakłopotaniem.

- Ach, tak. No to może w sobotę? Po kolacji poszlibyśmy do kina.

Kiwnęła głową.

- Dobrze. - I pomyślała: Co to ja przed chwilą powiedziałam? Że rozmawiam z Rossinim? Bardzo była zdziwiona tą decyzją. Już ją podjęłam? A więc jednak...

Richard odstał od biurka.

- Wrócę teraz chyba do siebie i poudaję, że pracuję, dopóki nowy szef jest w redakcji.

Gemma uśmiechnęła się blado. Richard ruszył w stronę drzwi. Zatrzymał się z ręką na klamce.

- Nie martw się, dziewczyno. - Spojrzał na nią. - Nie warto. - I wyszedł.

Łatwo się mówi...

O tym, że Rossini jest człowiekiem upartym, wiedziała co najmniej od chwili, gdy poznała Freddiego. Freddie, właściwie Francis, bardzo podziwiał swego starszego brata. Poznała najpierw młodszego, starszego dopiero potem.

Spotkali się z Francisem w Oksfordzie i od razu polubili. Trudno było nie lubić Freddiego, zawsze tak pełnego entuzjazmu i skorego do zabawy, duszy towarzystwa. Wyróżniał się z tłą, z tym czerwonym sportowym samochodem i tłumkiem dziewczyn dokoła, podziwiających jego południową urodę.

Francis Rossini mógł mieć każdą kobietę. Ale on chciał mieć Gemmę. I tu się zaczynał problem, ponieważ Gemma lubiła go, ale nie mogła się w nim zakochać. Od pierwszej chwili, gdy spróbował ją pocałować, wiedziała, że to nie „ten”, i postarała się dać mu to delikatnie do zrozumienia.

- Kocham cię jak przyjaciela - uśmiechała się - ale nic więcej.

Nie obraził się na nią. Ale i nie zrezygnował. Zasypywał ją kwiatami i drobnymi prezentami. A na ostatnim roku studiów, tuż przed dyplomem,

oświadczył się jej. Gemma była oszołomiona. Nie sądziła, że on ją traktuje aż tak poważnie! Był powszechnie znanym podrywaczem i można było przypuszczać, że cały czas toczy jakąś grę, także z nią. Więc odmówiła. Z uśmiechem, ale odmówiła.

Freddie i tym razem się nie obraził. Przyjął wyznaczone mu miejsce „przyjaciela” i adorował ją z daleka.

Po dyplomie Gemma miała kłopot ze znalezieniem dobrej pracy. Chodziła z jednego interview na drugie i wszędzie spotykało ją to samo: akceptowano jej kwalifikacje, nie akceptowano braku doświadczenia.

- Ale jak człowiek ma zdobyć doświadczenie - wybuchnęła przy czternastej z kolei porażce - jeśli nikt nie chce mi dać szansy! Możliwe, że będę bardzo dobra w tym, co chciałabym tu robić, ale pan musi zaryzykować i wypróbować mnie!

- Panno Hampton. - Naczelnny „Morning Sentinel” spojrział na nią poważnie znad okularów. - Jesteśmy samofinansującym się przedsiębiorstwem wydawniczym, którego nie stać na ryzyko.

Już zaczęła się podnosić, gdy on poskrobał się w głowę.

- Chociaż... - zaczął - wakuje nam miejsce młodszego redaktora dokumentalisty.

- Biorę - zareagowała szybko. Uśmiechnął się do niej.

- Z tą posadą wiążą się jednak pewne warunki.

- Tak czy owak, biorę - odrzekła. - Zresztą pan mnie na pewno szybko awansuje, bo się pan przekona, że jestem zdolna.

Znowu się uśmiechnął.

- Muszę powiedzieć, że podoba mi się pani styl, panno Hampton. Wobec tego witamy w „Morning Sentinel”.

Praca w tygodniku okazała się mniej obiecująca, niż się tego spodziewała. Na początek zrobiono z niej panienkę na posyłki. Chyba ten właśnie „warunek” miał na myśli naczelnny. Płaca była marna, godziny urzędowania -także. Gemma postanowiła się tym jednak nie przejmować. Od czegoś trzeba przecież zacząć. Zdobywała „doświadczenie” i czekała na jakąś okazję, żeby móc się wykazać.

Okazja taka nadeszła nadszodziejanie szybko. Czasopismo chciało mieć wywiad z Marcusem Rossinim, jednak sekretariat spółki Rossiniego zbywał nagabywania redakcji o rozmowę. Gemma zaofiarowała się z prywatną inicjatywą w tej sprawie.

Oczywiście pomyślała o wykorzystaniu znajomości z Freddiem.

- A co ja z tego będę miał, że cię umówię z bratem? - dopytywał się Francis, kiedy się spotkali. I puścił do niej oko.

Dała mu kuksańca w bok.

- Freddie, jesteś moim przyjacielem, prawda? No! Zaproszę cię do Ritza na obiad, jak wszystko pójdzie dobrze.

- E, tam - kaprysił Francis. - Ritz... To już ja mam lepszy pomysł - uśmiechnął się. - Otóż niedługo będę drużbą na weselu naszej siostry. I brakuje mi partnerki.

- Tobie brakuje partnerki? Nie wierzę. Takiemu babiarzowi?

- Musisz mnie obrażać? Brakuje mi takiej druhny, o jakiej bym marzył. Na przykład takiej, jak ty.

Przyjrzała mu się zaskoczona. Złękła się nagle, że on wciąż wiąże z nią jakieś plany. Romantyk...? Czy tylko maniak?

Freddie podniósł obie ręce, jakby w geście obronnym.

- Nie bój się - powiedział. - Mnie chodzi naprawdę tylko o przyjacielską przysługę... A w dodatku przeżyłabyś kształcącą podróż, bo ślub odbywa się w Rzymie. Byłaś już kiedy w Rzymie? Zafundujemy ci przelot.

Potrząsnęła głową, oszołomiona.

- Ruszasz głową na „nie” czy jednak na „tak”?

- A jeśli twoja rodzina pomyśli, że przyjechałeś ze swoją narzeczoną... ?

- Nie martw się o moją rodzinę, martw się o siebie! - zaśmiał się Francis.
- Więc chcesz zrobić ten wywiad z Marcusem, czy nie?

- No wiesz... Ty mnie chyba jednak szantażujesz...

- Otóż takie jest życie, panno Hampton. - Francis zrobił teatralną minę.

Westchnęła. Milczała przez chwilę i w końcu się zgodziła. Zależało jej na sukcesie, a ten wywiad mógł się stać prawdziwym przełomem w jej karierze.

Gemma bardzo dobrze pamiętała pierwsze spotkanie z Marcusem.

Zapamiętała, że jego biuro bardziej przypominało prywatny apartament niż miejsce pracy. W jednym z rogów gabinetu stał komplet skórzanych mebli Chesterfield; za wielkimi oknami widać było piękny Green Park.

Kiedy wchodziła, Marcus siedział za biurkiem, ale zaraz wstał na jej powitanie. Spojrzał na nią tak przenikliwie, że poczuła dreszcz.

- Dziękuję za zgodę na wywiad - powiedziała, próbując opanować niepewność.

Wyciągnął do niej rękę.

- Proszę się czuć jak u siebie. - Przytrzymał jej dłoń, wywołując w niej nową falę wewnętrznych sensacji. - Miło mi panią gościć, panno Hampton.

Co za maniery, pomyślała. Angielszczyzna jest też bez zarzutu, choć, podobnie jak u Freddiego, wyczuwa się lekki włoski akcent.

- Proszę mi mówić Gemma - odezwała się schrypniętym głosem.

- Mam na imię Marcus. - Rossini uśmiechnął się i wskazał jej fotel naprzeciw siebie.

Oboje usiedli, ona nieco sztywno, on zaś kompletnie rozluźniony.

- Zdaje się, że mój braciszek Freddie jest pod twoim urokiem...

- Eee... Czyżby? - próbowała oponować. - Jesteśmy po prostu przyjaciółmi.

- I nikim więcej? Przyjaciółmi...?

Spojrzała spłoszona. O co mu chodzi? Konwersuje z nią tylko, czy chciałby od niej osobistego zwierzenia?

- Naprawdę... tylko przyjaciółmi. - Potwierdziła te słowa skinieniem głowy. Po czym sięgnęła do torby i zaczęła w niej grzebać. Dość długo to trwało. W końcu znalazła notes i dyktafon. - Pozwolisz...? - Pokazała dyktafon. - Wolałabym nie poprzekręcać twoich słów. Lubię być dokładna.

- Ależ proszę bardzo. - Wykonał uprzejmy gest.

Kiedy przygotowywała swój aparacik, sięgnął po telefon. Potem się rozmyślił, wstał i wyszedł do sekretariatu. Wróciwszy, grzecznie przeprosił.

- No, możemy zaczynać. - Odchylił się w fotelu. Gemma cały czas dziwnie się czuła. Jakby to on miał ją teraz przesłuchać, a nie ona jego. Marcus patrzył na nią, zmrużywszy oczy: nie, nie spoglądał, lecz oglądał ją sobie. Złączył czubki palców.

Pożałowała, że jest tak skromnie ubrana. Była w niebieskim kostiumie do pracy, bez jakiegokolwiek ozdoby. Włosy zebrała w koński ogon. Nie do takich kobiet przywykł zapewne wielki boss Rossini. Jego sekretarka, jak Gemma zdążyła zauważyć, wyglądała, jakby miała występować w telewizji.

Nerwowo odchrząknęła i nacisnęła klawisz magnetofonu.

- A więc... Czy pozwolisz, że na początek zapytam o to, jak powstało wydawnictwo Rossinich?

- Ależ proszę bardzo - powtórzył swój ulubiony zwrot Marcus. Znów zaczął się kołysać w fotelu, zwlekając z odpowiedzią.

Ona zerkała na dyktafon i czekała. Wiedziała, że on na nią patrzy, i

wcale jej to nie pomagało. Marcus różnił się od Freddiego. Idąc tu, spodziewała się po prostu starszej wersji swego kolegi ze studiów. Znalazła innego człowieka. Obaj byli wysocy, czarnoocy, śniadzi, przystojni. Jednak o Freddie, który miał tyle lat co ona, pomyślała nagle jako o chłopcu. Tymczasem Marcus, w trzydziestym trzecim roku życia, wydawał się u szczytu męskiej formy. Otaczała go atmosfera siły i wyrafinowania.

- Rozumiem, że to wasz ojciec założył firmę...? - Z trudem próbowała się skoncentrować.

- Owszem. Ja objąłem kierownictwo sześć lat temu, kiedy zmarła matka. Ojciec przestał wtedy zajmować się biznesem.

- Mama była Angielką?

- Tak, pochodziła z Surrey. Widzę, że Freddie wprowadził cię już w niektóre szczegóły.

- Tak, trochę mi opowiadał... Byłeś dość młody na sprawowanie tak odpowiedzialnej funkcji. - Postanowiła, że nie da się zbić z tropu. - Nie ciążyło ci to?

Marcus uśmiechnął się.

- Lubię być odpowiedzialny. I lubię wszelkie wyzwania.

Zadzwonił telefon, więc sięgnął po słuchawkę. Przez następne kilka minut Gemma miała szansę pomyśleć nad następnymi pytaniami.

Ledwie wrócili do rozmowy, znów zadzwonił telefon, potem następny i następny. W końcu Gemma nie wytrzymała.

- Może zechciałbyś poprosić sekretarkę, by przez jakiś czas nie łączyła...?

Uśmiechnął się przepraszająco.

- Wybacz, ale chyba wiesz od Freddiego, że jestem bardzo zajęтым człowiekiem.

I wtedy Gemma postanowiła zaryzykować.

- Rozumiem... A gdybym zaproponowała, byśmy dokończyli tę rozmowę w bardziej sprzyjających warunkach...? Może dasz się zaprosić na kolację? Dziś?

Spojrzał na nią zaskoczony. Przez chwilę Gemma była pewna, że odmówi. On jednak skinął głową.

- Świetnie, a więc kolacja... - I uśmiechnął się. - Ale pod jednym warunkiem.

Coś w niej zadrżało.

- Jakim?

- Że zostawisz swój dyktafon w domu. Odprężona, odpowiedziała mu uśmiechem.

- W porządku. Chociaż... ostrzegam, że nieźle też stenografuję, więc...
Zajrzał jej w oczy.

- A ja ostrzegam, że potrafię się nie spieszyć i być miły... -
Wypowiedział to zdanie dziwnie dwuznacznym tonem.

Znów zadrżała.

Marcus zajrzał do swego terminarza.

- To co: po prostu wpół do ósmej u mnie w domu, prawda? Tam będziemy najbezpieczniejsi.

Resztę dnia spędziła, bijąc się z myślami, czy dobrze zrobiła, zapraszając go, a w efekcie wpraszając się do niego. No, ale jednak wywiad z Rossinim kuśił. Przeplatała te rozmyślenia przeglądaniem skromnej zawartości szafy, którą dzieliła z Jane, współmieszkanką swej kwatery, upiększając się przed lustrem i doprecyzowując pytania, jakie miała zamiar wieczorem zadać. Za poradą Jane włożyła jedwabny, jasnopopielaty strój, w którym wyglądała zarazem zmysłowo i elegancko.

Czuła, że serce bije jej szybciej, gdy podjeżdżała taksówką pod dom w stylu króla Jerzego IV, stojący nad Tamizą. Wpuściła ją pokojówka w fartuszkę i białym czepeczku. Meble w salonie były stylowe, a zegar na kominku wygrywał właśnie kuranta.

- Pan Rossini prosi o pięć minut cierpliwości - uśmiechnęła się gospoia.
- Zaraz tu będzie. - Po tych słowach wyszła.

Gemma zaczęła się przyglądać fotografiom stojącym na kominku. Wzięła do ręki ramkę ze zdjęciem przedstawiającym kilku nastolatków. Czyżby młodzi bracia Rossini...?

- Witaj - zaskoczył ją głos gospodarza. Szybko odstawiła fotografię i odwróciła się.

- Dobry wieczór.

- Ładnie wyglądasz - Marcus popatrzył na nią z uznaniem.

- Dziękuję. - Gemma z wdzięcznością pomyślała o Jane, która była właścicielką popielatego stroju.

Podszedł do niej całkiem blisko i pocałował ją w policzek zwyczajem południowców.

Owionął ją aromat dobrej wody po goleniu. Poczowała siłę i ciepło bijące z

jego ciała i nagle zrozumiała, że jest zmysłowo pobudzona. Z mocą, której dotąd nigdy nie zaznała.

Dotarło do niej, że po prostu pragnie tego mężczyzny... Pragnie teraz, zaraz. Tak jak to bywa w erotycznych snach, które niekiedy natychmiast się spełniają.

- Widzę, że zwiedzałaś moją galerię - uśmiechnął się do niej.

- Rzeczywiście - odpowiedziała mu uśmiechem i jeszcze raz wzięła do ręki fotografię z pięcioma chłopakami. - To twoi bracia?

- Uhm. Ten mały to Freddie - pokazał palcem. - A tu jest Leonardo... Następny to Bruno, dalej Nicholas. No i ja.

Gemma przybliżyła zdjęcie do oczu. Marcus nawet jako nastolatek wydawał się bardzo przystojny.

- A to twoje siostry? - pokazała następną ramkę.

- Jedna siostra - sprecyzował. - Helena, ta po lewej. A ta druga to Sophia, przyjaciółka domu. Helena wkrótce wychodzi za mąż.

Gemma nie mogła nie pomyśleć o obietnicy, jaką dała Freddiemu. Ślub w Rzymie, na którym ona ma być druhną...

- Co to znaczy „przyjaciółka domu”, jeśli wolno spytać?

- Sophia... ? Jej ojciec, Filippo Albani, jest najlepszym przyjacielem mego ojca. Przez pewien czas był partnerem w interesach.

- O, to ciekawe. - Gemma przypomniała sobie nagle, że przybyła tu, aby zrobić wywiad.

- Dom wydawniczy Rossinich był pierwotnie spółką Rossini-Albani.

- Ach tak! - Gemma chciała sięgnąć do torebki po notes. Nie wiadomo jednak, dlaczego zabrakło jej odwagi.

On odgadł jej intencje.

- Nie umiesz żyć bez pracy? - uśmiechnął się ironicznie.

- A ty umiesz? - odparowała szybko.

Uściskał jej przegub.

- No, w każdym razie mam nadzieję, że mnie odwiedziłaś nie tylko z powodów zawodowych.

W tym momencie otworzyły się drzwi i znów pojawiła się gospoia.

- Kolację podano, signor Rossini.

Podczas posiłku, zarazem lekkiego i wyszukanego, Gemmie udało się na tyle opanować zmysły i umysł, że wywiad z Marcusem mógł wreszcie się rozpocząć. Dowiedziała się sporo o burzliwych dziejach konsorcjum

wydawniczego, o dzisiejszych związkach Rossinich z Italią, również i o tym, że Filippo Albani porzucił w końcu interesy i został znanym parlamentarzystą włoskim.

Przy deserze, w atmosferze rozluźnienia, postanowiła, że zapyta gospodarza o jego życie osobiste.

- Freddie zawsze był dyskretny na punkcie twoich spraw sercowych...

- Kindersztuba! Tak zostaliśmy wychowani. Ale proszę bardzo, ja jestem otwarty...

- Siostra się żeni... A ty... ? Masz jakąś wybrankę?

- Odpowiem krótko: nie mam. - Przekrzywił głowę i przyglądał jej się z zyczliwym uśmiechem. - No a ty? - zapytał. - Masz kogoś na stałe?

Zbił ją tym pytaniem z tropu. Zaraz się jednak pozbierała.

- Cóż to, odwracamy role? Teraz ty robisz wywiad?

- Masz kogoś? - powtórzył Marcus. Pokręciła głową.

- Nie mam.

- To dobrze.

Sposób, w jaki to powiedział i jak spojrział na nią, przyprawił ją o szybsze bicie serca.

Pojawiła się gospoia i zaczęła zbierać naczynia ze stołu.

- Chodźmy do saloniku - zaproponował Marcus. - Tam dostaniemy jakiegoś drinka. I może... naprawdę odwrócilibyśmy role? Teraz ty mi trochę poopowiadasz o sobie.

- Nie ma wiele do opowiadania - wzruszyła ramionami Gemma.

- Nie wierzę. - Marcus wstał od stołu i ruszył do drzwi. - Zapraszam.

Poszła za nim.

W saloniku zajęli miejsca przy ogniu. Marcus wrzucił nowe polano do kominka. Po chwili gospoia przyniosła martini, kostki lodu i dzbanek z wodą.

Nic nie mówili, patrzyli tylko na siebie. Gemma, tonąc w jego spojrzeniu, zapragnęła po raz któryś dzisiaj, żeby ją zaraz wziął w ramiona.

- To musi być naprawdę przyjemne, wyrastać w tak dużej rodzinie jak twoja - powiedziała, próbując desperacko odwieść sama siebie od niebezpiecznych myśli.

Marcus Rossini był poza jej zasięgiem, zdawała sobie z tego sprawę. Był dojrzałym mężczyzną, należał do międzynarodowej finansjery, no i oczywiście nigdy by się w niej nie zakochał.

- Tak, jesteśmy sporą rodziną. I właściwie nasza firma jest rodzinnym przedsięwzięciem. Wszyscy w niej pracujemy, oprócz Freddiego. On zawsze lubił chodzić własnymi ścieżkami. Prawie go nie widuję. - Wzruszył ramionami. - Choć z całej rodziny tylko my dwaj mieszkamy w Londynie.

Znowu chwilę milczeli, sącząc drinki.

- A jaki jest twój dom? - podjął Marcus. - Masz jakieś siostry, braci?

- Nikogo nie mam. - Pokręciła głową. - Poza matką. Ojciec umarł, gdy miałam osiem lat.

- Smutne...

Właśnie o tym przed chwilą pomyślała.

- Jesteśmy z mamą bardzo zżyte. Dobrze nam ze sobą. To dzielna kobieta. Sama mnie wychowywała, sama wykształciła. Bardzo ją kocham.

Ale właściwie dlaczego ja mu się zwierzam? - zastanowiła się.

- Nie mam pojęcia, czemu ci to mówię. - Odstawiła szklaneczkę. - W końcu to ja cię tu przysłałam przesłuchiwać, nie odwrotnie. - Zerknęła na niego z uśmiechem.

- A ja myślałem, że już skończyliśmy przesłuchanie, za tamtymi drzwiami - wskazał głową. - Wyjąwszy może wątek personalny...

- Personalny? Aha... No dobrze. Freddie jest dyskretny, ale jednak wspominał, że miałeś w życiu mnóstwo pięknych kobiet.

- Francis powinien być ostrożniejszy w kontaktach z przedstawicielami prasy - lekkim tonem odparł Marcus.

- Nie bój się, nic niewłaściwego nie przecieknie do naszego wywiadu - uśmiechnęła się Gemma.

- Mam nadzieję. - Zajrzał jej w oczy i nie odwracał wzroku.

W niej znów zadrżało serce. Ach, gdyby ją teraz objął... Nie, nie, głupie myśli.

Sięgnęła po torebkę i zaczęła się podnosić.

- No, chyba pora na mnie - powiedziała. - Dziękuję ci za wywiad i za kolację.

- Bardzo proszę. - On także się podniósł.

- Czy mogłabym zadzwonić po taksówkę?

- Oczywiście. - Podeszedł do sekretarzyka i wziął aparat bezprzewodowy. Ruszył z nim ku Gemmie.

Stanął przed nią, schował sobie aparat do kieszeni i bez dalszych wstępów objął ją i pocałował.

- Cały wieczór tego chciałem - uśmiechnął się, odstepując na chwilę.

- Ja także - szepnęła.

Znów ją przygarnął i pocałował, tym razem mocniej, dłużej, namiętniej. Było bardzo cicho; trzaskały tylko drwa na kominku.

Z zamkniętymi oczami poczuła, że szuka jej piersi. Poddała mu się; pozwoliła wsunąć sobie rękę za dekolt. Stwardniały jej sutki.

On na moment przerwał pieszczotę i odsunął się.

Zamrugnęła.

- Co się stało?

- Chodźmy na górę - powiedział. Ujął ją za rękę i pociągnął za sobą.

Szła bez oporu, cały czas jak w złotej mgiełce.

W sypialni Marcusa dominowało wielkie łóżce, z baldachimem, najwyraźniej zabytkowe, jak cały ten dom. W żeliwnym, zdobionym kominku buzował ogień. Za oknami dostrzec można było rzekę, przeblyskującą między drzewami. Cichutko, dużymi płatkami, sypał śnieg. Jest bajecznie, pomyślała.

A potem zauważyła butelkę szampana, tkwiącą w wiaderku z lodem, i dwa kieliszki, wszystko to na niskim stoliku u wezłowania.

- O! Czyżbyś był pewien, że się tu pojawię?

- Powiedzmy, że miałem nadzieję... - Przyciągnął ją ku sobie.

Arogant, przebiegło jej przez głowę. No tak, wydaje mu się, że może mieć każdą kobietę. Wielki Rossini.

Odsunęła się. On myśli, że jestem łatwa, ale się pomylił.

O nie, Gemma na pewno nie była „łatwa”. Była już w kilku związkach, ale miała bardzo wysokie oczekiwania, wciąż nie spełnione. Zaczęła nawet podejrzewać siebie, że coś z nią jest nie tak. Może jestem zimna? - zastanawiała się czasem. Ale ten mężczyzna rozpałił ją do białości...

- Gemmo, co się stało? - Marcus wyciągnął rękę. Odsunęła się. Odgarnęła włosy z czoła.

- Chyba lepiej pójdę... To wszystko toczy się jak dla mnie za szybko.

- Za szybko... ? - uśmiechnął się. - Wiesz, chciałbym ci się z czegoś zwierzyć...

- Tak? - Patrzyła, jak on otwiera szampana i napełnia oba kieliszki.

- Otóż... - podniósł głowę - kiedyśmy byli u mnie w biurze, specjalnie poprosiłem sekretarkę, żeby nam przeszkadzała telefonami... Chciałem mieć pretekst do zaproponowania ci dalszego ciągu spotkania: najlepiej u mnie.

- Jesteś niebywale pewny siebie, panie Rossini!
 - Bardzo możliwe - uśmiechnął się. - No, ale zanim ja cię zaprosiłem na kolację, ty mnie przecież zaprosiłaś pierwsza...
 - Niby tak... - Zrobiła niepewną minę.
 - Wydaje mi się, że od samego początku przeskakuje między nami iskra - ciągnął Marcus. - Piękna jesteś, Gemmo. Piękna i godna pożądania...
 - Naprawdę? - Poczowała, że jej puls znów przyspiesza.
 - Jeśli zaś pożądanie drugiego człowieka jest zbrodnią, to ja przyznaję się do takiej winy. - Odstawił butelkę do kubelka z lodem. - Cały wieczór przyglądałem się twym ustom i zastanawiałem, jaki mogą mieć smak. I jak by to było, gdybym cię objął. I... - zawiesił głos.

W Gemmie wszystko błyskawicznie topniało. Bo on był naprawdę pociągający. I znów zapragnęła znaleźć się w jego objęciach. Umysł doradzał jej wyjść stąd jak najszybciej, jednak ciało miało własne zamiary. Toteż gdy Marcus wyciągnął rękę i powiedział: „Chodź tu”, ruszyła ku niemu.

- Ale spać z tobą nie zamierzam - broniła się resztką sił.
 - Bardzo dobrze. Wcale nie zamierzałem namawiać cię na sen. Jednak arogant, pomyślała. Ale co z tego? Usiedli na skraju łóżka.
 - Powiedz, że mnie chcesz. - Wsunął rękę pod jej włosy i pogładził po karku.

Gemma poczuła dreszcz na plecach. Położyła mu głowę na ramieniu. Marcus pociągnął ją w dół i zaczął całować. Po chwili uniósł się na łokciu i zajął jej w oczy.

- Powiedz, że chcesz - powtórzył. Utonęła w jego spojrzeniu.
 - Chcę. Chyba widzisz - szepnęła.
 Wtedy on zaczął ją rozbierać, a robił to z wielką wprawą, delikatnie, bez pośpiechu, zarazem stanowczo, pieszcząc ją przy tym i szepcząc miłe słowa. Wkrótce poczuła, że jest gotowa, gotowa na wszystko, na każde jego skinienie!

Kiedy w nią wniknął, zaszlochała, bo wydało jej się, że dotarła do jakiegoś ukrytego celu. Ból utraty niewinności nic tu nie znaczył.

On, zaniepokojony, na moment się wycofał.
 - Zabolalo cię?
 - Chodź - szepnęła. - Nie przerywaj.

- I pociągnęła go ku sobie, obejmując nogami.

Wkrótce oboje dotarli tam, gdzie pragnęli się znaleźć. Leżeli potem obok siebie spoceni, odprężeni, popatrując ku polanom popielejącym w kominku. Aż ni stąd, ni zowąd zaczęli się oboje śmiać. On uniósł się i pochylił nad nią.

- Hej! Byłaś wspaniała. - Pocałował ją w czubek nosa.

- Powtórz to jeszcze raz - poprosiła. - Powtórz. - Objęła go za szyję i pocałowała w usta. Czowała się szczęśliwa, spełniona, odmieniona. Poza wszystkim innym - była odtąd prawdziwą kobietą.

A teraz...

Gemma wstała od biurka, przerywając ów potok wspomnień. Teraz, to znaczy od lat, są z Marcusem poróżnieni. A ich romans potrwał zaledwie kilka miesięcy. Marcus nie zaangażował się uczuciowo, cóż więc można było zrobić? Przerwać tę znajomość.

Podeszła do szafy kartotekowej i zaczęła w niej szukać, na chybił trafił. Dość tych rozmyślań o przeszłości. Najwyższa pora brać się do roboty; pół dnia zeszło na niczym.

Znalazła coś, czym można by się dzisiaj zająć. Wyjęła zszywkę i wróciła z nią do biurka. W tym momencie zadzwonił telefon.

- Panna Hampton? - odezwał się kobiecy głos.

- Owszem. - Przytrzymała słuchawkę ramieniem i zaczęła kartkować zszywkę.

- Tu Diana Robertson, z przedszkola. Obawiam się, że muszę poprosić panią o zabranie Liama. Dziecko nie czuje się dobrze. Ma podwyższoną temperaturę.

Nagle wszystko, co przez ostatnie dwie godziny wydawało się Gemmie ważne, przestało ją obchodzić. Poderwała się.

- Będę natychmiast! - zawołała i odłożyła słuchawkę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Posiedzenie zarządu pisma skończyło się właśnie w momencie, gdy Gemma opuszczała biuro. Kątem oka zauważyła Marcusa, że jest w centrum uwagi i że nastrój zgromadzonych jest chyba niezły, bo poklepują się po ramionach i dowcipkują.

Henry Perkins zerknął na nią i uniół brwi.

- Z torebką...? - zapytał. - Już po pracy? A ja tu chciałem urządzić zebranie zespołu, żeby was poinformować o pomyślnym obrocie spraw w naszym piśmie.

- Przepraszam cię, Henry, ale synek mi zachorował i muszę go zaraz odebrać z przedszkola.

- Co się stało? - wtrącił się z boku Marcus.

- Nie wiem dokładnie. Liam ma gorączkę. - Gemma, ignorując dalsze pytania, ruszyła ku windzie.

Czekając na jej przyjazd, zagadnęła recepcjonistkę.

- Słuchaj, Clare, nie wiem, czy wrócę po południu. Bądź tak dobra, znajdź u mnie tekst wywiadu z Rickiem Simmonsem i połóż go na biurku Richarda. Aha, i jeszcze pošlij do Alego po te fotografie, które zamawialiśmy.

Winda przyjechała, Gemma wsiadła, ale nie sama.

- Pojadę z tobą po dziecko - odezwał się Marcus. - Załatwiłem tu już wszystko i mam wolne.

- Nie, po co? - zaprotestowała. - Sama odbiorę Liama. Pewnie się zaziębił, to nic wielkiego.

- Jeśli to nic wielkiego, może ja go wezmę, a ty wracaj do pracy. Mówiłaś przecież, że masz dziś urwanie głowy.

- Tak? - Przyjrzała mu się. - A ty mnie potem oskarżysz, że jestem złą matką.

- Nie bądź niemądra.

- Już ja cię znam, Marcus. Zdążyłam cię przejrzeć na wylot.

- Czyżby? - Splótł ramiona na piersi. - Gdyby tak było, to byś wiedziała, że cały czas usiłuję ci jedynie pomagać.

- Nie pomagać, ale zyskać nade mną kontrolę - zamruczała. - Myślisz, że nie wiem, dlaczego przejąłeś teraz „Modern Times”?

- O! Dlaczego? Westchnęła.

- Nie udawaj. Przeinwestowałeś, próbując schwytać w sieć mnie i Liama. Zaśmiał się.

- Masz o sobie naprawdę wysokie mniemanie. Ale muszę cię rozczarować. Kupiłem „Modern Times”, bo to dobry interes. I tyle.

Wzruszyła ramionami.

Drzwi się otworzyły. Byli na poziomie parkingu i Gemma z ulgą ruszyła do swego samochodu. Ciasno jej było w klatce windy z wielkim Rossinim. Zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczyków do auta.

- Co, nie ma? - uśmiechnął się, idąc obok niej. - Może pojedziemy moim? - Wskazał głową.

- Absolutnie.

Dostrzegł kluczyki i wyłowił je dla niej.

- Dziękuję. - Wyciągnęła rękę.

Marcus znowu się uśmiechnął i zamknął dłoń, wraz z kluczykami. Ruszył w przeciwną stronę.

- Hej! - zawołała. - Co robisz?!

Lecz on jej nie słuchał. Szybkim krokiem szedł między rzędami samochodów do swojego auta. Gemma zmuszona była prawie biec za nim.

- Marcus! Oddaj kluczyki!

Pokręcił głową. Stał już przy swoim sedanie. Otworzył go elektronicznie i wsiadł.

Jeżu, ten człowiek doprowadzi mnie do szału, pomyślała. Szarpnęła drzwi od strony pasażera.

- Co ty sobie wyobrażasz?! - krzyknęła.

- Wsiadaj albo pojedę sam. - Włączył silnik.

- Jak ty w ogóle śmiesz traktować mnie w ten sposób!

- Po prostu jadę razem z tobą po naszego synka. Nie ma w tym nic niewłaściwego.

Zaciskając zęby, wsiadła. Od razu ruszył. W parę chwil potem wyjechali na zalaną słońcem rampę i dalej na ulicę. Gemma spjrzała na zegarek: mijało właśnie piętnaście minut, od kiedy zadzwoniono do niej z przedszkola.

Miała nadzieję, że z Liamem nie jest źle. Miała też trochę nieczyste sumienie. Bo przecież chłopiec był rano dziwnie zgrzany. Wydawało się jednak, że to z powodu zabawy kolejką elektryczną. Może nie powinna była go posyłać do przedszkola?

- De razy mały wraca od ciebie, bywa wyczerpany. - Spojrzała na Marcusa. - Za dużo atrakcji aplikujesz mu w te weekendy. On ma dopiero cztery latka.

- Nic mu nie aplikuję - odpowiedział. - Bawię się z nim, i tyle... Czy ty jeszcze w ogóle pamiętasz, co to zabawa?

- Słucham? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic. Tylko to, że dużo pracujesz, za dużo, bo jesteś ambitna.

- Aha - uśmiechnęła się z ironią. - A ty byś wolał...

- Wolałbym, żebyś miała więcej czasu dla dziecka. Jednak po awansie będziesz go miała jeszcze mniej.

- Co ty tam wiesz! - prychnęła zniecierpliwiona. - Każdą wolną chwilę spędzam z Liamem. Całe moje życie obraca się wokół niego. To mój najmilszy chłopczyk.

- W to nie wątpię.

- A co do zabawy, to chciałabym ci uprzytomnić, że prawo do zabawy z dzieckiem przypadło tobie, w weekendy. Mnie zostają inne rzeczy na resztę tygodnia. Ktoś musi zadbać o to, żeby Liam zdrowo zjadł, mył zęby, żeby się czegoś nauczył, był dobrze ubrany i tak dalej.

W samochodzie na dłuższą chwilę zapadła cisza. Przerwała ją Gemma.

- Przy okazji... Chciałam cię lojalnie uprzedzić, że na święta zabieramy Liama do Hiszpanii. To znaczy, ja i Richard.

- Ty i Richard. Brawo.

- Tak jest - potwierdziła zimno.

Nie była to całkowita prawda. Richard miał ochotę na taką wspólną wycieczkę, jednak Gemma nie podjęła jeszcze ostatecznej decyzji. Niemniej było jej przyjemnie zakomunikować to teraz, tym bardziej że dostrzegła, jak Marcus nerwowo zaciska ręce na kierownicy.

- Liam po prostu przepada za Richardem - dorzuciła, kątem oka sprawdzając efekt tej puenty.

- Wiesz... - Marcus nabrał powietrza. - Życzę wam wesołych świąt, już teraz, ale tak naprawdę, to dziwię ci się.

- Z jakiego powodu?

- Bo wy do siebie z tym redaktorkiem nie pasujecie.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? Spojrzała na nią, uśmiechając się ironicznie.

- Cóż... Ty jesteś kobietą z temperamentem, silną, a on... wydał mi się

raczej słaby. Miętko podaje rękę. I chyba jest nudny.

Poczuła, jak zbiera w niej złość.

- Bzdura! Absolutna bzdura! - powiedziała z gniewem, bo Marcus miał sporo racji. Richard był przemiłym chłopcem, ale rzeczywiście nie w jej typie. Nigdy jej nie podniecał... Cóż, może jednak lepiej być z kimś, kto ma wszystkie inne zalety, prócz tej jednej: seksapilu?

- Uwielbiam Richarda - postanowiła brnąć dalej. -

Doskonale się uzupełniamy. I powiem ci jeszcze, że on jest dżentelmenem.

- Ach, tak. Dżentelmenem. W przeciwieństwie do mnie, prawda?

- Oczywiście.

- Może i nie jestem dżentelmenem - spojrzał na nią - za to jestem w twoim typie. Chyba się nie mylę?

- Wspominasz bardzo dawne czasy. - Wzruszyła ramionami.

Zaśmiał się.

- Nie lubisz wspominać dawnych czasów?

Skęcali właśnie na podjazd przed budynkiem przedszkola. Zrzuciło samochodem i Gemma skorzystała z okazji, aby nic nie odpowiedzieć. Ledwie stanęli, od razu otworzyła drzwi. Miała nadzieję, że pójdzie sama po małego, a Marcus poczeka w aucie.

Niestety, on też wysiadł. Dopędził ją i po chwili oboje, niczym zgodna para małżeńska, zatroskana losem chorego synka, wkroczyli do niskiego pawilonu.

Liam czekał już w holu. Siedziała przy nim Fiona Campbell, jego młoda wychowawczyni. Gemma z daleka zobaczyła, że dziecko źle wygląda. Było blado-zielonkawe, a wielkie oczy w drobnej buzi wydawały się nie całkiem przytomne. Mały podreptał w stronę matki i zaczął płakać. Osunął się w jej objęcia, gdy przykucnęła przy nim.

- No, kochanie, już dobrze, mamusia jest przy tobie - uspokajała go. - Kiedy dostał gorączki? - Uniosła głowę ku wychowawczyni.

- Tak naprawdę źle jest dopiero od kwadransa. - Fiona spojrzała na zegarek. - Skarży się na ból głowy... I zauważyłam też, że pojawiła się wysypka.

Przez myśl Gemmy przebiegło natychmiast słowo meningitis. Poczuła strach, który usiłowała stłumić. Rozszerzonymi oczami spojrzała na Marcusa.

Podszedł i pochylił się nad Liamem.

- No, synu, pokaż się. - Obrócił małego ku oknu. Spokój głosu ojca sprawił, że dziecięcy płacz przycichł. - Gdzież ta wysypka...? - Oglądał buzię i rączki synka. Podciągnął koszulkę. - A, tutaj, na brzuszku... Ledwie widać.

- Ale i tak musimy jechać do lekarza - odrzekła stanowczo.

- To oczywiste - potwierdził. Wstał, biorąc małego na ręce.

- Dziękujemy za opiekę - Gemma zwróciła się do Fiony. Wychowawczyni uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

- Poinformujemy przedszkole o wynikach badania.

- Pa, pa, Liam! - Fiona pomachała ręką chłopcu, który pochlipywał na ramieniu ojca. - Na pewno szybko się zobaczymy.

W samochodzie Gemma umieściła się z małym na tylnym siedzeniu. Obejmowała go, pocieszała i całowała.

*** meningitis - zapalenie opon mózgowych (przyt. tłum.)**

Po raz pierwszy dzisiejszego dnia pomyślała, że to raczej dobrze niż źle, że jest z nią Marcus. Jego spokój zbawiennie podziałał na synka, a i na nią samą. Teraz patrzyła, jak pewną ręką prowadzi auto, klucząc przez zatłoczone ulice.

- Jedziemy do najbliższego szpitala. - Marcus na chwilę odwrócił głowę.

- Myślę, że to jest najbardziej sensowne.

- Racja... Cśś... - zwróciła się do popłakującego chłopczyka. - Za chwilę pan doktor cię obejrzy i od razu będzie lepiej.

- Wciąż jest taki rozpalony? - Marcus poszukał oczu Gemmy w lusterku wstecznym.

Przymknęła i uniosła powieki. Westchnęła.

Skęcali już na podjazd szpitalny. Marcus zaparkował na wprost izby przyjęć. Pierwszy wyskoczył z auta i pomógł Gemmie wysiąść z Liamem. Przejął małego i niosąc go w objęciach, prawie biegiem ruszył do wejścia.

Kiedy nad Liamem pochylił się lekarz dyżurny, Gemma poczuła, że znów może oddychać. Poczwała ulgę, ale i bezradność, bo oto procedury szpitala oddalały ją od dziecka. Kazano jej podać imię i nazwisko małego, wiek, adres, zestaw przebytych dotąd chorób, opisać zachowanie Liama dzień rano, co jadł i tak dalej. Synek nie był już częścią jej życia, był jednostką chorobową.

- Pani Rossini - lekarz wyjął z uszu słuchawki - proszę mi powiedzieć, czy dziecko wymiotowało?

Pokręciła głową. Częścią świadomości zarejestrowała, że nazwano ją „panią Rossini”. No tak, Liam nosił nazwisko po ojcu, łatwo więc było o taką sugestię.

- Panie doktorze, co mu jest?

- Hm - lekarz zastanowił się. - Nie rozstrzygniemy tego bez dodatkowych testów. Proszę się jednak o nic nie martwić, dziecko znajduje się w dobrych rękach.

Pozwolono obojgu rodzicom zostać w gabinecie i głaskać Liama po główce w trakcie zabiegów, co uśmierzało lęk i płacz malca. Gemma znów pomyślała, że to dobrze, iż znalazł się tutaj Marcus, od którego bije taki spokój. Widziała, jak synek szuka oczami ojca. Była w tych rozgorączkowanych oczach miłość - i coś w niej topniało, coś przestawało się tak buntować przeciw wielkiemu Rossiniemu.

Po badaniu przeniesiono Liama do małego pokoju obok. Dziecko już nie płakało, ale wciąż było rozpalone; chwilami zdawało się tracić przytomność. Matka i ojciec na zmianę kładli mu chłodne kompresy na głowę, aby obniżyć temperaturę.

- Wszystko będzie dobrze - powtarzał Marcus. - To nie może być nic poważnego.

Gemma potakiwała, bo bardzo chciała w to wierzyć.

- Dziękuję, że jednak przyjechałeś - szepnęła, gdy spotkały się ich spojrzenia. - Dziękuję.

- Daj spokój, Gemmo. Przecież to mój syn. - Uśmiechnął się do niej i wyciągnął rękę.

Nie cofnęła dłoni, którą ujął.

- Przepraszam, że tyle ci ostatnio nagadałam. - Spuściła oczy. Potem znów je podniosła. - Nie jesteś złym człowiekiem...

- O! Bardzo dziękuję. Ale może nie rozpędzaj się zbyt wiele pochwałami... - zawiesił głos - bo jeszcze będziesz czegoś żałowała, gdy mały wyzdrowieje.

- Rzeczywiście - zaryzykowała półuśmiech. - Szkoda, że bywasz czasami taki arogancki i denerwujący.

Puścił jej rękę.

- Znowu zaczynasz. Lepiej nie psujmy chwilowego rozejmu.

- .. .Ale umiesz być naprawdę dobrym ojcem - powiedziała. - Liam, ile razy wraca od ciebie, papla godzinami o tym, coście robili i jakie to było wspaniałe.

- A o tobie myślisz, że nie mówi? Mamusia to, mamusia owo... Ona zawsze mnie całuje, jak upadnę, ona umie zrobić żołnierzyka ze skorupki jajka... Mama jest najważniejsza na świecie.

- Naprawdę? - głos Gemmy zadrżał. Poczula, że ma pod powiekami łzy.

- Naprawdę... Ale to chyba powód do radości, nie do płaczu. - Marcus uśmiechnął się i znów wyciągnął rękę.

Westchnęła.

- Wiesz... Myślałam trochę o tym, co mówiłeś w redakcji. Że za dużo pracuję. Kto wie, czy nie miałeś racji. Dobrze by było, gdybym miała więcej czasu dla dziecka.

- Starasz się, jak możesz. - Uścisnął jej dłoń. - Jednak trudno być samotną matką.

Pokiwała głową.

- Dlatego... - spojrzała z zakłopotaniem - może nie powinnam się tak opierać, kiedy nam chcesz pomagać?

- Ależ oczywiście - odpowiedział z powagą. - I najlepiej zacznijmy tę mądrość stosować od zaraz.

Przez jej głowę przebiegła myśl: Ach, gdyby on mnie teraz objął... Było jej bardzo ciężko. Pragnęła pocieszenia, dla siebie i dla synka.

- Zaraz będą wyniki badania - odezwał się Marcus. - Za kilka dni będzie zdrowy. Ja ci to mówię.

Uśmiechnęła się smutno. Marcus najwyraźniej wierzył, że i tym steruje: chorobą dziecka. Teraz pozwala chłopcu mieć gorączkę, a za chwilę nie pozwoli i synek wstanie z łóżka. Szkoda, że takie wierzenia mają niewiele wspólnego z rzeczywistością.

W drzwiach separatki pojawił się lekarz.

- Proszę państwa, mam dobrą wiadomość: na pewno nie jest to meningitis.

Gemma poczuła, że kamień spada jej z serca. Wstała.

- Niestety - doktor potarł podbródek - jest i gorsza wiadomość. Wygląda na to, że mamy tu do czynienia z rzadkim przypadkiem infekcji wirusowej, która zaatakowała system immunologiczny dziecka...

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie wiem, mamu, to wszystko, co mi tutaj powiedzieli. .. - Gemma stała w korytarzu przy automacie telefonicznym. Przysłaniała sobie dłonią jedno ucho, żeby móc słyszeć, co mówi do niej matka. - Nie mogą mu dać antybiotyków, bo to infekcja wirusowa. Musimy po prostu czekać, aż spadnie gorączka.

Gemma spojrzała w głąb długiego korytarza i zauważyła, że do separatki Liama skręca właśnie pielęgniarka.

- Muszę już iść, mamusiu. Nie chcę, żeby mały był sam... Tak, Marcus też jest tutaj, dzięki Bogu. - Jej głos zdrzął. - Zadzwońię do ciebie, jak tylko będą jakieś nowe wiadomości.

Powiesiła słuchawkę i spojrzała na zegar ścienny. Dochodziła dziewiąta wieczorem. Ruszyła szybkim krokiem w ślad za pielęgniarką.

- Są jakieś zmiany? - zapytała, wchodząc do pokoju.

Siostra w białym fartuszkę regulowała coś na monitorze, do którego był podłączony Liam. Chłopiec wydawał się wciąż nieprzytomny.

- Na razie nie... Mówiłam właśnie pani mężowi - podniosła głowę - że mamy tu na trzecim piętrze kantinę.

Jeśli zamierzacie państwo zostać na noc, warto by się posilić.

Gemma zastanowiła się, czy powinna skorygować sugestię pielęgniarki co do „męża”. Uznała jednak, że lepiej nie robić zamieszania.

- Dziękuję bardzo. Nie wiem, jak ty, Marcus - obróciła głowę - ale ja nie mogłabym nic przełknąć.

- Jestem w każdym razie do dyspozycji - uśmiechnęła się siostra. - Mogę podyżurować przy dziecku.

Po tych słowach wyszła.

- A co powiedziała matka? - zapytał Marcus.

- Chciała tu przyjechać, ale jakoś jej to wyperswadowałam.

- Słusznie. Po co fatygować starszą panią. Ale i ty wyglądasz na zmęczoną... Wiesz co? Może napijemy się kawy? Koło recepcji jest automat. Mogę przynieść.

- Dobrze. Czekał, może ty miałbyś jednak chęć na kolację?

- Nie. - Pokręcił głową. Marcus ruszył do drzwi.

Gemma usiadła u wezglowia łóżka. Zmoczyła kompres i położyła go na wciąż gorącym czole Liama.

- Wyzdrowiej - szepnęła. - Proszę cię, wyzdrowiej. Dostaniesz ode mnie wszystko, co zechcesz, tylko już nie choruj.

Dziecko leżało cichutkie, nie poruszało się. Było takie małe w tym dużym łóżku.

Wrócił Marcus z kubkami kawy. Jeden wręczył Gemmie, a z drugim zasiadł w nogach łóżka. Po chwili zdjął marynarkę i krawat. Rozpiął górne guziki koszuli. Nie mogła tego wszystkiego nie zauważyć, choć sytuacja temu nie sprzyjała. Pierś pięknego mężczyzny... I jego twarz, z pierwszym cieniem zarostu... Odgarnęłaby mu chętnie włosy z czoła. Sama przytuliłaby się do niego. O tak, bardzo by się chciała przytulić!

Gdy spojrział na nią znad kubka, poczuła się przyłapaną na tych myślach i zrobiło jej się głupio. A on się uśmiechnął.

- Nie pamiętam już, kiedyśmy ostatnio piliśmy razem kawę.

- Ja też nie pamiętam - powiedziała i odwróciła głowę. Skupiła spojrzenie na Liamie. Uderzyło ją po raz któryś, jak bardzo podobni są do siebie: ojciec i syn. Ten sam wykrój oczu i ust, oliwkowa cera, podobne nosy, włosy, podbródki.

Nie, z tą kawą wcale nie było tak.

Właśnie że bardzo dobrze pamiętała, kiedy ostatnio razem pili kawę. Było to na kilka tygodni przed ślubem jego siostry, w dniu, kiedy miała zamiar powiedzieć mu, że jest w ciąży.

Marcus odchrząknął.

- Zaraz jak mały z tego wyjdzie - powiedział - zapraszam cię na kawę, z kolacją na dodatek.

- Tak? Po to, żeby dalej opowiadać o twojej włoskiej emigracji?

- Nie. Żeby pogadać o naszym życiu.

- O naszym... - westchnęła. I nagle wyrwało jej się: - Czy ty musisz wyjeżdżać? Zostań, Marcus. Liam cię potrzebuje. - Prawie siłą powstrzymała się, żeby nie powiedzieć: „Oboje cię potrzebujemy”. Potarła w zakłopotaniu skrzydełko nosa. - Mały nas obojga potrzebuje.

- Oczywiście - zgodził się. - Ale nie mogę tu zostać. Wzywają mnie interesy.

- Interesy? A ja myślałam, że masz się tam żenić.

- Żenić? - Uniósł brwi. - A kto ci coś takiego powiedział?

- Wyobraź sobie, że Liam... Przypadkiem podsłuchał, jak rozmawiasz z kimś przez telefon.

Marcus zmarszczył czoło.

- Jak dotąd o planach małżeńskich rozmawiałem tylko z ojcem.

- A więc to jednak prawda.

- Prawda i nieprawda... Ojciec mnie naciska. Ale ja się jeszcze nie oświadczyłem.

Pomyślała, że nie będzie go o nic więcej pytała, zwłaszcza o Sophię, bo jeszcze gotów pomyśleć, że naprawdę jest zazdrosna.

Przez chwilę oboje milczeli.

Gemma pochyliła się nad Liamem. Zdjęła mu kompres i dotknęła wargami jego czoła.

- Wydaje mi się, że gorączka trochę spadła.

- Oby... - Marcus zbliżył się i uważnie przyjrzał twarzy dziecka.

- Wiesz - szepnęła - kiedy wychodziłeś po kawę, przyrzekłam małemu... nie wiem, czy mógł mnie słyszeć. .. że jeśli wyzdrowieje, dostanie ode mnie wszystko, co zechce.

- O, to cię może dużo kosztować - uśmiechnął się Marcus.

- Nie ma takiej rzeczy, której bym dla niego nie zrobiła.

- I nawet pojechałabyś ze mną do Włoch?

To pytanie, nagle postawione, wytrąciło ją z równowagi.

- Co masz na myśli?

- Coś bardzo prostego. - Zajrzał jej w oczy. - Ostatnie kilka godzin chyba nas czegoś nauczyło. Co najmniej tego, że Liam musi mieć oboje rodziców.

Milczała, mocując się z emocjami.

A on przysiadł blisko niej, na skraju łóżka.

- Gdybyś pojechała ze mną, moglibyśmy być jak rodzina. Pomyśl, co by to oznaczało dla naszego synka.

„Jak rodzina”. Ale przecież on zakłada inną rodzinę! Myśli więc o jakimś rodzaju... partnerskiego trójkąta? Hm... Ale coś takiego byłoby nie do wytrzymania. To - i jeszcze tyle innych rzeczy.

- Może później o tym porozmawiamy. - Przeniosła wzrok na dziecko. - Teraz czuję się zbyt zaskoczona tym pomysłem. - Pochyliła się nad synkiem i znów dotknęła wargami jego czoła.

Zbudź się, ocknij, zaczęła mówić w myślach. Wyzdrowiej.

Ku jej zaskoczeniu, rzęsy dziecka drgnęły.

- Liam - powiedziała głośno. Potem spojrzała na Marcusa. - Widziałeś?

- Co takiego? - zapytał.

- Chyba się budzi.

Marcus wstał i od razu sięgnął do przycisku, aby wezwać pielęgniarkę.

- Liam, Liam - powtarzała, gładząc dziecko po czole. - Kochanie, oprzytomniej.

Mały poruszył się, uniósł rączkę i potarł nią oczy.

- Gdzie ja jestem?

Pochyliła się nad nim i zaczęła go obsypywać pocałunkami.

- W szpitalu, kochanie, nie pamiętasz? Dostałeś gorączki, ale pan doktor cię wyleczy.

- A kiedy pojedę do domu?

- Jeszcze nie teraz - odezwał się Marcus, podchodząc i dotykając delikatnie policzka dziecka. - Napędziłeś mamie i mnie wielkiego stracha... A jak się teraz czujesz?

- Dobrze, tatusiu. - Chłopiec próbował się uśmiechnąć.

Otworzyły się drzwi pokoju i weszła pielęgniarka. Rozjaśniła się, widząc przytomnego malca.

- Wygląda na to - powiedziała - że nasz pacjent wraca do zdrowia.

- Chyba spada mu gorączka. - Marcus usunął się, aby zrobić siostrze miejsce.

Pochyliła się nad monitorem, potem położyła rękę na czole chłopca.

- Bez wątplenia - potwierdziła. - Najgorsze minęło... Zaraz tu przyjdzie lekarz i postawi pełną diagnozę.

Gemma nagle poczuła się bardzo zmęczona i słaba. A gdy Marcus otoczył ją ramieniem, położyła mu głowę na piersi, nie kontrolując zupełnie tego, co robi. I od razu, choć minęły lata, poczuła się na swoim miejscu. Bo przecież ciała ich obojga tak dobrze się kiedyś rozumiały... Kochała tego mężczyznę. A gdy zdradził ją wówczas, była tak zraniona, że myślała, iż nigdy z tego nie wyjdzie. I rzeczywiście może nigdy nie wyszła...

Myślenie o tym przestraszyło ją. Odsunęła się nieco; zresztą do pokoju wchodził właśnie doktor.

Kiedy potwierdził, że organizm dziecka przezwyciężył najgorsze, Gemma, mimo późnej pory, postanowiła zadzwonić do matki. Ruszyła na korytarz.

Wracając do separatki, zauważyła, że wyjeżdża z niej właśnie monitor.

- Nie będzie już potrzebny - zapewniła pielęgniarka. Mały Liam leżał otulony kocykiem, przygotowany do spania.

- Doktor Tompkins mówi - odezwał się Marcus - że zechcą tu jeszcze pobadać Liama ze dwa dni. Ale chyba w niedzielę wypuszczą go już do domu.

- To świetnie. - Gemma uśmiechnęła się i spuściła oczy. - Było jej wstyd nagłej słabości sprzed paru minut. Po co się tak przytulała do Marcusa?

Pochyliła się nad dzieckiem.

- I jak tam? - zapytała. - Lepiej, prawda?

- Mamusiu... - Liam zamrugał. - Pocałuj mnie na dobranoc.

Pocałowała, pogładziła po czole, poprawiła kocyk.

Potem usiadła na krześle bokiem, skłaniając głowę na oparcie. Warto by choć na chwilę zasnąć, ale czy to jest wykonalne? Zamknęła oczy. Pamięć podsuwała jej obrazy z całego dnia. Poranna rozmowa z matką... Potem dziwnie zgrzane dziecko... Marcus w redakcji... Telefon z przedszkola... Liam nieprzytomny i zaraz szpital... Pomysł wspólnego wyjazdu do Włoch... Nagle w objęciach Marcusa, po latach...

Zmieniła pozycję. Lecz nie zatrzymało to potoku płynących obrazów. Oto Marcus w czasie pamiętnego spotkania na kawie, przed laty... Umówili się w barku nieopodal jego biura. Gemma przybyła pierwsza. Siedziała i zastanawiała się nerwowo, czy zatłoczone i hałaśliwe miejsce nadaje się na rozmowę o tym, że dziecko jest już w drodze... Byli z Marcusem parą już od trzech miesięcy - i były to bardzo obiecujące trzy miesiące... Z jednym małym wyjątkiem: trudno było dociec, co on czuje do niej. Wzajemne wyznania zastępowała im mowa ciała. Gemmie nie przeszkadzało to aż do momentu, gdy okazało się, że nosi jego dziecko pod sercem.

No i tamtego dnia Marcus spóźnił się... Zauważyła go, jak zbliża się do baru z telefonem komórkowym przy uchu. Kiedy wszedł, pomachała ręką. On też podniósł rękę, ale jakoś tak bezosobowo, nie przerywając rozmowy. Usiadł i wciąż rozmawiał, po włosku. Zgadła, że jest to rozmowa handlowa, bo lata obcowania z Freddiem sprawiły, że trochę nauczyła się włoskiego. Wreszcie odłożył aparat.

- Przepraszam - powiedział - ale mam dziś istne urwanie głowy. Okropny dzień.

- Naprawdę? Mój poranek też był dość paskudny. Marcus uchwycił napięcie w jej głosie i zrozumiał rzecz po swojemu. Uśmiechnął się w ten szczególny, lekko bezczelny sposób.

- Zdaje się, że zgaduję, czemu chciałaś mnie dziś widzieć.

- Jak to? - Zamrugwała, nagle wystraszona, że on mógł się czegoś domyślić.

- Nie możesz się doczekać potwierdzenia, prawda?

- Potwierdzenia czego?

- Nie udawaj. Chodzi ci o tę posadę w filii Hardwicka. Bardzo o nią zabiegałaś.

- A, to... - Wcale nie myślała teraz o nowej posadzie.

- No więc spodobałaś się Benowi. Rzecz jest załatwiona. Mówię ci to jako pierwszy. Oczywiście zostaniesz zawiadomiona oficjalnie.

- Świetnie. - Spróbowała się uśmiechnąć. - Bardzo ci dziękuję. Ale...

- Nie ma żadnego „ale”. Moje gratulacje! A przy okazji: posiedź jeszcze trochę w „Morning Sentinel”, bo Ben chciałby cię mieć dopiero za jakieś dwa miesiące. Więc nie ma pośpiechu... Kelner! - Marcus uniósł rękę. - Dwie kawy!

Gemma zauważyła, że mimo szumu w barze i dużego ruchu ktoś z obsługi natychmiast zareagował. No i kawa wjechała na ich stół niemal natychmiast. Tak to jest z Marcusem, pomyślała. Nikt nigdzie nie śmie ignorować jego obecności.

- Słuchaj... - Podniosła filiżankę. - Mam nadzieję, że nie pociągałeś zanedo za sznurki. Wystarczyło, że mnie przedstawiłeś Hardwickowi...

- No właśnie, wystarczyło - potwierdził. - To fachowiec; od razu się na tobie poznał. Nie ma obaw... Aleś ty ambitna! - Przekrzywił głowę i obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów.

Zaczerwieniła się nieco. Lubiła być szanowana. Na chwilę prawie zapomniała, po co się tu właściwie umówiła z Marcusem.

On spojrzał na zegarek.

- Cholera, muszę zaraz lecieć. Chyba nie zdążę nic zjeść... Mam mnóstwo roboty. Wiesz - spojrzał - to w związku z tym wyjazdem do Rzymu, na ślub Heleny. Muszę pozałatwiać sporo rzeczy.

Uderzyło ją, że nie wspomina nic o jej pobycie w Rzymie. Uznała to za zły omen. Czy wystarczające jest dla niego to, że Freddie ją zaprosił? A jeśli on nic nie wie o pomysle brata...?

- A propos... - Odstawiła kawę. - Na wszelki wypadek zapytam cię, czy wiesz, że ja też mam być na tym ślubie?

Marcus zmarszczył czoło.

- Pierwsze słyszę!

- Ach, tak. Francis nic ci nie powiedział?
- O czym...? - Zaczął jej się nagle uważnie przyglądać.
- No... to historia jeszcze sprzed naszego poznania.
- Starła się głosowi przydać lekkości. - Przyrzekłam Freddiemu, że będę mu towarzyszyć na ślubie siostry, jeśli on mi coś załatwi...
- Słuchaj, Gemmo... - Marcus dopił kawę i znów spojrzął na zegarek. - Naprawdę muszę lecieć. A więc jeśli nie masz mi więcej nic ważnego do przekazania...
- Sięgnął po telefon komórkowy leżący na stole.
- „Nic ważnego”? Powiedział to takim dziwnym tonem, pomyślała. Chyba nie jest zazdrosny...? Ten wielki Rossini nigdy przecież nie bywa zazdrosny.
- Właściwie jest jeszcze pewna sprawa... - zaczęła. Obrzucił ją chłodnym, zniecierpliwionym spojrzeniem.
- .. .Ale możemy ją odłożyć na później - dokończyła.
- W porządku. - Marcus odsunął krzesło. - Wkrótce zadzwonię do ciebie i umówimy się na kolację. - Ciao, Gemmo. - Pochylił się i przelotnie pocałował ją w policzek.
- Patrzyła, jak odchodzi, i ścisnęła ją w dołku. Szóstym zmysłem wyczuwała, że coś się między nimi popsuło. Nie obejrzał się ani razu.
- Złe przeczucia pogłębiły się w nadchodzących dniach, ponieważ Marcus ciągle nie miał dla niej czasu. Ledwie raz czy dwa rozmawiali przez telefon.
- W samolocie do Rzymu miała miejsce przy Freddie. Nigdy w życiu nie czuła się tak niezręcznie, jak wtedy. Wyglądało na to, że Marcus wyrzucił ją ze swego życia, i właściwie nie wiadomo dlaczego.
- Gemma miała chęć poskarżyć się Freddiemu, pozwierzać, ale nie wiedziała, od czego zacząć. Nigdy jeszcze nie rozmawiali o tym, co ją łączy ze starszym Rossinim.
- W Rzymie zobaczyła, jak Marcus wita się z ładną brunetką. Kobieta nie odstępowała go odtąd ani na krok. Freddie wyjaśnił, że jest to Sophia Albani, dziewczyna, z którą Marcus ma się ożenić.
- W Gemmę jakby piorun strzelił. Opanowała się z trudem.
- Nie wiedziałam, że twój brat ma narzeczoną.
- No, jeszcze nie całkiem oficjalnie - uśmiechnął się Francis - ale obie rodziny planują to małżeństwo od dawna... Sophia i Marcus znają się od dziecka. A teraz czekają tylko, aż mój brat uporządkuje swoje interesy i wróci do Włoch. Bo Sophia nie cierpi Londynu i nigdy by się tam nie

przeprowadziła... I wiesz - puścił oko do Gemmy - oboje porządnie stęsknili się chyba za sobą, bo dziś byłem u nich i przychwyciłem ich niechęcy in flagrante delicto*. - Zobaczył, że Gemma pobladła, więc uśmiechnął się. - Hej, chyba się nie gorszysz? Seks przed ślubem jest w tych czasach rzeczą zwykłą.

Słowa te były dla Gemmy udręką. Równocześnie zrozumiała, że dyskrecja Marcusa w sprawie rzymskiej wiązała się z postacią Sophii... A czym miał być jej romans z Rossinim? Może właśnie tylko przelotnym romansem. Bolesna była świadomość takiego obrotu spraw.

Gemma czuła się poniżona i wykorzystana. I kiedy podczas wesela nadarzyła się wreszcie okazja do przelotnego sam na sam z Marcusem, nie wiedziała, co ma powiedzieć. Może najlepiej nic nie mówić, tylko dać w twarz byłemu kochankowi?

- Zapomniałeś mi podczas tamtego wywiadu wyjawić - zdobyła się wreszcie na ton niby - rzeczowy - że jednak masz narzeczoną we Włoszech.

- Ty też zapomniałaś mi to i owo wyjawić - odparował.

- Zaskoczyłaś mnie na przykład dużą zażyłością z moim bratem. I teraz oboje czujemy się niezręcznie, prawda?

- Niezręcznie...? - Hardo uniosła podbródek. - Ja się wcale nie czuję niezręcznie. I rozumiem... - zawiesiła głos - że to, co łączyło ciebie i mnie, miało być zwykłym flirtem, czy tak?

Wzruszył ramionami i nic nie powiedział.

- Słuchaj, Gemmo... - odezwał się w końcu. - Naprawdę bardzo mnie zaskoczyłaś. Ja się nie lubię z nikim dzielić, nawet z bratem. Zwłaszcza z bratem. Tak, że... Oboje, ty i ja... musimy chyba przestać się widywać. A ty nie musisz się czuć niezręcznie, zyskałaś na tym wszystkim co najmniej świetną posadę, wydawnictwo Rossinich czeka na ciebie.

Wymagało od niej wielkiego wysiłku woli, żeby nie wybuchnąć. I z ulgą przyjęła to, że akurat podszedł Freddie, żeby ją poprosić do tańca.

- Jasne, że zatańczymy. - Przytuliła się do Freddiego. - Chodźmy. - I przez resztę wieczoru trzymała się już młodszego Rossiniego, zaglądała mu w oczy, uwodziła go, czym chłopak był zaskoczony i wniebowzięty. Z daleka sprawdzała, czy Marcus widzi, co stracił, i czy widzi, jak ona sobie świetnie radzi. Choć serce jej krwawiło.

Kiedy wrócili do Londynu, jej pierwszą decyzją była oczywiście rezygnacja z posady w wydawnictwie Rossinich.

Nie chciała nic, nawet pośrednio, zawdzięczać Marcusowi.

Z jednym małym wyjątkiem: chciała mieć jego dziecko. Całą swą istotą pragnęła małego Liama.

Freddie był dla niej w tych dniach prawdziwym oparciem. Zachowywał się jak zakochany, a ona go nie zniechęcała. Tyle że nic mu nie powiedziała o Marcusie i że jest z nim w ciąży. Nie chciała psuć chłopcu wizerunku jego wspaniałego brata... Dopiero gdy Freddie zrobił się natarczywy, musiała wyznać całą prawdę.

Do dzisiaj czuła się winna. Bowiem chłopak wpadł w rozpacz i w złość, biegał po pokoju w kółko i przysięgał, że „zrobi porządek z Marcusem”.

Starła się go uspokoić, ale on wybiegł w pewnej chwili z domu i z piskiem opon odjechał.

Gemma zastanawiała się nerwowo, co zrobić. Wreszcie postanowiła zadzwonić do Marcusa, po raz pierwszy odkąd wrócili z Rzymu. Powiedziała mu niewiele, poprosiła tylko, żeby był wyrozumiały dla brata, bo właściwie to ona jest wszystkim winna, nie on.

Jednak Freddie nigdy nie dojechał do domu Marcusa... . Myślenie o tym nawet teraz, po pięciu latach, napełniało Gemmę wielkim smutkiem. Miał wypadek, który sam spowodował, jak stwierdziła policja. Jechał ponad sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę, wyleciał z autostrady, uderzył w drzewo i zginął na miejscu.

Marcus spotkał się z nią po paru dniach i dopytywał, co miały właściwie znaczyć słowa „to ja jestem winna”.

Powiedziała mu wtedy o ciąży. Milczał. Wyglądał na załamane go. Cierpiał z powodu śmierci brata. No tak. A dziecko...?

Następnego dnia, niespodziewanie, oświadczył się jej. Oczywiście były motywy tego kroku - poczucie odpowiedzialności, lecz ani słowa o uczuciach. W tej sytuacji Gemma mogła tylko odmówić.

- Nie kochamy się nawzajem - powiedziała. - A więc nie wiążmy się. Ożeń się z Sophią, swoją narzeczoną. Przynajmniej jedno z nas będzie w ten sposób szczęśliwe.

Marcus jednak nie poślubił Sophii. Gemma zgadywała, że Sophia potrzebowała czasu, aby wybaczyć ukochanemu to, że ma dziecko z inną. Czas ten przedłużał się, wreszcie stan zawieszenia między obojgiem nabrał cech chronicznych.

Gemma westchnęła i poprawiła się w krześle. Dość już tego

wspominania! Spojrzała na Liama: synek spokojnie oddychał. Wyglądał lepiej.

Zabieranie go do Włoch nie jest dobrym pomysłem, pomyślała po raz któryś. „Trójkąt partnerski”, który projektował Marcus, też nie jest dobrym pomysłem. Jak wybrnąć z tych wszystkich sprzeczności? Nie wiadomo. Najlepiej spróbujmy się przespać. Poranek jest zawsze mądrzejszy od wieczoru.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cóż to za dziwne odgłosy? Jakby się talerze trzęsły w automatycznej zmywarce... Gemma otworzyła oczy. Czowała się zdezorientowana. Przez sekundę w ogóle nie wiedziała, gdzie jest. Wtem zobaczyła łóżko szpitalne i nagle sobie wszystko przypomniała. Rozprostowała się w krześle, pocierając kark skrzywiony od spania z głową na ramieniu.

- Bon giorno - odezwał się Marcus.

Zerknęła na niego. On także spędził noc w krześle, ale o dziwo wydawał się całkiem świeży. Błyszczały mu oczy, a pociemniałe od zarostu policzki przydawały tylko seksapilu jego urodzie.

- Dzień dobry - odpowiedziała. I sięgnęła do włosów, żeby zrobić porządek z rozluźnionym końskim ogonem. Potem pochyliła się nad wciąż uśpionym synkiem.

- Wygląda dużo zdrowiej, prawda?

- Prawda, i właśnie jedzie jego śniadanie - uśmiechnął się Marcus.

Wtedy Gemma zdała sobie sprawę, że hałas, który ją obudził, dobiega z korytarza i wywoływany jest najprawdopodobniej przez naczynia trzęsące się na wózku jadącym z kuchni.

- Liam, zbudź się. - Dotknęła ramienia synka. Mały zamrugał i ziewnął.

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Dobrze, mamusiu. Tylko pić mi się chce.

Marcus podniósł się i z naczynia stojącego na stoliku nalał wody do szklanki. Podał dziecku.

- Już jedzie twoje śniadanie - powiedział. - Słyszysz, jak brzęczą talerze? Co byś miał ochotę zjeść?

- Nie wiem, tato. - Chłopczyk poruszył brwiami. -Może takiego naleśnika, jak ty robisz?

Gemma spojrzała zaskoczona na Marcusa.

- Nie wiedziałam, że umiesz kucharzyć.

- O, tata jest wielkim kucharzem! - zawołał Liam. - Umie też robić jajka na miękko i frytki z keczupem.

- Frytki z keczupem? - Gemma pokręciła głową, poprawiając poduszkę pod plecami synka. - To brzmi... zachęcająco.

- Pewnie, że zachęcająco - zgodził się Marcus. - Nie zna życia, kto nie próbował moich frytek.

- Ale kiedyś wszystko spaliłeś, tato. - Mały zrobił sprytną minę. - W kuchni było aż czarno od dymu.

- Brzydko jest donosić na tatusia. - Ojciec pochylił się nad dzieckiem i pocałował je w czołko.

- Często urządzasz takie pożary? - zapytała Gemma.

- Tylko w piątki wieczorem, i przy butelce chianti. Zapraszam.

Nic na to nie odpowiedziała. Poruszyła się klamka u drzwi i do pokoju weszła pielęgniarka.

- O, widzę, że nasz pacjent jest zdrowszy! - zawołała, podchodząc do Liama z termometrem. - Na wszelki wypadek zmierzmy jednak temperaturę.

- Czy dostanę naleśnika? - zainteresował się mały, słysząc brzęczenie wózka ze śniadaniem tuż za drzwiami.

- Naleśnika? Chyba nie - zmartwiła się siostra. - Ale będzie jajecznicia i tosty.

- Może jutro usmażą ci naleśnika - obiecał ojciec. - A dziś grzecznie zjemy to, co dostaniemy, prawda?

Chłopiec nie zaprotestował. I rzeczywiście po chwili grzecznie zjadł całe śniadanie, bez kapryśków, inaczej niż w domu, co Gemma uznała za niewątpliwy wpływ ojca.

Kiedy zbierano naczynia, pojawiła się matka Gemmy.

- No, skarbie - rozpromieniła się na widok wnuka. - Wyglądasz znacznie lepiej, niż sądziłam. - Uściskała małego. - Bardzo mnie wczoraj zmartwiłeś tą gorączką.

- A wiesz, babciu, że pan doktor zrobił mi zastrzyk i ja nie płakałem?

- Dzielny chłopiec! - Joannę usiadła na krześle podsuniełym jej przez Marcusa. - Za to mamusia - spojrzała na Gemmę - wygląda na zmęczoną. Mógłbyś ją, Marcus, zabrać do domu, żeby trochę odpoczęła. Ja tu posiedzę przy Liamie.

- Nie, świetnie się czuję, mamo. Zostanę.

- Gemmo, twoja matka ma rację - poparł Joannę Marcus. - I zresztą idzie nie tylko o ciebie. Trzeba chłopcu przywieźć z domu piżamę, szczoteczkę do zębów; może jeszcze inne drobiazgi.

- Mamusiu, przywieź mi książkę z bajkami! - zawołał Liam. - Wiesz którą, tę z dinozaurami.

Gemma westchnęła. Cóż, chyba naprawdę trzeba jechać.

Argumenty są słuszne. Rozejrzała się za torebką. Potem ucałowała synka.

Marcus zmierzwił Liamowi grzywkę nad czołem.

- Bądź grzeczny i opiekuj się babcią. My niedługo wracamy. Pa.

Na progu szpitala owiało ich świeże powietrze poranka. Nad dachami wznosiło się właśnie słońce. Zapowiadał się piękny dzień.

- Traktujemy zdrowie jako rzecz oczywistą - zauważyła Gemma, sadowiac się w samochodzie. - A to przecież skarb, o który wypada szczególnie dbać...

- Racja. - Włączył silnik. Po chwili sunęli już, lawirując w kolumnie aut zmierzających w kierunku centrum. - A ja bym dodał, że włoski klimat mógłby się okazać szczególnie korzystny dla Liama.

- Ty znów swoje! - zachnęła się Gemma.

- Bo czas nagli. Sama mówisz: zdrowie nie jest rzeczą oczywistą. Szczególnie zdrowie naszego dziecka.

- Nie rozmawiajmy o tym teraz. Po tej nocy oboje nie jesteśmy zbyt przytomni.

- Ja jestem przytomny. - Spojrzał na nią, a właściwie obejrzał ją sobie, po swojemu, od stóp do głów. - O tak, jestem więcej niż przytomny - zamruczał.

Gemma zgadła, co ma na myśli, i nerwowo przełknęła ślinę. Dojeżdżali akurat pod jej dom.

- Chyba mnie zaprosisz? - zapytał Marcus. - Ostatecznie przyda ci się kierowca w drodze powrotnej do szpitala. Mógłbym nam także zrobić dobrą kawę.

- A nie jakiegoś naleśnika? - uśmiechnęła się Gemma.

- Naleśnikami zaimponuję ci przy innej okazji. - Powiedział to i znów przyjrzał jej się z bliska. - Masz bardzo piękny uśmiech, Gemmo, wiedziałaś o tym? - Słowa te wyrzekł po włosku i ten nagły komplement oraz ton, jakiego użył, sprawiły, że zarumieniła się. Stały jej też przed oczami różne intymne chwile z ich przeszłości, chwile, gdy on brał ją w ramiona, aby jej szeptać uwodzicielskie słówka, przeznaczone tylko dla niej.

- Marcus, nie próbuj mnie czarować, znam te twoje sposoby... - odpowiedziała po włosku. - To na mnie już nie działa.

On się niespodziewanie rozpromienił.

- Brawo, wciąż mówisz po włosku! Z zakłopotaniem odwróciła wzrok.

- Trochę mówię... - I przypomniały jej się te ich wszystkie miłosne nibylekcje, podczas których uczył ją różnych erotycznych powiedzonek.

- To bardzo dobrze... - Spojrzał na nią, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Liam zawsze papla po włosku, wracając od ciebie. Najwięcej od niego się ucze.

- Wierzę. No! - Odpiął pas przy fotelu. - Chodźmy zrobić tę kawę.

Idąc podjazdem, myślała, że cieszy się i nie cieszy z tego, że są tu razem. Oboje kochają dziecko, Marcus jest pomocny, ale poza tym dzielą ich osobne światy. Kiedyś była mu oddana i źle na tym wyszła. Miał ją na każde skinienie. De razy zadzwonił, pędziła do niego jak na skrzydłach. Nie było to mądre...

Włożyła klucz do zamka. Szkoda, że nie istnieje żaden dobry klucz do przeszłości ani tym bardziej do przyszłości - przemknęło jej przez głowę. Wpuściła Marcusa do środka. Idąc za nim, podjęła z podłogi pocztę.

- Powinnam zadzwonić do redakcji - przypomniało jej się - i powiedzieć, że dziś nie przyjdę.

- A gdybym tak ja zadzwonił? - zaoferował się Marcus. - Z szefem będą się mniej spierali. Co o tym myślisz?

Nie wiedziała, czy ta propozycja bardziej ją bawi czy złości.

- Lubisz władzę, prawda? - Spojrzała na niego. - Ona działa na ciebie jak afrodyzjak.

- Znam lepsze afrodyzjaki - mruknął, sięgając po słuchawkę.

Udała, że nie usłyszała tych słów, i skierowała się do kuchni, żeby napełnić czajnik. Potem ruszyła schodami na piętro. W sypialni Liama wciąż było nieposłane łóżeczko.

Z zaciekawieniem przyjrzała się skomplikowanej konstrukcji kolejowej, którą wykonał wczoraj mały budowniczy. Schyliła się i podniosła z podłogi ulubionego misia synka.

Znów spojrzała na labirynt kolejowy i wzruszyła się losem małego. Usiadła na niskim łóżku i ukryła twarz w dłoniach.

- Co ci jest? - zaskoczył ją głos Marcusa.

Nie wiadomo, kiedy wszedł na piętro. Stał nad nią z zagadkowym błyskiem w oczach.

- Myślę o Liamie - powiedziała.

- Będzie zdrow. - Marcus miał ochotę wyciągnąć rękę i pogłaskać Gemmę po głowie, ale bał się ją spłoszyć.

Zamiast tego zaczął się rozglądać po sypialni Liama. Kiedy wczoraj instynktownie wtuliła się na chwilę w niego, zrozumiał, że nastąpił jakiś przełom. Znowu są bliżej siebie, ale czy wystarczająco blisko? Lepiej zachować ostrożność - zachować ostrożność po to, by ostatecznie wygrać.

Bo Marcus postanowił wygrać i gotów był użyć w tym celu każdej sztuczki czy strategii. Nie zamierzał do Włoch jechać sam, o nie. Pojedzie razem z dzieckiem i jego matką. Musi tak być.

Gemma zauważyła, że on rozgląda się z zaciekawieniem. Zdała sobie sprawę, że jest chyba po raz pierwszy w pokoju ich synka. No tak, dotąd pojawiał się najwyżej w holu na dole, żeby w weekend zabrać dziecko.

- Bawił się wczoraj kolejką, którą ma od ciebie... - Pokazała głową. - A ciekawa jestem - dodała - jak wygląda jego pokój u ciebie?

- Dość podobnie - uśmiechnął się do niej. - Choć na ogół mamy większy porządek. Wiesz, pani Philips dba o takie rzeczy.

Skinęła głową. Pamiętała tę gospozię jeszcze z czasów, kiedy często odwiedzała Marcusa.

- Rozumiem, że pani Philips jest wciąż niezastąpiona.

- Ano tak. I nawet myślę o tym, żeby ją namówić na przeprowadzkę do Włoch.

- Byłoby prościej, gdybyś nigdzie nie jechał.

- Gemmo, daj spokój. Rozmawialiśmy już o tym. - Poszukał jej spojrzenia. - Nicholas przyjeżdża w przyszłym tygodniu, żeby przejąć moje londyńskie biuro. Potem ja zaczynam się pakować i odlatuję do Rzymu. To już bardzo prędko.

Poczuła nieprzyjemny ucisk w dołku. Ależ on się spieszy! I jakże ona wytłumaczy Liamowi tak nagłe zniknięcie tatusia? Chłopiec będzie niepokieszony.

- To dziwne, że właśnie w tym pokoju urządziłaś sypialnię chłopcu - zmienił temat. - Ty chyba nie wiesz, że sam tu sypiałem, kiedy byłem dzieckiem.

Ściągnęła brwi. O czym on mówi?

- Tak, tak... To jest dom mojej matki. Bywaliśmy tutaj z braćmi podczas wakacji. Na pewno tego nie wiedziałaś.

- Oczywiście, że nie. - Gemma patrzyła z zaskoczeniem. - Myślałam, że kupiłeś go od poprzedniego właściciela, od tego, od którego ja go wynajęłam.

Pokręcił głową.

- Nie. Podsunałem twojej matce ofertę w gazecie, zakreśloną kółkiem. I powiedziałem, że widziałem już tę posesję i że to bardzo korzystna propozycja. Poprosiłem też, aby nic nie wspominała o moim współdziałaniu, bo ty wtedy z przekory zaczniesz szukać czegoś innego.

I miał rację, pomyślała. Właśnie tak by postąpiła. Widocznie i matka doszła wówczas do podobnego wniosku, skoro dochowała tajemnicy.

- Cieszyłem się - ciągnął Marcus - że zamieszkacie z Liamem w miłym miejscu. Ja sam zapamiętałem ten dom jako rodzaj bajecznego, pełnego słońca azylu.

- Ale teraz robisz wszystko, żeby nam ten azyl odebrać. I próbujesz nas ciągnąć ze sobą gdzieś tam... do Rzymu.

- Nie do Rzymu, tylko pod Rzym, gdzie mam inny dom, nie gorszy od tego... Jest tam mnóstwo miejsca do zabawy, spory sad, także stajenka z kucykami, są psy, koty... a do tego jeszcze liczna rodzina w okolicy. Cudowne miejsce na spędzenie dzieciństwa.

- A więc już wszystko obmyśliłeś... - Spojrzała ironicznie. - Ciekawe tylko, gdzie ja bym się w tym podziała? Upchniesz mnie w jakiejś altance na końcu sadu? Z której będę od czasu do czasu wyskakiwała, żeby zobaczyć się z dzieckiem?

- No, niezupełnie...

Gemma odłożyła misia, którego cały czas ścisnęła, i wstała z łóżka.

- Słuchaj, nie mogę pojechać z tobą do Włoch. Cały ten pomysł jest bez sensu. Moje życie toczy się tutaj.

- Mówiłaś kiedyś, że to Liam jest twoim życiem. - Patrzył, jak ona zaczyna słać łóżeczko, a potem podchodzi do komody z bielizną.

- Jest... - zawahała się - oczywiście. Ale są też inne sprawy, które trzeba wziąć pod uwagę.

- Twój awans w „Modern Times” to pestka w porównaniu z tym, co mogę ci zaoferować w Rzymie.

Gemma, z piżamką Liama w rękę, zastygła na moment. Odwróciła głowę.

- Zwalnia się wkrótce - mówił dalej - stanowisko redaktora naczelnego miesięcznika „Elan”.

Wyprostowała się. „FJan” był czołową pozycją koncernu Rossinich, znanym magazynem o europejskim zasięgu.

W porównaniu z nim „Modern Times” wydawał się prowincjonalny.

- Wiedziałem, że to cię zainteresuje.

- Wiedziałaś...?

- Przecież ty się w życiu nastawiłaś na karierę, prawda? I nawet poznaliśmy się dlatego, że chciałaś awansować, dzięki wywiadowi ze mną.

- No... tak to niby można ująć. - Gemma zasunęła szufladę.

- Nie żadne „niby”, bo takie są fakty. Co więcej, zaszczycłaś mnie potem odwiedzinami, ponieważ wiedziałaś, że pomogę ci w dalszej karierze.

Zbladła na te słowa, zbyt poruszona, aby móc właściwie zareagować.

- Zresztą mniejsza z tym. - Nonszalancko wzruszył ramionami. - Niczego ci nie wyrzucam.

- „Wyrzucam”! Ty hipokryto! Uwodziłeś mnie, podczas gdy we Włoszech czekała na ciebie narzeczona! - Głos Gemmy drżał, gdy wypowiadała te słowa. - A poza tym przypomnę ci, że po powrocie z Rzymu od razu odrzuciłam posadę u Hardwicka.

- Odrzuciłaś, bo byłaś w ciąży, no i dlatego, że Freddie pojawił się na orbicie.

- Freddie nie miał z tym nic wspólnego.

Głośny dzwonek telefonu przerwał ich sprzeczkę. Gemma pośpieszyła do sypialni, mając nadzieję, że nie są to jakieś złe wiadomości ze szpitala.

Dzwonił Richard, co przyjęła z ulgą.

- Właśnie przyjechałem do redakcji... - Richard odchrząknął - i dowiedziałem się o Liamie. Jak on się teraz czuje? Mógłbym go odwiedzić w szpitalu?

- O wiele lepiej niż wczoraj. - Gemma zerknęła na Marcusa, który stanął w drzwiach jej pokoju. Nakryła mikrofon słuchawki. - Wszystko w porządku - zwróciła się do niego - to tylko Richard... Nie czekaj na mnie - dorzuciła - ja jeszcze będę brała prysznic i wrócę taksówką do szpitala.

- Ale nie dokończyliśmy naszej rozmowy... - Marcus zmarszczył czoło.

- Myślę, że już skończyliśmy. - Po tych słowach wzruszyła ramionami i wróciła do dialogu z Richardem, mając nadzieję, że Marcus odejdzie. - Tak, tak - uśmiechnęła się do słuchawki - ja też się cieszę na nasze spotkanie.

Po rozmowie wyjrzała ostrożnie na korytarz. Pusto. Pogratulowała sobie właściwej reakcji na obcesowość Rossiniego.

A także tego, że przed laty nie przyjęła jego „pomocy w karierze”.

Oczywiście i teraz też nie przyjmie posady w „Elan”. Lepiej się trzymać Londynu, „Modern Times” i zachować względną niezależność.

Skierowała się do łazienki. Szybko zrzuciła z siebie ubranie i odkręciła kurki. Odpuszczając się pod strumieniem wody, pomyślała, że właściwie nic nie załatwiła z Marcusem. Konflikt cały czas wisi w powietrzu.

Zakręciła wodę i paroma gniewnymi ruchami wytarła ciało. Owinęła się prześcieradłem kąpielowym i ruszyła z powrotem do sypialni.

Przykro zaskoczył ją widok Marcusa, który siedział na jej łóżku.

- Myślałam, że już pojechałeś! - Ciaśniej owinęła się prześcieradłem.

- Przecież nie dokończyliśmy naszej rozmowy. - Jego spojrzenie przesunęło się pomalutku wzdłuż półnagiego ciała Gemmy.

Odczuła to spojrzenie tak, jakby jej centymetr po centymetrze dotykało. I zrobiło jej się goręcej niż pod prysznicem.

- Marcus... - Spuściła oczy. - Ale ja bym się chciała teraz ubrać...

- Proszę bardzo - odrzekł spokojnie.

Wciąż nie patrząc na niego, odsunęła lustro ściennie i weszła do niewielkiej garderoby.

- Zapytałeś mnie, gdzie byłoby twoje miejsce w domu pod Rzymem... - odezwał się do niej.

Gemma zaczęła przesuwając wieszaki na stojaku w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego na popołudnie.

- Nie zwracaj sobie tym głowy - rzuciła przez ramię. - Z tego w ogóle nic nie będzie.

- Otóż zamieszkałabyś - Marcus nie dawał się zniechęcić - po prostu ze mną... jako moja żona.

Przez chwilę wydawało jej się, że się przesłyszwała. Ostrożnie wyjrzała z garderoby.

- Co powiedziałeś?

- Chciałbym, żebyśmy się pobrali. Uważam to za jedyne sensowne rozwiązanie. Najlepsze dla Liama i... dla nas.

Omal się nie roześmiała. On jest bezczelny! Znów wszystko wie najlepiej.

- Kpisz sobie, prawda? - Pokręciła głową.

- Bynajmniej. - Wstał z łóżka i pomalutku ruszył w jej stronę. - Umowa byłaby taka... - zatrzymał się na progu garderoby - ty mnie poślubisz i zamieszkaasz ze mną w willi pod Rzymem, a ja dam ci dwuletni kontrakt na

prowadzenie „Elan”.

Nerwowo zwilżyła usta.

- Ależ my się nie kochamy, Marcus. Więc nie ma sensu...

- Poczekaj - przerwał jej. - Zanim odmówisz, dobrze się zastanów...

Wydało jej się, że dosłyszała w jego głosie jakby nutkę groźby.

- Naprawdę nie warto, żebyśmy się spotykali gdzieś w sądzie - mówił dalej. - Po co mamy sobie to dziecko wydierać? A gdybyś nawet wygrała, w co wątpię, to i tak przegrasz, bo kiedy odjadę, dziecko będzie nieszczęśliwe. .. A ono jest przecież „twoim życiem”, jak mówisz.

Gemma milczała. Oddychała ciężko, próbując pozbierać myśli.

- Jeśli się zgodzisz - Marcus zaplótł ramiona na piersi - wszyscy zyskają. Liam będzie miał pełną rodzinę, ty - wymarzoną pracę. No a ja zatrzymam syna przy sobie. Wsparła się na stojaku z ubraniami. Zagryzła wargi i zmarszczyła czoło.

On podjął swój monolog.

- Słuchaj... Wiesz, że jestem bogatym człowiekiem. No to powiem jeszcze coś takiego: gdybyś przez te dwa lata bardzo cierpiała, po wygaśnięciu kontraktu w „Elan” dam ci rozwód na wyjątkowo korzystnych warunkach. Na pewno ci się to wszystko opłaci.

- A w międzyczasie - odzyskała wreszcie głos - będę mieszkała w twojej willi jak ptaszek w złotej klatce, tak? Zona teoretyczna, samotna, na drugim końcu korytarza?

Uśmiechnął się na to.

- Wcale nie miałem tego na myśli. - Wyciągnął rękę i delikatnie pogładził ją po policzku. - Nie wiem jak ty, ale ja mam chęć na coś bardziej przyjemnego.

- Przyjemnego? Na przykład na... seks? - Serce biło jej nierówno, gdy wypowiadała te słowa.

- A co, czy to byłoby złe? - Wzruszył ramionami.

- Przecież umiemy to całkiem dobrze. Przypomnij sobie.

- Twoja bezczelność nie przestaje mnie zaskakiwać - potrząsnęła głową.

- A mnie nie przestaje zaskakiwać - wszedł jej w słowo - twoja zdolność do zaprzeczania prawdziwym skłonnościom. Naprawdę lubiłaś to ze mną robić.

- Nic takiego nie pamiętam. - Obróciła się nieco, zabierając się znowu niby to do przeglądania ubrań na wieszakach. Po chwili spojrzała na niego. -

Nic takiego nie pamiętam, słyszysz? I powiem ci jeszcze - wróciła do wieszaków - że nigdy więcej nie poszłabym z tobą do łóżka, Marcus, nigdy w życiu, nawet jeśli miałbyś być ostatnim mężczyzną na tej planecie.

- Ho, ho. Naprawdę?

- Tak!

- A gdybym cię bardzo namawiał... ? - Zrobił pół kroku w jej stronę.

Cofnęła się pod ścianę.

- Marcus, ja...

On na nic nie zważał. Zbliżył się, przygarnął ją do siebie i przycisnął usta do jej warg. Próbowwała odwrócić głowę, ale bez skutku, bo mocno ją trzymał. Opierała się tylko przez chwilę, gdyż zaraz poczuła ową dziwną magię, czy chemię, która z taką siłą przykuwała ją do niego przed laty.

Objęła go, Ignąc do jego ciała. Oddawała pocałunki i nie przeszkadzało jej wcale, że Marcus jest nieogolony. On zaczął ją pieścić, sięgając pod prześcieradło kąpielowe. Stwardniały jej sutki. Poczuła w dole brzucha znajome gorąco.

- Powiedz, że mnie chcesz - szepnął. - Powiedz to - powtórzył po włosku.

- Gemmo... - Wsunął dłoń między jej uda i od razu znalazł to czułe miejsce, które od tak dawna na niego czekało. - Powiedz...

Była napięta, półprzytomna.

- Chcę, chcę...

Jeszcze przez chwilę ją pieścił i całował, cofając się zarazem po pół kroku, jakby zmierzali do łóżka, które czekało tuż obok w sypialni. I kiedy była pewna, że za chwilę na nie upadną - on nagle się zatrzymał.

Oszołomiona, w ostatniej chwili złapała ręcznik, który poluzował się i zsuwał z niej na podłogę.

- Co się stało? - szepnęła, przysiadając niezgrabnie na , szafce nocnej.

Przykucnął przy niej.

- A teraz pamiętasz...? - Zajrzał jej w oczy. - Pamiętasz mnie? Mnie i nas?

Wstał i poprawił na sobie marynarkę.

- Widzisz, Gemmo... O erotyczną stronę naszego związku nie musimy się wcale obawiać. Nadal do siebie pasujemy. - Schylił się i ucałował jej dłoń. - Do końca weekendu czekam na twoją ostateczną decyzję... Przemyśl sobie wszystko. A na razie - pa.

Odwrócił się i ruszył do drzwi. Cicho zamknął je za sobą.

Ona zaś opadła na łóżko, słaba i drżąca, z zamętem w głowie.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Stan zdrowia Liama szybko się poprawiał i następnego dnia lekarz, po porannym obchodzie oddziału, powiedział Gemmie, że właściwie już po południu mógłby wypisać dziecko.

- Bogu dzięki - westchnęła matka Gemmy, która dyżurowała z córką przy łóżku chłopca.

- A gdzie ja dziś pojedę? - zainteresował się Liam. - Do nas, czy do tatusia?

- Czemu pytasz? - Babcia pogładziła go po głowie.

- Bo dziś jest chyba sobota, a w soboty jestem zwykle u taty.

Joannę i Gemma popatrzyły na siebie niezdecydowane.

- Marcus ma się tu pojawić około jedenastej... - powiedziała Gemma.

Wymówiła imię Marcusa i od razu z całą mocą stanęły jej przed oczami wydarzenia wczorajszego dnia. Wciąż była zła na siebie za tę scenę w sypialni, za swoją uległość, za to, że ciało nie usłuchało rozumu.

Spotkała się z Marcusem jeszcze po południu w szpitalu. Prawie ze sobą nie rozmawiali. On był swobodny, jakby się nic nie stało, żartował z synem i z pielęgniarkami. Ona zaś odwracała wzrok. Milczała i cały czas przeżywała swoją klęskę.

Joannę wstała i podeszła do córki.

- No a właściwie - zniżyła głos - jak ci idzie z Rossinim?

Gemma odchrząknęła.

- Raczej dobrze.

- Raczej dobrze? A konkretnie...?

- Może później, mam... - Gemma spojrzała na zegarek. - Muszę teraz zadzwonić do Richarda i powiedzieć mu, żeby już tutaj nie przyjeżdżał. Skoro małego mają wypisać...

Uśmiechnęła się przepraszająco i ruszyła do drzwi. Kiedy je otwierała, minęła się w progu z pielęgniarką.

Była w połowie drogi do automatu telefonicznego, gdy usłyszała za sobą prędkie dreptanie. Obejrzała się. Doganiała ją matka.

Joannę wzięła córkę pod rękę.

- Wczoraj wieczorem miałaś taką dziwną minę - powiedziała. - Prawie się nie odzywałaś... Czy między wami coś zaszło? Marcus też mi się wydał inny niż zwykle.

- Ależ mammo...

- Już ja swoje wiem.

Gemma przystanęła. Pomyślała, że właściwie mogłaby się chyba zwierzyć, przynajmniej z części tego, co się wczoraj wydarzyło.

- No więc dobrze... Wyobraź sobie, że on chce mnie zabrać do Włoch... jako swoją żonę. Ale nie myśl, że ja... - przerwała, widząc reakcję matki. - Dlaczego ty się tak cieszysz?

Joannę ucałowała córkę w oba policzki.

- Moje kochane dziecko!

- Mammo, ale to nie tak.

- Nie tak? Co nie tak?

- On mnie nie kocha. Jestem mu potrzebna tylko jako dodatek do Liama.

- Co ty opowiadasz? Za inteligentna jesteś na takie brednie.

- Brednie? Mamusiu! Marcus kocha Sopię Albani, nie mnie.

- Jeśli ją kocha, to dlaczego się z nią nie ożenił?

- Dlatego, że... Właściwie nie wiem - przyznała Gemma. - Zdawało mi się ostatnio, że on jednak zamierza to zrobić.

- Zamierza, zamierza... Ożeniłby się z nią już dawno temu, gdyby naprawdę chciał. Ona go tu odwiedza w Londynie i wraca do Rzymu, odwiedza i wraca, a on nic.

Gemma wzruszyła ramionami.

No a ten jego ciągły chłód i arogancja? Czy to jest do wytrzymania? Wczorajsze spotkanie w sypialni zakończył jak aktor na scenie. Zapiął marynarkę, poprawił krawat. Wyszedł, nie oglądając się za siebie.

- On mnie nie kocha - powtórzyła. - Obiecuje mi tam w Rzymie luksusy, dobrą posadę i tak dalej, ale...

- Ale ty już mu odmówiłaś, tak?

- No, niezupełnie... Mam mu dać odpowiedź do końca weekendu. Ale ja się nie dam kupić.

- Kupić! Dobre sobie! Coś ci powiem... - Joannę nachyliła się ku córce. - Ty go kochasz. Ja to wiem. Zawsze go kochałaś.

- Nic podobnego - pokręciła głową Gemma.

- Możesz siebie okłamywać, ile zechcesz, ale mnie nie oszukasz. - Głos matki brzmiał stanowczo. - Wiem, jak reagujesz na jego imię. Obserwuję was, kiedy zdarzy wam się być razem. Widzę, jak na niego patrzysz. Nigdy nie przestałaś go kochać.

- Nieprawda! - Gemmaomal nie tupnęła nogą.
 - No a jeśli zostaniesz w Londynie - Joannę cofnęła się o pół kroku - to właściwie po co? Dla kogo? Dla Richarda? Przecież to nie jest mężczyzna dla ciebie.

- Nie dla mnie? Dlaczego? Ja go lubię.
 - Lubisz, lubisz... Jeśli odmówisz Marcusowi, będziesz tego żałowała do końca życia. On może ci się trzeci raz nie oświadczyć. Dwa razy to i tak dużo... A wasze dziecko? Czy ono ci wybaczy?

- Mamo, jak możesz! Ty jesteś po stronie Marcusa!
 - Ja jestem po stronie zdrowego rozsądku. Ojciec twojego dziecka pokocha ciebie tak samo, jak Liama. Tylko daj mu po temu okazję. Bądź z nim razem.

- Heej, cześć, Gemmo! - Niespodziewanie rozległ się w pobliżu głos Richarda. Nadchodził z wielkim bukietem kwiatów i z pudłem czekoladek w drugiej ręce. - Jakże się miewa Liam?

Gemma przyjęła bukiet i pozwoliła się uściskać Richardowi.

- Cześć. Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Mały jest prawie zdrowy, chyba go dzisiaj wypiszą. - Uwolniła się z objęć i znowu pomyślała z żalem, że bliskość tego mężczyzny w ogóle na nią nie działa.

W tymże momencie pojawił się na horyzoncie Marcus. Gemmie wydało się, że uchwyciła z daleka jego spojrzenie, łagodnie drwiące. Natychmiast poczuła zdenerwowanie i przypomniało jej się, co niedawno Marcus mówił jej o Richardzie: Ten słabeusz nie jest w twoim typie... Nie dałby sobie rady z tobą. On cię nigdy nie zdobędzie.

Marcus wyobraża sobie, że nie ma rywala. Zobaczymy! Pochyliła się ku Richardowi i pocałowała go w usta.

- Dziękuję za piękny bukiet - powiedziała.
 - Proszę bardzo. - Richard wyglądał na mile zaskoczonego. Nawet się nieco zarumienił. - A to są czekoladki dla Liama - wyciągnął przed siebie pudełko.

- Dziękuję - głos zadrżał Gemmie, bo poczuła, że Marcus podszedł blisko i pozwolił sobie objąć ją w pasie.

- Wszystkim dzień dobry! - Marcus rozejrzał się swobodnie po zebranych. Przygarnął mocniej Gemmę i powiedział: - Mamy powód do radości. Doktor mówi, że zaraz wypiszą małego.

Dotknięcie Marcusa i zapach jego wody po goleniu sprawiły, że zmysły

w niej ożyły. Chciała się odsunąć i nie mogła, choć widziała, jak matka i Richard badają ją wzrokiem.

Ale Marcus sam ją puścił. Dwornie pochylił się ku dłoni Joannę i ucałował ją. Potem wyciągnął rękę do Richarda.

- Jechał pan na darmo - powiedział z uśmiechem.

- Na darmo...? - Richard uniósł brwi. - A, że mały już zdrowy... ? To świetnie, świetnie. Zajrzę teraz do niego, jeśli pozwolicie.

Gemma ruszyła się z miejsca.

- Chodź. - Wzięła pod ramię Richarda i ruszyła korytarzem. - Liam będzie zachwycony.

Liam był jednak zachwycony przede wszystkim przybyciem tatusia, który jak się okazało, miał dla niego dwie nowe piżamki z włoskimi piłkarzami na piersi.

- Tato! Jakie fajne! Dziękuję! - wykrzykiwał, wieszając się ojcu na szyi.

- Przyniosłem ci je - tłumaczył Marcus - bo nie wiedziałem, że już dziś wychodzisz.

- A czy moglibyśmy dzisiaj odwiedzić ciebie z mamą? - zapytał ni z tego, ni z owego chłopiec.

- Liam! - Gemma była skonsternowana. - O niczym takim nie mówiliśmy...

- Ale ja bym chciał... - Malec zmarszczył nosek.

- Dziś na pewno nie, synku - przystanęła przy nim i pogładziła go po głowie.

- Mamusiu...

- Nie dzisiaj - uciął ojciec. - Skoro mama mówi, że nie, to znaczy, że nie. Ale już wkrótce przyjdziecie.

Dlaczego on to musiał powiedzieć? - zastanowiła się gniewnie Gemma. Czy jemu się wydaje, że w końcu ją pokona taktyką „na zmęczenie”?

- A ja mam nadzieję - Richard spojrzał na Gemmę - że nasze dzisiejsze plany się nie zmieniają? Jesteśmy umówieni na kolację, prawda?

Odchrząknęła.

- Właściwie... Nie gniewaj się, ale wołałabym zostać w domu z Liamem.

- Urwała, bo pomyślała, że chciałaby też pobyć sama z sobą, żeby się porządnie zastanowić nad swoją przyszłością. - Umówmy się za tydzień, dobrze? - Świadoma, że słucha jej Marcus, dodała zalotnie: - Wtedy będziemy się mogli sobą swobodniej nacieszyć.

- Okej - Richard zgodził się z łatwością. - A więc do przyszłego tygodnia. A w pracy: do poniedziałku - uśmiechnął się. - No to chyba już pójdę.

- Nie jestem pewna, czy będę w poniedziałek - pokręciła głową Gemma.

- Jak to? Przecież masz wywiad...?

- O, do licha! Zupełnie zapomniałam. Richard spojrzął na Marcusa.

- ...Chyba że nasz nowy właściciel wyśle kogoś innego?

- Ja się do takich spraw nie wtrącam. - Marcus uniósł obie dłonie. - Zostawiłem prowadzenie pisma Henry'emu Perkinsowi. On jest nowym zastępcą.

- To w razie czego nie zapomnij zadzwonić do Perkinsa - powiedział Richard i zbliżył się do Gemmy, aby ją uściskać.

- Słuchajcie - odezwała się Joannę. - Ja chyba też już pojedę. Jestem trochę zmęczona tym maratonem szpitalnym... Pa, wnusiu! - Nachyliła się i ucałowała Liama w główkę. - Richard, nie podwiózłbyś mnie?

- Ależ z przyjemnością.

Joannę, żegnając się z córką, szepnęła jej:

- Uważaj, co postanowisz. Nie odrzucaj pochopnie ojca swego dziecka.

Kiedy matka i Richard wyszli, Gemma zaczęła się przyglądać Marcusowi. Ani przez chwilę nie uwierzyła w to, że sprawy „Modern Times” naprawdę zostały złożone w ręce Henry’ego. Przecież Perkins się do tego nie nadaje! Nowy właściciel pisma próbuje po prostu nie dopuścić do jej awansu, taka jest prawda, jej chce przeszkodzić...

Marcus jakby odgadł jej myśli.

- Nie patrz tak na mnie, Gemmo. Nigdy nie miałem ambicji sterowania twoim miesięcznikiem.

- Możliwe - skinęła głową. - Ale chciałbyś posterować mną.

Nie zdążyli oboje więcej nic powiedzieć, ponieważ do pokoju wszedł lekarz Liama, by wykonać ostatecznie badania. Skończywszy je, wpisał do formularza długi szereg danych. Następnie zdjął okulary i spojrzął z uśmiechem.

- Macie państwo dużo szczęścia. Organizm dziecka pokonał infekcję. Przez następne kilka miesięcy trzeba jednak będzie chłopca bacznie obserwować, bo zawsze może się zdarzyć nawrót.

- Jak to? - Gemma spojrzała przestraszona. - Nawrót? Więc to nie było jednorazowe...?

- Dmuchamy na zimne, lepiej być ostrożnym. Tak że radziłbym państwu powtórnie zbadać dziecko już za sześć tygodni, oczywiście u waszego lekarza rodzinnego.

- Na pewno tak postąpimy, doktorze, dziękuję - odezwał się Marcus. Liam uniósł się na łóżku.

- A teraz moglibyśmy już pojechać do domu?

- Oczywiście, kochanie! - Gemma ucałowała go. I od razu zabrała się do przebierania małego, podczas gdy ojciec pakował jego rzeczy do podręcznej torby.

- Przyjechałaś tu swoim samochodem? - zapytał Marcus.

- Nie, taksówką.

- Ach tak, w takim razie odwiozę was.

Gemma nie zamierzała się spierać. Zakiełkował w niej lęk o przyszłość synka.

Opuszczała szpital, trzymając mocno Liama za rączkę. Kiedy wsiedli do auta, przytulała dziecko, czując, że kocha je bardziej niż kiedykolwiek.

- Czemu nic nie mówisz? - Marcus odwrócił głowę.

- Myślę o tym poniedziałku - powiedziała. - Właściwie cały przyszły tydzień powinnam zostać z małym.

- W poniedziałek mógłbym z nim posiedzieć - zaofiarował się. - A ty zrobisz ten wywiad, jeśli zechcesz.

- Jak to? Zdawało mi się...

- .. Ze wolałbym ci raczej nie pomagać w karierze?

- Marcus spojrział w lusterko wsteczne. - W jakimś sensie może bym i wolał, ale nie w ten sposób. Sama zadecyduj o tym, co chcesz w życiu robić.

- Jesteś dziwnie wspaniałomyślny - powiedziała. Potem odchrząknęła i spojrzała w okno. - Jednak wiesz...- zaczęła myśleć na głos. - Właściwie dziękuję ci za ten... za ten poniedziałek.

- Dziękujesz? W jakim sensie?

- W tym sensie, że w ogóle... że w ogóle nie zamierzam już robić kariery w „Modern Times”.

- O! - Marcus obejrzał się za siebie. - Czy to znaczy, że akceptujesz moją propozycję?

Milczała chwilę.

- To tylko znaczy, że w porównaniu z bezpieczeństwem Liama nic nie jest dla mnie ważne. - Mocniej przygarnęła do siebie dziecko.

- Chciałabym być z nim jak najwięcej.
 - Podejmujesz poważną decyzję.
 - Chyba tak... - głos Gemmy zadrżał. - Ale te godziny w szpitalu czegoś mnie nauczyły. Zrozumiałam, że nasz synek jest dla mnie najważniejszy na świecie.

Marcus przyhamował, bo byli już pod domem Gemmy. Skręcił na podjazd.

- A więc jedziemy razem do Włoch? - zapytał. Zatrzymał samochód i obrócił się w fotelu. Ujął Gemmę za rękę.

- Miejsce w „Elan” zwalnia się dopiero od połowy września. Miałabyś więc niemal całe lato na bycie z dzieckiem. A także wystarczająco wiele czasu do namysłu nad swoim dalszym losem.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, ani nawet co o tym wszystkim myśleć. Bo właściwie o czym on mówi: czy sugeruje, że we wrześniu mogłaby się jeszcze wycofać z projektowanego małżeństwa?

W ciszy, która zapadła, rozległ się nagle głosik Liama, dotąd cichego jak myszka:

- Ty jedziesz do Włoch, tato? Na długo?

Marcus i Gemma spojrzeli na siebie. Oboje zrozumieli, że synek myśli o jakiejś podróży w interesach. Innych podróży ojca nie znał, nie mógł znać.

- Pomówimy o tym później. - Marcus puścił rękę Gemmy. - A teraz... może będzie mnie na przykład zaprosili na obiad? Chyba jeszcze nigdy nie byłem u was na obiedzie.

Liam od razu wybuchnął entuzjazmem.

- Hurra! - zawołał. - Tak, mamusiu, zaprosimy tatę! I ja mu pokażę, jaką zbudowałem kolej u siebie w pokoju!

Marcus popatrzył na syna z mieszaniną czułości i rozbawienia.

- A więc...? Co ty na to? - zwrócił się do Gemmy. Wzruszyła ramionami.

- Zdaje się, że zostałam przegłosowana - powiedziała. - A więc zapraszam.

Było to dla niej całkiem nowe przeżycie, krzątać się na dole w kuchni i słyszeć na górze głosy Marcusa i Liama, przekomarzających się ze sobą. Dzwoniła kolejka, wybuchały śmiechy, a jej było coraz przyjemniej. Dobrze, że jesteście tu razem - myślała, myjąc warzywa na sałatkę.

To prawda, dobrze, ale co dalej? Mam jechać do Włoch, czy nie...? Małżeństwo bez miłości nie wchodziło w rachubę, tego była pewna. Nie

kochała Marcusa, chociaż... przeżyła wczoraj chwilę słabości. No tak, ale to był tylko seks, nic więcej.

Marcus zostawił Liama z jego zabawkami i zszedł na dół, aby zobaczyć, co robi Gemma. W holu zauważył, że w kryształowym wazonie stoją kwiaty od Richarda. Poczul ukłucie zazdrości. Ten facet wchodzi mu w drogę. Miał chęć obejmować Gemmę!

Zatrzymał się przed progiem kuchni i patrzył z daleka. Gemma, nieświadoma, że jest obserwowana, spokojnie myła i kroїła czerwoną paprykę. Wydawała się zamyślona. O czym ona tak myśli...? Przefiltrowane przez żaluzje promienie słońca igrały w jej blond włosach. Śliczna, uznał Marcus. Linia szyi, piękna twarz, pełna wdzięku postawa... Wczoraj musiał użyć całej siły woli, żeby oderwać się od niej w sypialni i odegrać to, co odegrał.

A ten Richard... Przecież nie zareagowała by tutaj na górze tak, jak zareagowała, gdyby kochała Richarda. Lecz z drugiej strony: czyż nie była przed laty oddana i namiętna, kochając kogoś innego? Jego brata, Freddiego?

Pamiętał wyraz twarzy Freddiego, kiedy mu powiedział, że spotyka się z Gemmą. Pamiętał pełne bólu słowa: „Jak mogłeś mi to zrobić, Marcus! Ona jest moja... Jest kobietą, z którą chciałem się ożenić!”

Nie spodziewał się, że sprawy tak stoją. Poszedł do brata, żeby go zapytać, dlaczego Gemma jedzie na ślub Heleny. No i dowiedział się więcej, niż sądził.

- Co ty sobie wyobrażasz! - krzyczał Freddie. - Jeśli ona z tobą rzeczywiście sypia, to tylko dla kariery! A kocha mnie, mnie...

Pamięć tej rozmowy długo prześladowała Marcusa. Po śmierci Freddiego czuł się winny. Dlatego unikał spotkań z Gemmą, nie przestając o niej myśleć w dzień i w nocy, zwłaszcza w nocy... I bardzo mu nie odpowiadało to, że zaczęła się spotykać z Richardem. Dlaczego z jakimś Richardem, a nie z nim, ojcem jej dziecka...?!

Poruszył się, a wtedy spojrzała w jego stronę, zaskoczona.

- Długo tak tutaj stoisz?

- Niedługo. - Przekroczył próg i zbliżył się do niej. - Nie potrzebujesz jakiejś pomocy?

- Nie, wszystko jest pod kontrolą, dzięki. Chciałaby, żeby tak było... Ponieważ o ile mniej więcej panowała jeszcze nad powstającym obiadem, o

tyle, w pobliżu Marcusa, nie była nigdy w stanie kontrolować swoich emocji. I teraz też czuła, jak wzmagą się w niej napięcie - bo przecież on był tuż, tuż.

- Co będziemy jedli?

- Nic szczególnego... Nie było okazji zrobienia zakupów po drodze, więc mamy po prostu makaron i jakąś improwizowaną sałatkę.

- Mnie się to podoba. - Skinął głową i sięgnął po kawałek krojonej papryki. Dotknął przy tym jej ręki, a Gemmie od razu zrobiło się gorąco.

I zadzwęczały jej w głowie słowa matki: „Daj mu szansę. Jeżeli odmówisz, będziesz tego żałowała”.

- Wydawałaś się zamyślona, kiedy na ciebie patrzyłem - odezwał się Marcus. - O czym tak myślałaś?

- O czym...? - zastanowiła się na głos. Nie, przecież mu nie powie, że myślała właśnie o nim, o nim i o sobie - bo ten arogant gotów z tego wyciągnąć fałszywe wnioski.

- Słuchaj, Gemmo, więc naprawdę nie chcesz awansu w „Modern Times”? - podjął Marcus.

Poważny ton, jakiego użył w pytaniu, skłonił ją do poważnej odpowiedzi.

- Rzeczywiście, nie chcę.

- No a co z naszym wyjazdem do Włoch? - Obrócił się ku niej. - Na pewno będzie ci się tam podobało, obiecuję.

Gemma spuściła oczy i milczała. On zaś mówił dalej:

- I Liamowi będzie dobrze. On już całkiem nieźle papla po włosku, tak że będzie się czuł w Rzymie jak w domu.

Wciąż nie odpowiadała.

- Odezwij się, Gemmo. Przyjmujesz moją propozycję? Odczekał chwilę, a potem delikatnie zaczął obracać ją ku sobie. Sięgnął ku jej podbródkowi i nakłonił Gemmę do podniesienia wzroku. Ledwie muskając, przesunął kciukiem po wypukłości jej dolnej wargi, co sprawiło, że poczuła dreszcz w całym ciele. I zapragnęła, aby ją teraz pocałował, zapragnęła z taką siłą, że był w tym prawie ból.

- Myślę, że jesteśmy wystarczająco dorośli... - powiedział cicho Marcus - aby sprawić, żeby się to nasze małżeństwo udało. Oboje wiemy, czego chcemy... - Sięgnął ręką ku kosmykowi, który zsunął jej się na policzek, ujął go i pomału założył jej za ucho.

Kocham go. Nagła świadomość tego faktu prawie ją obezwładniła.

Uwielbiam go.

Mogła się oszukiwać do woli, była jednak stracona od momentu, gdy jej ponownie dotknął, wówczas, przy łóżku Liama. Wszystkie wspomnienia, tak długo tłumione, powróciły z całą siłą. I zdała też sobie sprawę, że jej matka miała rację - nigdy nie przestała kochać Marcusa, nauczyła się tylko maskować swe uczucia.

- Nie wyobrażam sobie... - zaczęła - małżeństwa bez miłości...

- Bez miłości? Czy ty chcesz powiedzieć, że... kochasz Richarda?

Wzruszyła ramionami i postanowiła się podroczyć.

- Może...

- „Może”? Jak na deklarację uczuć, nie czuję w tym entuzjazmu. - W głosie Marcusa zabrzmiała ironia.

- Cóż, tak się jakoś składa, że dosyć wątła jest więź między Richardem i Liamem, a dla mnie... - urwała.

- No, co dla ciebie? Nabrała powietrza.

- Powiem ci, że jeśli zgodziłabym się wyjść za ciebie, to głównie dlatego, że mały cię naprawdę uwielbia.

- Zgodziłabyś się! Czy to znaczy, że...? - oczy Marcusa załśniły.

Spuściła wzrok.

- Nie zniosłabym cierpienia dziecka, które tęskni za ojcem... - Serce jej waliło, gdy na poczekaniu szukała jakiegokolwiek usprawiedliwienia dla swego „tak”. Czowała, że powinna powiedzieć „nie”, ale...

Uchwycił jej dłoń.

- Spójrz mi w oczy - poprosił. - Gemmo, powiedz wyraźnie, wyjdiesz za mnie?

Powoli skinęła głową.

- Wyjdę... - A ledwie to szepnęła, od razu pożałowała, bo tryumf, który błysnął w jego spojrzeniu, wydał jej się nieznośnie zuchwały. Cóż jednak zrobić, słowo się rzekło... Zresztą, kochała tego człowieka! Kochała go razem z jego zuchwalstwem.

- Będzie nam dobrze - Marcus objął jej ramiona - przyrzekam... - I zanim się spostrzegła, przywarł ustami do jej warg.

Opuściła powieki i syciła się jego i swoim głodem, bo czuła, że on pragnie jej tak samo, jak ona jego. Całe jej ciało tęskniło do tego mężczyzny - nie tylko ciało, również dusza. O, gdybyż Marcus ją mógł pokochać...

On po chwili odsunął się nieco.

- Gemmo... - powiedział - chcę, żebyśmy polecieeli do Rzymu już w przyszłym tygodniu... I jestem w stanie załatwić ślub w parę dni potem. Co ty na to? Zamrugwała.

- Tydzień... ? To strasznie szybko.

- Ale nie za szybko. - Poglądził jej policzek. - Wystarczająco długo czekaliśmy na siebie.

- No ale jak ja w tak krótkim czasie pozamykam tu różne sprawy, swoje, Liama...

- Ja ci pomogę.

- A co z gośćmi weselnymi? Z mamą, z przyjaciółmi? Może prostszy byłby ślub... w Londynie?

- Wszystkim chętnym zapewniam przeloty do Włoch. I zakwaterowanie. To żaden problem.

- Ależ ty jesteś raptus!

- Długo na ciebie czekałem... - Zajrzał jej w oczy. I Gemma zrozumiała, że za chwilę znów się obejmą i będą całować.

- Mamusiu - rozległ się niespodziewanie głosik Liama. - Stłukłem sobie łokieć na schodach.

Spojrzeli na małą postać, stojącą w progu. Gemma ruszyła w stronę synka.

- Pokaż, gdzie - powiedziała.

- O, tutaj - mały zaczął podwijać rękaw koszulki. Gemma przykucnęła. Obejrzała stłuczenie.

- To nic wielkiego - uśmiechnęła się. I podmuchała na łokieć. - Teraz mniej boli, prawda?

Mały pokiwał główką. Potem ziewnął.

- O, widzę, że pora na spanko. - Gemma wstała. - Długi mieliśmy dzisiaj dzień. Pójdziemy teraz spać, dobrze?

Liam spojrzał na ojca.

- Ale ty jeszcze zostań, tato, dobrze? Jak się obudzę, zjesz z nami kolację, co?

- Zostanę. I w ogóle będziesz mnie teraz widywał częściej ... - Obrócił twarz ku Gemmie. - Może mu powiemy?

Zawahała się. Wiedziała, że od momentu, gdy powiedzą o swych planach dziecku, nie będzie odwrotu.

- Gemmo?

Z bijącym sercem skinęła głową. I znów przykucnęła przy Liamie. Synek objął ją za szyję, a ona poczuła, że jest bliska szczęścia, przede wszystkim dlatego, że będzie mogła ofiarować szczęście swemu dziecku.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Gemma obudziła się tego poranka, pierwszą jej myślą było, że jest to ostatni jej dzień w stanie panińskim.

Za oknami słyszała szum wielkiego Rzymu. Rozejrzała się po obcej sypialni, skupiając wzrok na swojej sukni ślubnej, z kremowego jedwabiu, wiszącej w otwartej szafie. Obok łóżka stała waliza na kółkach, już spakowana, z którą Gemma miała się dziś przenieść do willi Marcusa.

Przeciągnęła się. W całym ciele czuła oczekiwanie i lekki niepokój. Spojrzała na zegarek. W tym samym momencie zadzwonił budzik stojący na szafce nocnej. Wyciągnęła rękę i wyłączyła go.

Czy słusznie postępuję? Rozmyślała nad tym od dobrych dwóch tygodni. Czas tak szybko pędził... Pamiętała, jak przyjęto w redakcji jej decyzję o odejściu. Zapanowała ogólna konsternacja. Najbardziej zaszokowany był oczywiście Richard. Gemma westchnęła, gdy przypomniała sobie jego zbolaną twarz. Powiedział jej: „Robisz wielki błąd”, ale obraził się tylko na krótko. Potem zaraz dał się udobruchać i przyrzekł pozostać jej przyjacielem.

Gemma wstała z łóżka i rozsunała zasłony. Słońce poranka zabłysło w jej pierścionku zaręczynowym z okazałym brylancikiem. Bawiła się nim przez chwilę, łamiąc kolory i rzucając refleksy na białą ścianę. Potem spojrzała za okno: piękny, stary Rzym tętnił życiem.

Odwróciła się i ogarnęła wzrokiem pokój. Pokój ten właściwie nie był obcy, znała go już przecież ze ślubu Heleny, gdy zakwaterowano ją w domu nestora rodu Rossinich, czyli właśnie tutaj. Uśmiechnęła się. Któż mógłby przypuszczać, że wróci tu jeszcze w roli narzeczonej Marcusa?

Włożyła szlafrok i poszła sprawdzić, co też dzieje się w małej sypialni obok, u Liama. Chłopiec nie obudził się jeszcze i nic dziwnego: wczoraj dokazywał, podniecony po podróży, prawie do dziesiątej wieczorem. A kiedy zapakowała go wreszcie do łóżka, pojawił się nagle Marcus i zaczęły się nowe brewerie, tym razem z udziałem tatusia.

- Pan młody nie powinien przychodzić do panny młodej w noc przedślubną - droczyła się Gemma - ponieważ grozi to powikłaniami.

- To jakieś przesady. - Marcus wzruszył ramionami. - Najważniejsze, że chcesz być moją żoną. Nie wycofujesz się, prawda?

- A ty? - Zajrzała mu w oczy. - Chcesz być moim mężem?

Uśmiechnął się, przyciągnął ją do siebie i pogłaskał po włosach.

- Janie mam cienia wątpliwości. Postępujemy najmańdrzej, jak się da.

- A ja mam tysiąc wątpliwości, ale co z tego... - Gemma poddała się pieszczocie.

Cała rodzina Rossinich powitała ją z największym entuzjazmem, na czele z dziadkiem Giorgiem, który bardzo kochał Liama. To Giorgio Rossini uparł się, żeby Gemma pomieszkała chwilę z synkiem u niego, jeszcze przed ślubem. Chciał się nacieszyć rzadko widywanym wnukiem od razu, zaraz.

Gemma cicho zamknęła teraz drzwi do sypialni Liama i ruszyła do łazienki. Spróbowała się odprężyć pod gorącym prysznicem, ale nie bardzo jej się to udawało. Tyle było jeszcze problemów do rozwiązania! Na przykład sprawa Sophii, Nie rozmawiali ostatnio z Marcusem o jego byłej narzeczonej.

Czy Sophia wie już o wszystkim? Chyba wie... Czy pogodzi się ze swoim losem, tak jak pogodził się z nim Richard? Oczywiście, jeśli można tych dwoje ze sobą zrównywać. A zapewne nie można...

Gemma zakręciła prysznic i zaczęła wycierać sobie włosy. Spojrzała do lustra.

Dziś o wpół do drugiej mam zostać panią Rossini - powiedziała półgłosem i pokręciła głową.

No, no... Ale co z miłością? Czy wystarczy mi siły, żeby kochać i nie być kochaną? Wystarczy... Wystarczy jej na nas dwoje.

Ledwie wróciła do sypialni, rozległo się pukanie do drzwi i weszła siostra Marcusa, Helena, przynosząc na małej tacy filiżankę z herbatą.

- Jak się czujesz? - zapytała z uśmiechem.

- Jestem zdenerwowana - przyznała szczerze Gemma. Helena się zaśmiała. Była to bardzo ładna kobieta z długimi czarnymi włosami i z ciemnymi wesołymi oczami.

- Może poprawi ci humor to - powiedziała - że Marcus też się denerwuje. Dzwoniłam przed chwilą do jego willi, żeby zapytać, jak mu idzie, a jego gospodyni powiedziała, że pan rano wyszedł.

- „Wyszedł”? Co to znaczy?

- To oczywiście znaczy, że poleciał do tych swoich koni - uśmiechnęła się Helena. - Tak jest zawsze, kiedy na horyzoncie pojawia się jakaś ważna sprawa. W dniu, kiedy przejmował od papy jego interesy, przez kilka godzin

nie zsiadał z siodła. Brat twierdzi, że w ten sposób nabiera sił przed trudnym dniem.

Gemma zmarszczyła czoło. Nagle zdała sobie sprawę, że właściwie bardzo mało wie o Marcusie. Mają wspólnego synka, i co dalej...? Jej przyszły mąż jest bogatym przedsiębiorcą, dobrym ojcem, przystojnym mężczyzną, bywa zarozumiały i... No i ma jeszcze bardzo miłą rodzinę. Ale poza tym stanowi sporą zagadkę.

- Ach, racja... - Helena sięgnęła do kieszeni sukienki i wyjęła z niej nieduże etui. - Marcus prosił, żeby dać ci to rano. - Położyła pudełeczko na toaletce i ruszyła w stronę drzwi. Zatrzymała się z ręką na klamce. - Ja już muszę iść. Przyrzekłam ojcu, że pojedę z nim na lotnisko. Chcemy jak najserdeczniej przywitać naszych, to znaczy waszych gości.

- Dzięki. Za wszystko dziękuję.

Osobiście, powodowana odruchem dyskrecji, zaprosiła tylko matkę i najlepszą przyjaciółkę, Jane, oraz jej męża, Steve'a. Podejrzewała, że rodzina Rossinich zgromadzi jednak spore tłumy.

Kiedy drzwi zamknęły się za jej przyszłą szwagierką, Gemma zajrzała do etui. Znalazła w nim piękny kwadratowy diament, na łańcuszku z białego złota, oraz krótki liścik z prostym wyjaśnieniem:

Pomyślałem, że będziesz w tym ładnie wyglądała.

Marcus

Nie podpisał: „kochający Marcus”, tylko „Marcus”.

Gemma zapięła na szyi łańcuszek. Diament był wspaniały. Ale wszystkie diamenty świata oddałaby za to, żeby na karteczce było to jedno słowo więcej: „kochający”.

Dom żył zbliżającym się ślubem i weselem. Zanim jeszcze Gemma zaczęła wkładać suknię z kremowego jedwabiu, na dole już od dawna poustawiane były stoły na tarasie i w ogrodzie, nakrywano je, ozdabiano kwiatami, znoszono także pierwsze przekąski dla gości.

- Włosi wiedzą, jak się cieszyć życiem - zaśmiała się matka Gemmy na powitanie, kiedy przywieziono ją z lotniska. Starsza pani nie miała ochoty na odpoczynek. Od razu zaczęła pomagać córce w ostatnich przygotowaniach do wielkiego występu - bo czyż udział w ślubie, przed ołtarzem podobnym do sceny, nie jest rodzajem występu?

Gemma pięknie wyglądała w swojej sukni; strój uwydatniał jej szczupłą kibić, a zarazem wszystkie okrągłości ciała. Miękkie, kremowy jedwab

sprawił, że skóra wydawała się świetlista. Matka wpięła córce we włosy kilka małych herbacianych róż. Efektu dopełniał naszyjnik od Marcusa.

- Jest już samochód! - zawołała w pewnej chwili z dołu Helena.

Gemma poczuła, że mocno bije jej serce.

- A gdzie Liam? - zapytała matkę.

- O ile wiem, pojechał do kościoła z wujkami i ciociami, pięć minut temu.

Gemma skinęła głową.

- No, to chyba pora i na mnie.

Kiedy limuzyna skręcała z za rogu w stronę kościoła, pierwszą osobą, jaką zauważyła Gemma, był właśnie Liam, stojący u podnóża schodów. Wyglądał zniewalająco w ciemnym garniturku, z włoskami grzecznie zaczesanymi na bok. Dostrzegł mamę i zaczął w podnieceniu machać ręką.

Wysiadła, a wtedy Liam rzucił się ku niej. Musiała przykucnąć i ucałować synka. Wstając, zauważyła Marcusa.

- O, ty tutaj? - zapytała. - Nie w kościele?

- Nie mogłem się doczekać i wyszedłem - uśmiechnął się do niej. - Pięknie wyglądasz, Gemmo.

Liam wysunął się przed ojca.

- Tata kazał, żebym ci to dał. - Wręczył matce małą pąsową różę, którą chował za plecami.

Znów musiała przykucnąć i ucałować synka.

- A kto mnie pocałuje? - zapytał Marcus.

- Nie bądź niecierpliwy - odrzekła. - Poczekaj, aż ksiądz nam pozwoli.

- Hej, Marcus! - Na schodach pojawił się Giorgio Rossini. - Gdzie ty się podziewasz?! - Starszy pan ruszył pomału w dół. - Zabieram ci narzeczoną - ogłosił. - Teraz moja kolej, nie twoja. - I podał ramię pannie młodej.

Mały kościół pękał w szwach. Gemma, idąc nawą u boku przyszłego teścia, wypatrywała jednak tylko jednego człowieka, Marcusa... Był tam, stał już przy ołtarzu! Czekał na nią, patrzył na nią z daleka.

Poczuła się nagle bardzo, bardzo szczęśliwa...

Ksiądz wypowiadał formułki po włosku i po angielsku. Potem przyszła kolej na obrączki, no i na pierwszy małżeński pocałunek. Oboje nie poprzestali na zwyczajowym muśnięciu wargami. Przywarli do siebie jak para kochanków - bo czyż nie byli nade wszystko parą kochanków?

W limuzynie, w drodze powrotnej, Marcus zajął żonie w oczy.

- I co, udało się! Zrobiliśmy to jednak.
- Zrobiliśmy... I dziękuję ci za ten piękny naszyjnik.
- Drobiazg. Naprawdę dobrze w nim wyglądasz.
- Żaden „drobiazg”... Wstyd mi, że sama nic ci nie dałam. Uśmiechnął się do niej.
- Zawsze jeszcze możesz dać... Choćby dziś w nocy. Gemma zarumieniała się jak panienka.
- A ja ten prezent - przygarnął ją Marcus - będę długo, długo rozpakowywał. - Po tych słowach nachylił się nad nią i zaczął ją tak całować, jakby to już był wstęp do nocnego spotkania.
- Marcus, nie powinniśmy... - szepnęła, odrywając się od niego i trwożliwie zerkając na tył głowy szofera. - Nie jesteśmy tu sami.
- On się nie obejrzy - zamruczał Marcus. - Mój kierowca zna swoje obowiązki.
- Dokąd my właściwie jedziemy? - zapytała Gemma, widząc, że samochód zmierza ku przedmieściom Rzymu, a nie do domu teścia.
- Nie pamiętasz tej drogi? Jedziemy do tej samej restauracji, w której było przyjęcie weselne Heleny.
- Ach, więc takie mamy plany... - I nagle jak żywy stanął jej przed oczami tamten dzień. Ów dzień też był słoneczny i też za miastem koszone akurat trawę, a wszędzie w rowach kwitły szkarłatne, dzikie maki. Tylko że Gemma siedziała w limuzynie u boku Freddiego, boleśnie świadoma faktu, że Marcus jedzie z Sophią innym autem.
- Gdzieśmy przerwali...? - Nachylił się nad nią, szukając jej ust.
- Odpowiedziała mu gorącym pocałunkiem, obejmując Marcusa za szyję i upuszczając na podłogę bukiet z róż. Wsunął dłoń między jej uda. Chłonęła bliskość ukochanego, głodna jego pieśczoć...
- Wtem autem zakołysało. Oderwali się od siebie. Zatopieni jedno w drugim, zapomnieli o upływie czasu, samochód zaś skręcał już w alejkę wiodącą ku restauracji. Gemma zaczęła nerwowo poprawiać włosy.
- Nie jestem rozczochna? - zapytała.
- Nie, wszystko dobrze. - Marcus schylił się i podniósł bukiet z podłogi. - Wyglądasz ślicznie. Jak zawsze.
- Starłeś mi na pewno całą szminkę.
- Ty w ogóle nie potrzebujesz żadnej szminki.
- Komplementarz! Ale tym razem uwodzisz własną żonę.

Przez chwilę milczeli oboje, siedząc grzecznie obok siebie i trzymając się za ręce. Gemma zerknęła na obrączkę. Potem spojrzała na męża.

- Czy mogę cię o coś zapytać?

- Oczywiście. Śmiało.

- Kiedy Liam był w szpitalu, zaproponowałeś mi małżeństwo i...

- Tak było. I...?

- Czy to był impuls... ? Jakaś improwizacja? Chodziło ci naprawdę o mnie? Czy tylko o dziecko? Ze mną na doczepkę?

Przygarnął ją ramieniem.

- Oj, Gemmo... Przecież ja od samego początku chciałem ciebie za żonę. Planując wyjazd z Londynu, nie wyobrażałem sobie, że mógłbym cię zostawić... A tamten telefon, który Liam podsłuchał... - Wzruszył ramionami. - Rozmawiałem z ojcem właśnie o tobie.

- O mnie? Zdawało mi się, że chciałeś poślubić...kogoś innego. - Nie mogła się zdobyć na wymówienie imienia Sophii. Nie dziś, w dniu własnego ślubu. Marcus pokręcił głową.

- Nigdy. Chciałem ciebie albo nikogo.

Se non e vero - pomyślała po włosku - e ben trovato . Lecz bardzo zapragnęła uwierzyć w to, w co najwyraźniej wierzył jej mąż.

- No, dojeżdżamy - uśmiechnął się Marcus. - Czekają już na nas.

Samochód zatoczył półkole i ostatecznie zatrzymał się przed schodkami, gdzie stał tłum weselnych gości machających rękami i bukietami.

- Pora zacząć weselną imprezę. - Marcus otworzył drzwi. - Ale wiesz co? Wolałbym urwać się stąd jak najwcześniej. Tyle czekałem na ciebie... Jak najprędzej chciałbym cię mieć tylko dla siebie.

Gemma poczuła, że te słowa rozpalają w niej nowe pożądanie i nadzieję.

Se non e vero, e ben trovato (włos.) - Jeśli to nie jest prawdziwe, to jednak dobrze wymyślone (przyp. tłura.).

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przyjęcie urządzono na tyłach karczmy, w ogrodzie pod cyprysami. Biało nakryte stoły poustawiano pod pergolą oplecioną winem.

Kelnerzy roznosili aperitify. Rozlegała się dyskretna muzyczka. Od łąk zalaływało świeżo skoszoną trawą.

Liam, jak zauważyła Gemma, bawił się wesoło ze swymi kuzynami. Wydawał się zdrowy, nawet już trochę opalony. A jeszcze parę dni temu był taki bledziutki, w tym wielkim szpitalnym łóżu.

Marcus, zatopiony w poważnej pogawędce, zatrzymał się na uboczu z ojcem i dwójką swych braci. Cóż za urodziwi mężczyźni, pomyślała o nich wszystkich Gemma.

- Przyglądasz mu się, co? - Podeszła do niej matka. -A upierałaś się, że go nie kochasz. Oj, ty...

- A wiesz, co ja zauważyłam? - zapytała Gemma. - Że ty od rana wodzisz oczami za Giorgiem.

Joannę wzruszyła ramionami, po czym, ku zaskoczeniu córki, zarumieniła się nieco.

- Pytał mnie, czybym z nim jutro wieczorem nie pojechała do opery...

Gemma przypomniała sobie podobne zaproszenie ze strony Marcusa sprzed lat i pokiwała głową.

- Mamusiu, bądź ostrożna. Ci Rossini bywają czarująco podstępni.

- Ależ moje dziecko! - zaśmiała się Joannę. - Robisz uwagi starej matce. A to przecież ma być tylko opera i potem kolacja.

- Nie starej, nie-starej - zaprotestowała Gemma. - Wciąż wyglądasz bardzo młodo, chyba wiesz o tym. -I miała rację, ponieważ Joannę, zwłaszcza w błękitnym kostiumie i dobranym do tego kapeluszu, obszytym białą lamówką, nie wyglądała na swoje lata.

Przyszła pora siadania do uczyty. Gemmę i Marcusa umieszczono u szczytu stołu, z Giorgiem i Joannę po prawej ręce. Liama posadzono między obojgiem starszych państwa. Po lewej stronie, tuż przy Gemmie, zasiadła Jane i mężem, Steve'em. Prócz nich, wokół długiego stołu, zmieściły się jeszcze dwa tuziny gości, najbliższych członków rodziny Rossinich. Kolejne stoły przypadły przyjaciółom rodu, nad wyraz liczny.

Uczę rozpoczęto od owoców morza i sałatek, potem przyszła pora na różnorodne makarony i pierożki, w tym na ulubione przez Gemmę

tagliatelle. Głównym zaś daniem okazało się aromatyczne pieczone jagnię. Wszystko to - wśród zmieniających się nieustannie, należycie dobranych gatunków win.

Weselnicy wpadali w coraz lepszy humor, przepijano do nowożeńców, słyhać było żarty, Marcusowi i Gemmie życzone mnóstwa, mnóstwa, dzieci. Wołano „gorzko!” i oczywiście pan młody z panną młodą musieli się pocałować, potem drugi i piąty raz. Nie protestowali, przeciwnie, korzystali z okazji, głodni siebie i gotowi dać z siebie więcej, niż domagali się tego biesiadnicy.

Zaczęły się śpiewy, kuplety, przeplatane toastami. Kiedy podniósł się od stołu Giorgio, goście przycichli.

- Chciałbym wam tylko powiedzieć - zwrócił się Giorgio do syna i synowej - jak bardzo się cieszę, że w końcu jesteście razem. - Wzniósł kieliszek. - Ale proponuję też toast za tych wszystkich bliskich, których już nie ma między nami, nie ma na świecie, za moją kochaną żonę... za ojca Gemmy... i oczywiście za Freddiego, który ze sobą poznał tych dwoje, państwa młodych. - Giorgio powiódł wzrokiem po zebranych.

Gemma, poruszona serdecznymi słowami teścia, wstała, obeszła narożnik stołu i ucałowała Giorgia, co wywołało powszechny aplauz.

Zaraz potem na małą estradkę obok zaimprovizowanego baru wkroczyła kapela i zaczęła się muzyka, gdzie tańce ludowe przeplatały się z modnymi przebojami. Ruszono od stołów, goście wirowali pod pergolą i na trawie, wielu też podeszło do nowożeńców, aby im złożyć gratulacje. Helena stanęła przy Gemmie i półgłosem objaśniała, kim jest każdy z gości.

- Ale Sopię Albani to chyba pamiętasz z mego ślubu... - powiedziała w pewnej chwili.

Gemma powoli odwróciła głowę i znalazła się twarzą w twarz z kobietą, która tyle razy nawiedzała jej myśli.

Sophia wcale się przez te lata nie zmieniła, wciąż była bardzo piękna. Turkusowa sukienka, z prowokacyjnie głębokim dekoltem, opinała zmysłowe krągłości jej ciała. Włosy miała kasztanowe, długie, twarz o wysokich kościach policzkowych, oczy - czarne, pełne ognia.

- Należą ci się gratulacje. - Spojrzała twardo na Gemmę.

- Należą się...? - Gemma zmarszczyła czoło.

Sophia obróciła się za przechodzącym kelnerem i zdjęła z tacy kieliszek szampana. Błysnęła przy tym jej złota obrączka.

Gemma odetchnęła z ulgą.

- Widzę, że i ty wyszłaś za męża?

- A, tak - Sophia niedbale wzruszyła ramionami. - Mój Alberto jest gdzieś tam - pokazała głową - przy barze.

Helena, która aż do tej chwili przysłuchiwała się rozmowie, odeszła na bok.

- Cóż, Marcus i ja... - podjęła Sophia - uznaliśmy, że musimy być praktyczni.

- Praktyczni...? - Gemma zamruwała. - Co chcesz przez to powiedzieć?

Sophia uśmiechnęła się kwaśno.

- Ty wiesz, że Marcus i ja zawsze... dobrze się rozumieliśmy? Można nas nazwać bratnimi duszami. Znamy się od czasów szkolnych.

- No i...? - Gemma czekała na dalszy ciąg.

- No więc moje gratulacje! - Sophia z drwiną w głosie uniosła kieliszek. - Udało ci się go usidlić! Uwiodłaś go, dałaś sobie zrobić dziecko i wydaje ci się, że masz Rossiniego w garści. Ale on cię nigdy nie pokocha, nie miej złudzeń. On potrzebuje mnie, nie ciebie.

- Co za bzdury! Co ty sugerujesz?

- Ja nie muszę nic sugerować. - Sophia, ze złym błyskiem w oczach, łyknęła szampana. - Wiesz, z kim twój mąż spędził swoją ostatnią, kawalerską noc? Ze mną. Chyba to coś znaczy.

Nie spuszczać wzroku z Gemmy, sprawdzając efekt swoich słów, Sophia zaczęła się cofać. Postawiła kieliszek na sąsiednim stole, odwróciła się i ruszyła przed siebie.

A Gemmie krew odpływała pomału z serca. Wymacała ręką oparcie krzesła, potem osunęła się na nie. Oparła się łokciami na stole i ukryła twarz w dłoniach. Trwała tak przez kilka minut.

- Co się stało? - dał się słyszeć tuż obok głos Heleny. Gemma drgnęła. Powoli odchyliła się na oparcie, opuszczając ręce na podolek.

- Nie, nic...

- Sophia była niegrzeczna?

- Opowiadała mi, jak bardzo się lubią z Marcusem... Od dziecka.

Helena się roześmiała.

- I to wszystko? Tym się przejmujesz? Była między nimi taka... szczenięca miłość, to prawda. Była i minęła.

- Przysiadła obok Gemmy. Objęła jej plecy ramieniem.

- Czekaj - powiedziała - o, tam właśnie stoi mąż Sophii. Widzisz? - Pokazała wysokiego, łysiejącego mężczyznę z garbatym nosem. - Sophia nie jest nim zachwycona, może dlatego bywa ostatnio niemiła... Pobrali się z rozsądku, dwa miesiące temu. Alberto jest współnikiem jej ojca w interesach... Niebawem bogaty! No a Sophia nigdy w życiu nie pracowała i zdaje się nie zamierza...

Małżeństwo z rozsądku, pomyślała Gemma. Otóż to! A czymże innym jest jej własne małżeństwo? Marcus jej nie kocha, ożenił się z nią z powodu Liama - i tak dalej. Ta wersja jest prawdziwa i trzeba się jej trzymać. Wszystko inne to gra pozorów. Swoją drogą, świetny z niego aktor...

Ujrzała go, jak toruje sobie właśnie ku niej drogę przez tłum gości.

- Wiesz - zawołał z odległości paru kroków - że Liam ma tutaj sympatię?

Spojrzała ku tańczącym. Rzeczywiście, jej malec kręcił się w parze z jakimś aniołkiem w białej sukieneczce. Gemma rozpoznała w dziewczynce czteroletnią Andreeę, córeczkę Heleny.

- Krew Rossinich, niewątpliwie - spróbowała się uśmiechnąć. - Mały uwodziciel.

- Kto wie, kto wie... - Pochylił się ku niej. - Chcę cię porwać do tańca, przynajmniej raz, zanim się stąd wymkniemy.

Gemma poczuła ucisk w piersi. A więc mają się stąd wymknąć i... potem znajdą się sam na sam. A co wtedy?

- No dobrze, zatańczmy - westchnęła. - A później już zabierzemy Liama do domu, na pewno jest zmęczony. - Improvizowała coś, próbując wymyślić sposób na odwołanie intymnego spotkania. Może w ogóle nie będzie takiego spotkania? Może uda jej się zostać tylko z synkiem, we dwoje?

- Liam wraca z dziadkiem i ze mną - odezwała się Helena. - Tak było umówione. W ogóle za kwadrans zbieramy wszystkie dzieci.

- Ale ja... - próbowała oponować Gemma.

- Nie ma żadnego „ale” - uśmiechnęła się Helena. -Noc poślubną masz wolną. Zwłaszcza tę noc.

- No, chodźmy tańczyć. - Marcus pociągnął Gemmę na parkiet.

Ledwie weszli na deski obok kapeli, rozległy się oklaski.

- Państwo młodzi! Nareszcie! - wołano z prawa i z lewa. Kapela zagrała tango, jednak Gemma nie chciała się przytulić do męża. Sztywno wyciągnęła prawą rękę.

- Coś ci jest...? - Marcus zajął jej w twarz.

- Nie, nic. - Spuściła oczy, przyglądając się stawianym przez siebie krokom, jakby tańczył ktoś inny w jej ciele.

Nic, bo właściwie rzeczywiście nic się nie stało... Powinna się spodziewać tego, co zaszło. Marcus nigdy jej nie mówił o miłości... I wybrała swój los świadomie.

Lecz z wolna sztywność ustępowała. Dźwięki tanga były takie rozmarzające... A z wieczornych łąk dolatywał zapach siana... Marcus wyczuł zmianę w Gemmie i przyciągnął ją ku sobie. Kończyli taniec pierś przy piersi.

- Widzisz? Tak jest dużo lepiej - szeptał jej do ucha.

- Ale powiedz... Co się stało? Jesteś zmęczona?

- Uhm... - Skłoniła głowę na jego ramię.

- No to urwijmy się stąd. Zgoda? Pomilczała chwilę.

- Zgoda. Tylko pójde się pożegnać z Liamem.

- Będę na ciebie czekał za dziesięć minut przy aucie. Kiedy kapela przestała grać, Gemma ruszyła pod pergolę, gdzie przy niższym stoliku dzieci, nadzorowane przez kilka ciotek oraz Joannę, dojadły swe desery.

- A, jesteś! - ucieszyła się matka Gemmy. - Chyba już wiesz, że Liama i inne dzieci zabiera dziś do siebie Giorgio. W każdym razie ty masz wolne.

- Synku - Gemma pogłaskała Liama po główce - a może wolałbyś być z mamusią?

- Wolę być z Andrea - wyznał szczerze mały Rossini.

- A jutro z rana dziadek obiecał nas zabrać do zoo.

- W takim razie baw się dobrze i bądź grzeczny.

- Ucałowała Liama w główkę. - Jutro do was zadzwonię.

Ruszyła w stronę parkingu, mijając po drodze rząd oliwek i drzewek pomarańczowych. Drzewka kwitły właśnie, rozsiewając wokół siebie słodkie wonie. Od strony pól niesło się granie cykad.

Ujrzała Marcusa opartego o maskę auta. Wyprostował się, kiedy podeszła.

- Z Liamem wszystko w porządku? Skinęła głową.

- Zostaje na noc z dziadkiem. Ale wolałabym sama mieć go na oku.

- Nawet dziś... ? No, ale w końcu - Marcus uśmiechnął się z lekką ironią - wysłaś za mnie po to, żeby mieć go stale na oku.

To prawda, pomyślała Gemma. W końcu chyba tylko po to...

I cóż, trzeba się z tym pogodzić.

- Być może... - westchnęła. - Ale tobie szło przecież o to samo, nie zaprzeczaj. Pobraliśmy się dla dobra dziecka, nie z miłości.

- Tak uważasz? - W głosie Marcusa dał się słyszeć ton ni to zawodu, ni zaczepki.

- Tak uważam - brnęła dalej Gemma. - I dlatego - spojrzała na męża - myślę, że będzie też uczciwie, jeśli zajmiemy na przykład od zaraz dwie osobne sypialnie.

Marcus przez chwilę milczał.

- Ty chyba żartujesz.

- Nie.

- Ale przecież umawialiśmy się inaczej.

- Ni pamiętam.

- La donna e mobile... - Markus pokręcił głową.

- Już lepiej wsiadajmy do twego samochodu. - Gemma szarpnęła klamkę drzwi.

- No dobrze, wsiadajmy. I porozmawiamy sobie spokojnie w domu.

Zajęli miejsca obok siebie i przypięli się pasami. Ruszyli. Wokół był mrok i w sercu Gemmy również. W całym ciele czuła głuchy, dławiący ból.

* La donna e mobile (wł.) - kobieta jest zmienna. Cytat z arii z opery „Rigoletto” G. Verdiego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niedługo jechali do willi Marcusa. Milczeli oboje. Gemma starała się nie myśleć za wiele o tym, co ma się dalej wydarzyć.

W istocie wcale nie miała ochoty na „osobne” pokoje z mężem. Było jej wstyd przed samą sobą - ale pragnęła Marcusa, bez względu na to, jaki był. I nadal żywiła nadzieję, że może uda im się to małżeństwo? Tryumf Sophii mógł być pozorny; Marcus pożegnał się z nią tamtej nocy - i tyle.

Skręcili w boczną alejkę i wkrótce dojechali do bramy, którą Marcus otworzył pilotem. Dalej wiodła żwirowa droga wysadzana piniami. Po minucie zamajaczyła sylwetka ziemiańskiego dworu pod kolumienkami, flankowanego na narożnikach przez wyniosłe cyprysy.

- Domu, słodki domu... - zaintonował Marcus. W jego głosie była ironia.

Gemma nie odpowiedziała.

Wysiedli. Dookoła panowała niebywała cisza. Odzywały się tylko nocne ptaki i cykady. Kopuła nieba jarzyła się gwiazdami, których nigdy nie widać w mieście.

Marcus zaczął manipulować przy drzwiach frontowych. Gemma wciąż stała przy aucie i przyglądała się dziwnym rozbłyskom na łęgach.

- Co to takiego? - zapytała.

- Gdzie?

- No, te błyski.

- A, to robaczki świętojańskie. - W głosie Marcusa można było wyczuć uśmiech. - Są niegroźne - dodał. - Nie gryzą... Jedynym stworzeniem tutaj, które gryzie, jestem ja.

- Bardzo zabawne.

Drzwi się otworzyły, lecz Marcus nie wchodził. Czekał na Gemmę. Kiedy podeszła, niespodziewanie schylił się i wziął ją na ręce.

- Co robisz?! - krzyknęła.

- Nic szczególnego. - Ruszył przez próg. - Chcę być wierny tradycji. W moim kraju pan młody wnosi swoją żonę do domu na rękach.

Teraz mnie pocałuje, przebiegło jej przez myśl. Przymknęła oczy. Powinien to zrobić.

Jednak nie pocałował. Postawił żonę na środku holu i podszedł do wyłącznika w ścianie. I zaraz rozjarzyły się wszędzie lampy, również na szerokich schodach. Gemma dostrzegła galerię portretów na półpiętrze.

- Wolisz się od razu położyć - Marcus pokazał głową piętro - czy miałabyś ochotę na drinka? Bo ja mam - dodał szybko i, nie czekając na odpowiedź, ruszył ku uchylonym drzwiom saloniku.

- Dobrze, mnie też coś zrób. - Poszła za nim.

Grała na zwłokę. Wiedziała, że gdyby się teraz znalazła w sypialni, on zaraz by do niej przyszedł i... na pewno by oboje nie spali.

Marcus podał jej szklanekę z whisky i usiadł w fotelu. Rozluźnił sobie krawat.

- Nie miał kto rozpalić - wskazał głową wygasły kominek. - Ale noc jest przecież ciepła.

Gemma podeszła do kominka i zaczęła oglądać stojące na obramieniu fotografie. Jedna z nich wydała jej się znajoma. Tak, widziała taką samą w Londynie, gdy przyszła pierwszy raz do Marcusa zrobić z nim wywiad. Był na tym zdjęciu nastolatkiem; uchwycono go w otoczeniu młodszych braci. Wpatrywała się w gromadkę Rossinich.

Wreszcie Marcus wstał z fotela. Zrobił trzy kroki i wyjął ramkę z rąk Gemmy. Położył ją płasko na kominku.

- Coś się między nami od rana popsuło... - zaczął. - Widzę to. Ale co...? Jeszcze po ślubie byłaś wesoła. Również potem. Co się nagle stało?

Westchnęła. Przecież mu nie powie, że kocha go nieodwzajemnioną miłością i że tym właśnie czuje się najbardziej poniżona. No i jest jeszcze ta historia z Sophią...

- Nie, nic takiego. - Pokręciła głową. - Jestem tylko przytłoczona... nagłą zmianą w życiu. I zmęczona długim dniem.

Marcus przyjrzał jej się bacznie.

- Cóż... - Delikatnie wyjął Gemmie szklanekę z ręki i odstawił ją na kominek. - W takim razie chodźmy od razu odpoczywać.

Kiedy przecinali hol, Marcus wyciągnął rękę.

- Tu na prawo jest kuchnia. A tam na lewo - studio. A tu jeszcze jeden pokój dzienny.

Na piętrze, zapalając światło, uśmiechnął się niej.

- Mamy siedem sypialni do wyboru. Aha, i są jeszcze dwa pokoje dziecięce. Jutro ci je pokażę. - Nacisnął klamkę pierwszych drzwi z brzegu.

- Tu jest najwięcej miejsca... Myślałem, że właśnie tutaj razem zamieszkamy. - Wszedł do środka.

Gemma stanęła w progu. Na środku obszernej sypialni królowało

imponujące łoże małżeńskie. Ściany, dywany i narzuty utrzymane były w tonacji jasnokremowej. Meble, lampy i wszelkie drobiazgi cechował nienaganny gust.

- Tam jest łazienka. - Marcus pokazał głową. - A przez te drzwi - podszedł i obrócił klamkę - wchodzi się do mniejszej alkowy... Twoje rzeczy - spojrzał na Gemmę - są tutaj, w garderobie. Przyniosła je tu gosposia. No chodź, pokażę ci.

Gemma weszła. Zatrzymała się przed łożem, trwożliwie zerkając na nie.

- Nie bój się - powiedział Marcus. - To nie jest narzędzie tortur. Nigdy w życiu nie zniewoliłem żadnej kobiety. Będę spał w alkwie, a ty... jeśli sama zechcesz, przyjdiesz do mnie. Zapraszam.

Wszedł na chwilę do garderoby, po czym wynurzył się ze swą piżamą. Uśmiechnął się, po czym zniknął za drzwiami alkowy.

Gemma westchnęła. Usiadła na brzegu łóżka. Zrzuciła pantofle. To jego zaproszenie było prawie jak rozkaz - pomyślała. Nie, już zwłaszcza po czymś takim na pewno go nie odwiedzi. Co to, to nie!

Sięgnęła na kark do guziczków sukni. Trzy pierwsze dały się łatwo rozpiąć; z następnymi było trudniej. Któż to wpadł na pomysł, żeby suknie ślubne zapinać na śliskie perły! No i teraz kulki nie chciały wyjść z dziurek. Opadła plecami na materac. Co zrobić?

Wstała i zgasiła światło. Wróciła do łóżka. Trudno, będzie spała w sukni ślubnej.

Poleżała kilka minut... Nonsens. W sukni ślubnej można robić różne rzeczy, ale spać się w niej na pewno nie da.

Jak niepyszna ruszyła ku alkwie.

- Marcus, pomóż... - zaczęła od progu.

Ale w pokoju było pusto. Rozejrzała się. W następnej chwili otworzyły się kolejne drzwi i pojawił się jej mąż, przepasany samym ręcznikiem, z wilgotnymi włosami, zaczesanymi w tył.

- O, jak szybko! - pozdrowił ją uniesieniem ręki.

- To nie to, co myślisz - powiedziała. - Ja tylko nie mogę sama rozpiąć sukni.

- Naprawdę? - Marcus uniósł jedną brew. - No dobrze. Podoba mi się każdy pretekst.

- Ale ja wcale nie chcę z tobą spać! - tupnęła nogą. - To tylko te cholerne perelki. - Ustawiła się tyłem.

Dotyk jego rąk przeniknął ją dreszczem... Spodziewanym. Ten męczyzna naprawdę miał nad nią magiczną władzę.

Marcus rozpinął suknię i... ależ tak, chuchał jej w kark. Po chwili wsunął dłoń pod jedwabną materię i poszukał piersi.

Gemma przeciągnęła się. Już wiedziała, że jest stracona.

- Widzisz, żono - usłyszała jego szept. - Twoje ciało mówi, że mnie chce. Pokręciła głową, że nie. On się cicho zaśmiał.

- Ty uparty kłamczuchu. - Przycisnął się do niej i ugryzł ją lekko w szyję. Potem obrócił ją ku sobie. Zaczął całować.

Od razu odpowiedziała mu z całą namiętnością. Objęła go w pasie i wspięła się na palce. Trwali tak przez chwilę złączeni, głodni siebie...

Marcus nagle się cofnął. Ujął podbródek żony i zmusił ją, by mu spojrzała w oczy.

- Powiedz: Marcus, kochaj się ze mną. Zamrugła, podciągając na ramiona opadającą suknię.

Pokręciła głową.

- Dlaczego tak ze mną grasz? - zapytała. Nie poznała głosu, który z niej się wydobył, tak był zmieniony.

- Nie tylko ja gram, ty także to robisz - odparł spokojnie. - Cały czas udajesz coś, Gemmo. Udawałaś przed Freddie'm... i prawdopodobnie przed Richardem. No i grasz ze mną.

Ściągnęła brwi.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o twoim sposobie uwodzenia mężczyzn. - Uśmiechnął się i odgarnął jej kosmyk włosów z czoła.

- Naprawdę umiesz to robić, ale... teraz już koniec. Należysz tylko do mnie. Przestań grać, bądź moją żoną.

- Przygarnął ją i potrząsnął lekko. Potem sięgnął do zapięcia stanika na plecach.

Pomógł opaść sukni, ujął jej pełne piersi i kciukami zaczął pieścić sutki.

Gemma przymknęła oczy. Czuła, jak ją przenikają ognie. Uniosła głowę, szukając jego ust.

Pocałował ją i sięgnął do majteczek. Jedną ręką je ściągał, a drugą wsunął między zaciśnięte uda.

- Marcus, proszę... - szepnęła. - Kochaj się ze mną, zaraz!

Delikatnie ułożył ją na łóżku. Ściągnął ręcznik, którym był okrycony, i

ułożył się obok niej. Znow ją całował, opuszkami palców wodząc po jej nagim ciele. A Gemma czuła, jak przenika ją ciepło i rozkosz.

Oboje byli bliscy spełnienia. Otworzyła oczy.

- Jesteś moja - szepnął do niej Marcus. - Tylko moja, Gemmo Rossini...

Przez kilka chwil płynęli razem na cudownej fali, aż nagle unieśli się, tak to odczuli, ponad ten pokój, ponad ziemię, poza świat.

- Och, Marcus... - szeptała Gemma, ściskając męża za szyję. Czuła, że jeśli go wypuści z objęć, pogubią się gdzieś w niezmierzonej przestrzeni. - Och, Marcus...

Przeciagnęła się pod przykryciem. Czuła się rozkosznie zmęczona. Otworzyła oczy, by stwierdzić, że miejsce obok niej jest puste. Dokąd on poszedł? Kochali się parokrotnie tej nocy, a nawet jeszcze o świcie.

Teraz słońce było już wysoko. Filtrowane przez zasłony, kładło się ciepłym blaskiem na tapecie w jasnobłękitne kwiaty.

Gemma wstała. Jeszcze raz się przeciagnęła i ruszyła do łazienki. Uśmiechnęła się do siebie w lustrze. Przegarnęła ręką włosy. Weszła pod prysznic i puściła mocny strumień wody.

Po prysznicu, sięgając po omacku po ręcznik, natrafiła na czyjaś rękę. Drgnęła.

- Dzień dobry - odezwał się Marcus. Stał i przekrzywiwszy głowę, przyglądał się jej. Podał ręcznik. - Jesteś żywym dziełem sztuki. Jesteś piękna.

Spuściła oczy i osłoniła się ręcznikiem.

- Która godzina? - spytała.

- Siódma trzydzieści. - Odsunął się, umożliwiając jej wyjście spod prysznica. - A co byś powiedziała na małą przejażdżkę przed śniadaniem? Mamy tu konie, jak wiesz.

Zerknęła na niego.

- Ale ja słabo jeżdżę.

- Znajdziemy ci jakieś spokojne zwierzę. Nie spadniesz. - Wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie. - Gemma Rossini, moja żona... - szepnął. - I zbliżył usta do jej ust.

Gemma pomyślała, że w istocie ma chęć na przejażdżkę, ale może całkiem inną niż ta w siodle... Bo jeśli nawet Marcus jej nie kocha, to przecież kocha się z nią naprawdę bez zarzutu!

- No to czekam na ciebie na zewnątrz.

- Po tych słowach wyszedł z łazienki.

Stała przez chwilę bez ruchu, nieco oszołomiona. Powoli zaczęła wycierać włosy.

Po kwadransie, włożywszy płowe bermudy i biały T-shirt, z wilgotną jeszcze fryzurą, zbiegła na dół. Weszła po drodze do kuchni i rozejrzała się. Pomieszczenie było obszerne, z terakotową podłogą i belkowaną powałą. Stylowe, pomyślała. Meble kuchenne wykonano z solidnego dębu. Prócz wszystkich potrzebnych urządzeń był tu kominek, taki sam, jak w salonie.

Ruszyła na dwór. Od progu ogarnęło ją wonne powietrze wiejskie. Zalatywało rumiankiem i rozmarynem. Z tarasu zobaczyła rozległy sad i zabudowania gospodarskie.

Marcus miał rację - pokiwała głową. Liam będzie tu szczęśliwy i na pewno zdrowszy niż w Londynie.

Wtem, z głębi domu, usłyszała telefon. Szybko cofnęła się, bo pomyślała, że może to matka dzwoni.

Podbiegła do aparatu.

- Rezydencja Rossinich, słucham.

- Cześć, tu Sophia - rozległ się znajomy głos. - Mogłabyś mi dać Marcusa?

Gemma przełożyła słuchawkę z ręki do ręki.

- Nie ma go w pobliżu.

- Co, już cię rzucił?

- Marny dowcip - oceniła Gemma. - Jeśli chcesz wiedzieć, to ja i mój mąż bardzo się kochamy, więc nie licz na...

- Z kim rozmawiasz? - rozległ się od wejścia do domu głos Marcusa.

Gemma drgnęła i powoli odłożyła słuchawkę.

- Z nikim.

- Ten „nikt” dziwnie wcześniej do nas dzwoni. Telefon odezwał się znowu. Po trzech dzwonekch umilkł jednak. Gemma odetchnęła z ulgą.

- To jak? - zapytała. - Idziemy na te konie? Patrzył na nią dłuższą chwilę, kręcąc głową,

- Jak sobie życzysz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sunęli noga za nogą skrajem zagajnika.

- Widzisz? - odezwał się Marcus. - Na tym wałachu siedzi się bezpiecznie jak na stole.

Kiwnęła głową, nie przerywając milczenia.

- Ale może chcesz, żebyśmy zesзли? - Marcus ściągnął wodze. - Możemy kawałek pójść na piechotę.

- Nie będzie ci żal? - uśmiechnęła się. - Przecież chciałeś sobie pokłusować.

- Co się odwlecze, to nie uciecze. - Zeskoczył z konia i pomógł jej zsiąść.

- Pogadamy trochę... Pora, żebyśmy wreszcie szczerze porozmawiali.

Szybko zerknęła na niego. Co on ma na myśli?

- Bo widzisz... - Marcus obrócił się ku Gemmie. - Ze mną nie pójdzie ci tak łatwo jak z Freddiem czy z Richardem. Ja się nie dam wodzić za nos.

- Wodzić za nos? - Wzruszyła ramionami. Skinął głową.

- Biedny Freddie... On wierzył, że kiedyś będziesz jego żoną.

Gemma zrobiła wielkie oczy.

- Jego żoną? Nigdy nie robiłam mu takich nadziei. I w ogóle...

- Ech! - Marcus machnął ręką. Ruszył, prowadząc konia za uzdę. Obejrzał się. - No, chodźmy.

Chwilę milczał.

- Freddie opowiadał mi o wszystkim jeszcze podczas ślubu Heleny.

Gemma przystanąła.

- Nigdy nie zwodziłam twojego brata. Dlaczego miałabym to robić?! - krzyknęła tak głośno, że jej koń szarpnął łbem.

- Bo taka jest twoja natura. Nie wpuszczałaś go do łóżka, wiedząc, że to go rozpali i potem łatwiej go złowisz.

- Bardzo brzydko mnie osądzasz. - Gemma ruszyła przodem. - Wiedz, że absolutnie nigdy nie miałam ochoty na związek z Freddiem.

Ruszył za nią.

- Ale przecież byliście parą - powiedział. - Przyjechaliście tu do Rzymu razem.

- Bo taka była umowa, czy też cena tego, że Freddie miał mi załatwić wywiad z tobą. Ale nigdy nie byliśmy parą.

Marcus chwilę milczał.

- I to wszystko...? Wobec tego Freddie wierzył w jakieś bajki? Żył urojeniem?

- Na to wygląda... Twój brat miał rzeczywiście bujną fantazję.

- No a ta jego szaleńcza jazda i wypadek, kiedy się dowiedział, że ty i ja... że będziemy mieli dziecko. Myślisz, że wyobraźnia może zabić?

Gemma westchnęła i przegarnęła ręką włosy.

- Czy ja wiem? Kiedy się dowiedział o dziecku, stracił może resztkę nadziei...

Szli, milcząc.

- No a ty Marcus - odezwała się Gemma. - Może byś mi teraz ty coś opowiedział o sobie?

- Ja?

- Nigdy mi nie wyjaśniłeś, co jest właściwie między tobą i Sophią.

- Sophią? Nic szczególnego. Jesteśmy parą starych przyjaciół i tyle.

Uśmiechnęła się gorzko.

- „Parą starych przyjaciół...” A wiesz, co mi Freddie mówił podczas ślubu Heleny?

- No, co takiego?

- Że przyłapał was oboje, ciebie i Sophię, tutaj w willi, in flagranti delicto. Pamiętam, że dokładnie tak się wyraził.

- Łgarz! - zachnął się Marcus. - Biedny łgarz... Odwiedził mnie wtedy, to prawda, ale tylko po to, żeby się dowiedzieć, że ty i ja... że my... - Chwycił Gemmę za rękę. - Wierzysz mi?

Uwolniła rękę. Nie odpowiedziała.

- Wygląda na to - podjął Marcus - że mój brat wygrywał nas oboje przeciw sobie.

- A Sophia? - Gemma podniosła oczy. - Czy ona też kłamie? Ona twierdzi, że się kochacie.

- Kiedy tak powiedziała? - Marcus puścił wodze, pozwalając swojemu wierzchowcowi odejść na bok i zająć się szczypaniem trawy. - Zresztą, mniejsza z tym. Prawda jest taka, że sprawy romantyczne zakończyły się między nami, zanim jeszcze wyjechałem z Włoch do Anglii.

- Nie wierzę ci. Ona cię przecież odwiedzała w Londynie.

- Owszem, bywała w Londynie, ale głównie u swoich przyjaciół. A do mnie tylko dzwoniła, wpadała, na przykład z jakimś prezentem dla Liama, którego bardzo lubi.

Gemma sceptycznie kręciła głową.

- Musisz mi uwierzyć! - Znów chwycił ją za rękę. - Nic nas nie łączy, prócz dawnej znajomości. Od dnia, w którym poznałem ciebie, nie ma w moim życiu nikogo innego.

Przełknęła z trudem, pragnąc, by te jego słowa były prawdziwe.

- No a gdzie, u kogo - zapytała nagle - spędziłeś swój ostatni „kawalerski” wieczór?

- Jak to gdzie: byłem u ciebie, nie pamiętasz?

- U mnie i u Liama byłeś tylko przez godzinę. A potem?

- Przyjechałem tutaj, do willi.

- Według Sophii, byłeś u niej. Całą noc.

- To kłamstwo! - Na twarzy Marcusa odmalowało się prawdziwe oburzenie. - Co tej Sophii przyszło do głowy!

Ja to będę musiał wyjaśnić. Gemmo, błagam cię... Nic mnie z nią nie łączy... Kocham tylko ciebie! Kochałem, kocham i zawsze będę kochał!

- Hm... - Gemma cofnęła rękę. - Jeśli zawsze kochałeś, to dlaczego nie byłeś ze mną? Przez tyle czasu? Nawet po tym, jak nam się urodził Liam?

- Ponieważ byłem głupi. - Potrząsnął głową. - Wierzyłem swemu bratu... I miałem nieczyste sumienie z powodu jego śmierci. Czuję, że on zginął przeze mnie.

Gemma przyjrzała się Marcusowi.

- Nie, tak nie wolno ci myśleć! - Puściła nagle swego konia i chwyciła Marcusa za nadgarstki. - On nie zginął ani przez ciebie... ani przez nas. Sam był zawsze nieostrożny. Jeździł jak wariat.

- Może, może... Ale jednak bardzo mi go brak. Byliśmy zżyci od dziecka. - W oczach Marcusa załśniły łzy.

Gemma poczuła się wzruszona. Spontanicznie objęła Marcusa.

- Wiem, że tak było - powiedziała.

Stali, ciasno przytuleni, dłuższą chwilę. Aż nagle poczuli oboje, że zmienia się nastrój, żywiej zagrała w nich krew.

Gemma uniosła głowę i z zamkniętymi oczami poszukała ust Marcusa.

- Pragnę cię - wyszeptwała. - Bardzo cię pragnę. Odpowiedział na to, chwytając ją na ręce. Przeciął w poprzek drogę i zaczął brnąć w pole wysokiej pszenicy.

Po kilkunastu krokach opadł na kolana i ułożył Gemmę w gnieździe z kłosów.

- Och, Marcus, jak ja cię kocham! - Uśmiechnęła się do niego, a zarazem i do błękitnego nieba i do słońca, jedyne go świadka ich sam na sam.

- Co powiedziałaś?

- Że cię kocham...

Jak szalony zaczął ją całować.

- Strasznie długo czekałem na te słowa!

- A ja czekałam na twoje - szepnęła.

- Naprawdę? - Uniósł głowę. - Że też nie udało nam się wcześniej dogadać...

- Oboje podejrzewaliśmy się o grę, której nie było. Marcus zsunął się z Gemmy i podparł głowę łokciem.

- No, ty coś tam jednak intrygowałaś, flirtowałaś... Na przykład z Richardem Barrym.

Gemma wzruszyła ramionami.

- Było to absolutnie niegroźne w porównaniu z tym, co jak sądziłam, wyrabiasz z Sophią.

- Czyli co: komedia pomyłek? Ale, ale, właściwie kto to dzwonił do nas dzisiaj rano?

- Nie do nas, tylko do ciebie. Sophia.

- I czego chciała?

- Ciebie.

- Komedia pomyłek - powtórzył Marcus, kręcąc głową. - A co ty jej powiedziałaś?

- Żeby się przestała narzucać, bo ty i ja bardzo się kochamy i to się już nie zmieni.

- Słusznie! - Chwycił Gemmę w pól i przeturlał się z nią wśród kłosów. - Sam bym tego nie ujął lepiej... Kochamy się bardzo i nigdy się to nie zmieni.

I oboje przywarli do siebie, łącząc się w pocałunku, ciałem i duszą, namiętnie i czule, z zaufaniem - pierwszy raz w ten sposób, odkąd byli razem.

RS